

BIBLIOTEKA

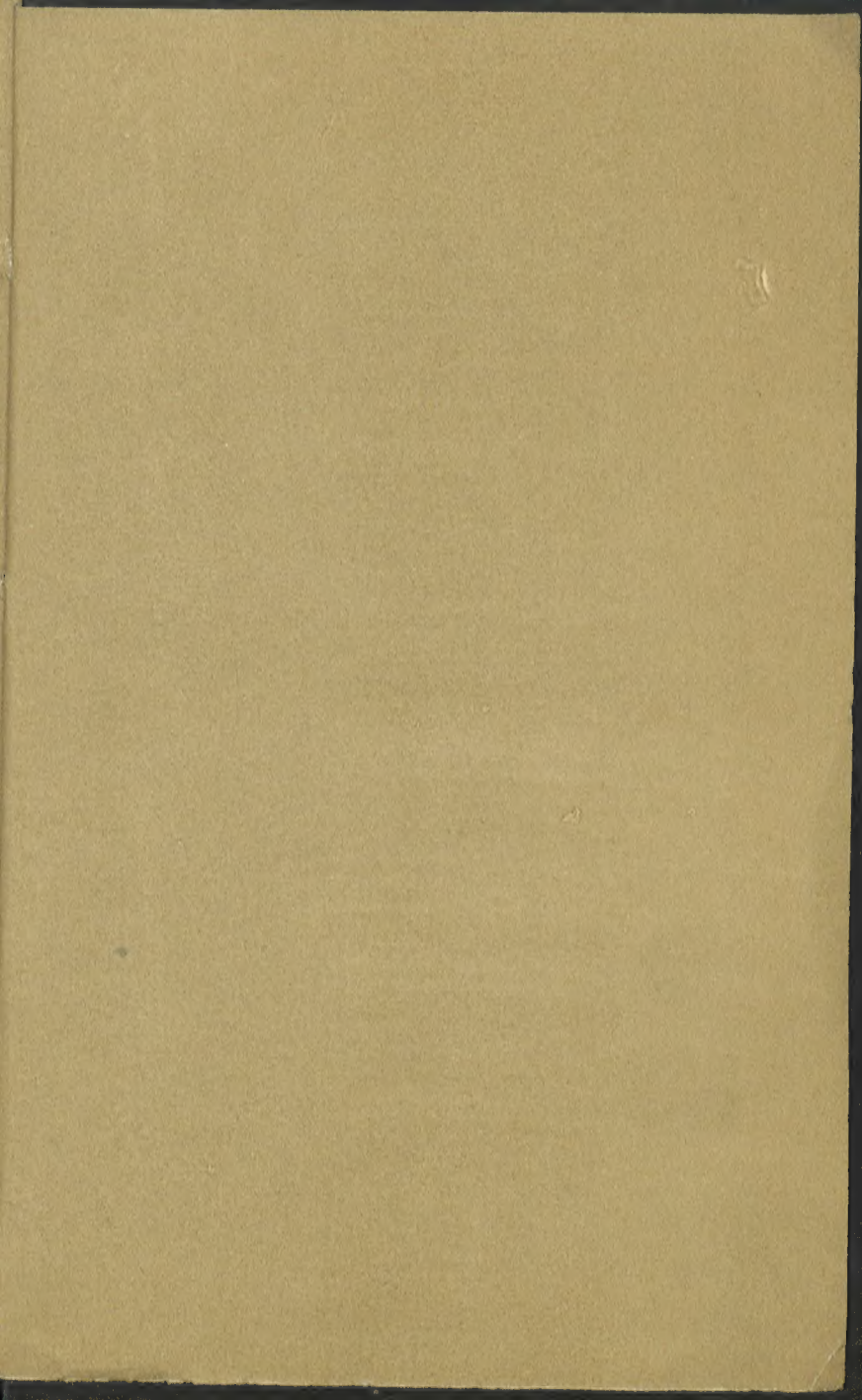
Zakl. Nar. Im. Ossolińskich

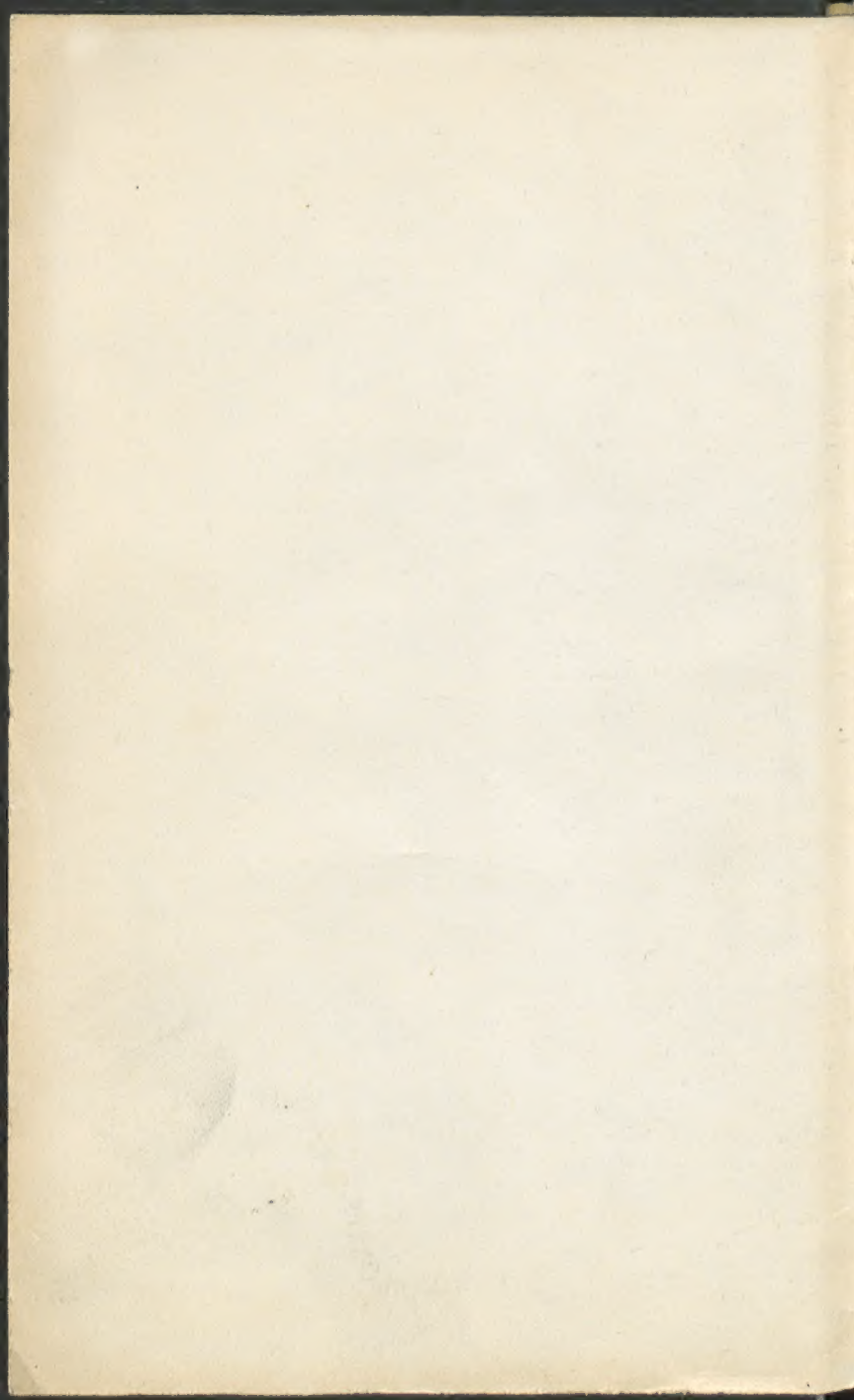
Cz. 242 .

T. I cz 1

W-4374

2.F.3





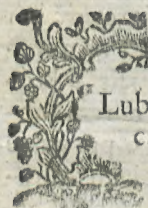
L. Zabawy



O NIESMIERTELNOSCI

IMIENIA

M O W A.

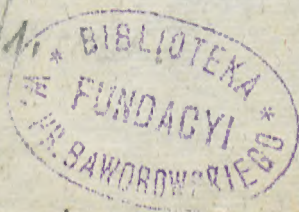


Lubo ten ieſt y ludzi y rze-
czy wſzyſtkich los na ſwie-
cie, iż nie poſhamowanym
obrotem do zguby zmie-
rzaia; lubo ſwiata powierzch-
na poſtać, na wzor ſtarożytnych
onych gma-
chow, codziennie ſię do upadku na-
chyla; iednak życia miłość tak wpo-
iona ieſt w umyſły ludzi wſzyſtkich,
iż ią ztamtąd uprzatnąć rzeczą z do-
ſwiadczenia ſamego do wykonania nie
podobną bydź ſię pokazuje. Ktoryż
bowiem z ludzi pędem do grobu ty-

Tom I. Cz. I.

A

le



Cz. 242 II/1

le krokami ile w życiu momentów upływa, zmierzając, jednak w siebie samego nie wmawia, iż od kresu tego ostatniego bardzo jest oddalony. Które to ślepe umysłu omamienie, ani doświadczeniem, ani przykładami, ani przekonaniem rozumu, ani nieszczęśliwości doznaniem, ani czasów y rzeczy odmianami zniesione bydź nie może. Ten to jest zaiście głos nie przytłumiony przyrodzenia, iż ludzie nie zupełnie zginąć mają, ale że część ich nayprzednieysza pozostać, y na miejscu takowe przeniesiona będzie, w którymby wiekuiściego życia darem obdarzona została. Mówi to w prawdzie dosyć wyraźnie w skrytościach umysłów naszych natura, z tym wszystkim, nietylko życia tego doczesnego miłość przez to nie słygnie, ale owszem bardziej jeszcze pomnaża się; tak dalece, iż rodzaj ludzki cały, nietylko do nie ustającego z strony umysłów życia z duszy nieśmiertelności pochodzącego, ale też do nieiakiey sławy y imienia na ziemi nieśmiertelności, przez którąby sam siebie na tym świecie człowiek

wiek przeżył, całym pragnienia zapę-
dem zmierza. Niemasz albowiem czło-
wieka (wyiawszy może tych, których
rozuemu niedostatek niegodnemi i-
mienia ludzi czyni) nie masz mówię
człowieka, któryby całe z pośrzedka
ludzi, nawet po rozerwanych między
ciałem y duszą na tym świecie zwią-
kach, zniknąć chciał. Kiedy iedne z
tych miłych związków śmierć potar-
ga, uśluujemy do innych udać się, na
wzór tonących flisów, którzy po roz-
biciu okrętu, chwytają się pozostałych
ułamków, masztów, reidów, lin tegoż
okrętu y nie rozdzielnie onych trzy-
mają się. Ztąd pochodzi ona chciwość
ugruntowania sławy swoiey; ztąd ona
miłość rodziców ku dziatkom, w któ-
rych odrodzić się niejakim sposobem
mają nadzieję; ztąd troskliwość w wy-
stawieniu sobie grobów, y nadgrob-
ków; ztąd pogrzebów wspaniałość,
herbów, koron, szyszaków na publi-
czny widok wystawienie; ztąd prze-
pych garstce iedney popiołów po śmier-
ci pozostałych chwałę iednający, aby
śnadź z śmiertelnemi zwłokami sława

przywalona y z ludźmi razem umorzona nie została; aby człowiek cały, plonem śmierci nie stawał się, ale raczej część iego znakomita, potędze iey wszystko burzyć chcącey, wydarła była.

O zaślepione ludzi umysły (odezwą się tu niektórzy) o próżne y nieszczęśliwe usiłowania! o zapędy nie rozumne umysłu człowieka, który gdy sam się przeżyć pragnie, dwoistą śmiercią umiera, za cieniem upędza się, marę zamiały rzeczywistości chwytą, na pozór nieśmiertelności szuka, w rzeczy samey zgubę nayduie; a tym samym zaśluguie, aby wiersz on Marcyaliasza iemu był przypisany;

Przebóg co za szaleństwo zginąć byś nie zginął (a)

Tak to mówią ludzie albo nieużytością umysłu, albo gnusnością skazeni; ludzie albo zbyt surowi, albo nadzamiar niedbali; ludzie którzy albo żadnego, albo złego tylko wspomnienia w potomności spodziewają się. Ale nie słuchaymy onych,

ow-

(a) *Dic mihi quis furor est ne moriari mori.*

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 5

owfzem ile może bydź, iak naygrun-
towniey ich zdania zbiiaymy. Mówią
oni, że pragnienie sławy wiekopomney
ieft daremne, dowiodę im, że ieft nay-
pożytecznieysze. Utrzymuią, że chci-
wość nieśmiertelności imienia ieft bez-
rozumna, pokażę im na oko iż ieft nay-
wybornieyszey mądrości skutkiem. A-
le że na rzeczy nawet naylepsze padać
z przyczyny ludzkiey ułomności zwy-
kła nieiaka wada; chciwości doftąpie-
nia nieśmiertelności imienia, przepiszę
granice, których prawdziwie mądry
ani wstydzić się nie może, ani przestą-
pić nie powinien. Idzie tu o rzecz y
dla człowieka każdego w fzczegulno-
ści, y dla rodzaju lndzkiego w powsze-
chności nayważnieyszą.

Bystrość dowcipu całę tu mieysca
niema, ale fama pokazać się grunto-
wność dowodów powinna w przełoże-
niu tego, iż nieśmiertelności sławy po-
żytecznie naprzód, potym mądrze, na-
koniec nie bez zachowania pewnych
przepisów żądać y można y należy.

CZĘŚC

CZESC PIERWSZA.

Ktòrzy żądy y ubieganiu się o nieśmiertelność sławy przyganiaią y widziećią wykorzenioną z umysłów ludzkich pragną, pewnie nigdy dośłatecznie nie zrozumieli, iak wielkichby świat cały pożytków, gdyby ich żądze do skutku przyszły, pozbawili. Ruguy z świata tę sławę żądzą y nadzieię, ludzkie towarzystwo wnet zburzone y cale zniszczone zostanie. Błąd takowych, prawdziwych czy obłudnych, sławy gardzicielów, iawnie od każdego poznany będzie, który tylko uważy, iż ludzie na całym świecie, pewnym związków rodzajuem spoieni y w iedno prawie ciało, ktòre oyczyzną zowiemy, złączeni są; ktòrey to oyczyzny dobra spólnym uśiłowaniem obmyślać tak iest właściwa rzecz mądrego człowieka, że kto tego nie czyni, ani między ludźmi, ani nawet między zwierzętami, bo y te nieiakię między sobą towarzyszenie zachowuią, nie może bydź policzony. Kto tedy użytecznym oyczyźnie swoiey stać się pragnie, ten albo

bo do oręźa, albo do nauk y kunsztów pożytecznych, albo do nabywania cnót przyłożyć się powinien; na tych rzeczach jeśli braknie, nie widzę iakimby sposobem oyczyna osłać się mogła. Do pomnożenia zaś y wydoskonalenia tego wszystkiego, iak zgodna jest chęć sławy w potomności trwać mający, tak dowodami y przykładami pokażę, abym ie do wszystkich bez przeciągającego mowę podziału przystofował.

I. Aby się to iawniey dowiodło, daymy, że na świecie jest zgromadzenie iakie ludzi przeciwnego nam rozumienia, w którymby najsćciślejsze ustawy drogę do nieśmiertelności imienia y ubiegania się o wiekopomność sławy zagradzając, życiem tym wszelką ludzką nadgodę określaly. Jakiego proszę ułożenia będzie takowa Rzeczpospolita? Będą wprawdzie obywatele pracowali, ale na otrzymanie życia własnego, nie zaś na uszczęśliwienie życia cudzego; a jednak dla pożytku oyczyny, wygod y wdzięków życia, owszem y życia samego wyrzekać się po-

potrzeba. Czy żołnierzy tam szukać będziemy? Służba wojenna przyięta byź nie może, bez niejakiego wyrzeczenia się spokoyności, przyjaciół, krewnych, wolności, y zdrowia swiego. Odwaga zupełnego tych rzeczy wśfickich odstąpienia wyciąga. Czy udamy się do wynalezienia ludzi, prawa biegłością, naukami, wyborami kunsztami zaszczyconych? Dni na pracy, nocy na niespaniu, życie na gwałtownym sil umysłu natężeniu przepędzać, a nad to ieszcze rokoszy by najprzyjemniejszych wyrzekać się, ubóstwo najnieznośniejże wytrzymać należy. Więc znakomitych cnotą ludzi upatrzymy? ale cnoty doścąpić nie można inaczej, iak gwałt sobie samemu czyniąc, umysłu zapędy hamując, tłumiąc namiętności, rugując chciwość nie cudzych tylko, ale y własnych bogactw; słowem y szczerka y zasady nawet występków człowiek cnotliwy cierpieć nie może, a nie tylko pościć na sobie pocziwego, co nader łatwo jest, bierze, ale o samę cnotę rzeczywistość, nad co nic trudniejszego byź nie może

że

że, stara się. A kto zważywszy ludzkiego przyrodzenia wady, podejmie prace szacunku, pozbawione? Który żołnierz na śmierć narazi się, widząc iż popioły jego żadnym uwieńczone nie będą laurem? kto do nauk czcnych pożytku, a dla ujęcia chwały, bez duszy zostających, nieznosne podejmując ubóstwo, przyłoży się? kto w pocziwości tyjąc przykrości, a żadney pociechy nie przynoszący, zakocha się? Pocziwość mówi Juwenalisz (a) pochwały odnosi y razem marznie, aleby znośniejszy był chłód, byleby tylko o pochwałach upewniona byź mogła. Kto nakoniec do tego kresu przywieść się da, aby rzeczy ludziom, pospolicie najmiłsze, dostatki, honory, życie w nienawiści miał, siebie samego zapomniał, y u całej potomności w zapomnieniu zostawał: Zaisze nic nie może byź mniej się z przyrodzeniem ludzkim zgadzającego.

Niech tu kto nie mówi, iż daremne są chwały powaby, gdzie wystarczają
zy-

(a) *Virtus laudatur & alget.*

zysku zachęcenia. Zysk pobudką bydz może do szukania dobra własnego, ale zysk przez się nie wystarcza na szukanie dobra powszechnego. Któryż albowiem Król, który rządca krain, owszem który ociec, iednego Pana Panow naywyższego wyiawszy, chce lub może zupełną y doskonałą dać nadgrode? Mówmy podług trybu zwyczajnego postępowania ludzi, obadwa pożytki, to iest publiczny y prywatny, naybardziey wspiera y utrzymuie żądza otrzymania nieśmiertelney sławy. Religia nawet na przeszkodzie nie iest temu zdaniu, iż ani Rzeczpospolita prywatnemu, ani człowiek człowiekowi więcey nad to dać nie może.

Obroćmy teraz oczy na którykolwiek z nayprzednieyszych onych narodow złotego wieku godnych, w którymby służba woyskowa, nauka y cnota odnosiła nadgrode, a nadgrode onę do wypłacenia tak łatwą, to iest sławy wiekopomność. Iak różna takowego stanu postać będzie! Przy granicach krainu albo też opodal, wybor młodzieży od naydoskonalszych wodzow prowadzo.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 11

dzony, nietylko mężnie walczy na ocalenie żon, dzieci, oyczyzny swoiey y tego wfzystkiego co nayświętzego, nayzacownieyszego mieć może; ale owfzem życie w zamianę za chwałę oddaie, y nietylko w wfpołżyających, ale y w potomkach świadców męstwa swego y iedynie požadaney nadgrody dawcow upatruie. W granicach zaś państwa kwitną nauki, y te ktore do utrzymania życia koniecznie potrzebne są y te które ozdoba tylko y wydoskonaleniem są oyczyzny. W miastach pełno naydroższych towarow, w portach ładownych okrętow, we wfiach obfitych ziemi darow; kupcy gdy nad pieniądze sławę przekładaia, gdy w mnieyszym szacunku maia bogactwa niż pocziwość, handlom zacność y bezpieczeństwo iednaia. Cnota w szacunku zostaiąca nie zawfłydza tego ktory iey służy. Piękrzydła iednak y postronnych wdziękow potrzebuie; tych pozbawiona, ledwie komu podobać się może. Nikt (mowi Juwenalisz) nikt cnoty dla cnoty nie szuka (a) łakniemi zaś przypo-

do-

 (a) *Quis enim virtutem amplectitur ipsam*

dobać się bardziey wdziękami może cnota ludziami w porządku zwyczajnym y przyrodzonym iak nadaniem sławy nieśmiertelney? Więcey nad to dać chyba sam Bóg potrafi.

Weyrzyimy na otwarte one w potomności pole, otoczone od spektatorów, ale iakich spektatorów? ostatnich prawnukow naszych, imiona swoich przodkow z zadumieniem razem y czcią wspominających; wchodzą ci albo raczey na wyścigi hurmem na plac ten wpadaia, przy ktorego kresie ostatnim, chwala na wysokim tronie siedząca, okazuje wieńce y korony, ktorými przyozdobić skronie zwycięzcow w tym gonitwy rodzaju pragnie. Z iaką oni ochotą, z iaką żwawością, z iaką ubiegaia się chciwością? nie zazdrość, lecz chwalebny z żądzny naśladowania zapęd ich pociąga; współ się ubiegaia, ale bez narażenia przyiaźni, Korony prawnie sobie przyśadzoney, nie zaś gwałtem lub zdradą przywłaszczoney pragną. Patrzcie iak za daniem hasła zapuszczaią się ku mecie, iak się kwapia do korony, iak nadzie-
ia

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 13

ią zwycięstwa sił nabieraia. Oglądając młodzieńców pośród niebezpieczeństw przedzierających się, których ufność podania nieśmiertelności imienia swego, sameyże śmierci czyni zwycięzcami. Uważcie daley tymże za bohaterami torem idących Wierszopisów y Pifarzów, teyże domagających się nadgrody; tu cnoty wychowancy, tam cnot nauczyciele Filozofowie do tegoż kresu zmierzają. Drogi przeciągłość y zatrudnienia plonnym są dla tych równie iako y dla tamtych posłachem. Wszyskich tenże iest cel, taż nadgroda, taż imienia nieśmiertelność. Taż zapłata Królów y świata rządów czeka. Więcej nad to dać chyba ieden BOG potrafi.

II. Ale na coż samą narabiać mamy imaginacyą, prześlanmy w tey mierze na wyrokach y przykładach najmędrszych narodów, które iż należyście wiedziały co oyczyźnie szkodzi, co pomaga, wątpić nie można. Mowisz korykolwiek iestes przeciwniku, iż mało do pomnożenia pożytków oyczyzny pomaga chęć wiekopomney chwały?

ale



ale inaczey sądziły one, z których pierwsze nauk wżyskich szczepy wyszły Atheny, ktore nie inney rzeczy, naypomysłniejszy stan państwa swego przypisowały, iako tylko osiarowaney obywatelom swoim imienia nieśmiertelności; poki bowiem przednieyszym mieszkańcom y w społ Rzeczpospolitą rządzącym posągi z miedzi lub marmuru stawione były, poty Rzeczpospolita, nieśmiertelność, którą szczególnym osobom nadawała, y sobie też warowała. Tym wsparta wymowa Demosthenesa w potomnych wiekach odgłos ieszcze wydawała; tym pobudzony Sophocles one wydał nie nadętości szumney, ale okazał wyniosłości pełne Tragedye, którym poty niezmierna chwala będzie przypisana, poki między ludźmi nie przestanie być, którzyby przyzwolicie o rzeczach sądzić umiał; na tym zasadzeni wy Athen obywatele z polorem Attyckim, gustem dobrym y nauk wdziękami, prawdziwey cnoty poznanie Rzymianom, a od nich innym narodom y wiekom podaliście.

Ina-

Inaczey o tym trzymali nayrostopnieyfi z Grekow Lacedemończykowie, ktorzy gdy swoim wſpolziomkom ſzukać wiekopomney ſławy z męſtwa y roſtropności pozwolili, tyle mędrcew, tyle Bohatyrow otrzymali, ile obywatelow; moglbym nawet mowić, ile niewiaſt. Co albowiem rozumiecie czyniły ich matki, kiedy o ſynow ſwoich za oyczyznę śmierci zaſtyſzały? Załoba onych na on czas była nayżywſze radości okazanie, weſole okrzyki, uroczyſte bieſiady. Chwalebna ſynow śmierć y łezki im wyciſnąć nie mogła. Płacze, ięczenia, wioſow targania zachowywały na on czas, kiedy wieść ich dochodziła, iż Synowie od ſromotnych ran, uciekaiącym zadanych, polegli. A to nie żalu, tak przyrodzeniu w podobnych okolicznościach przyzwoitego, skutkiem było, ale gniewu, ale wſtydu, ale obrzydliwości wynikającej z ſkazy ſławie Spartiatow uczynionej. Tak to głęboko w ſercach Lacedemończykow wyryte było one zda-

nie

nie iż piękna y miła rzecz jest umrzeć
za Ojczyznę (a)

Inaczej ięszcze, inaczej cale trzymali Rzymianie, ktorzy gdy do nieśmiertelności imienia iednym prawie zapędem dążyli, panowanie nad światem tak otrzymali, iż każdy z nich Rzymskiego obywatela tytuł nad Krolewską dosłowność y berła przekładał. Coż bowiem były one każdemu usług Ojczyźnie wyrządzonych rodzaju przywłaszczone korony one, więkſze y mnieysze tryumfy, one supplikacye, one na publicznym widoku przez tyle wieków wyſławione okrętow ſztaby, one wszelakiego rodzaju y w Kapitolium, y w Senatorſkich ſalach zgromadzone ozdoby; ieśli nie zadatki nieśmiertelności, z ktorychby dochodzili wſpółobywatele, iż ſława wiekopomna, nayprzednieyſza u ludzi doczeſna nagroda, tym wyznaczona była, ktorzyby Ojczyźnie ſwoiey podług przemożenia ozdoby przydali.

III.

(a) *Dulce & decorum eſt pro Patria mori.*

III. Takie tedy było naymędrszych narodów o tey rzeczy zdanie rzeczą samą potym y skutkiem iak naydokładniey ztwierdzone. Iakiemi to albowiem burzami y nawałnościami przemożne te państwa tak upadły, iż ledwie niektóre okropne razem y poważnerozwaliny z strasznego ich upadku pozostały. Woyna to czyli szczęścia niestarczność zbroiła? Czy dzikich narodow niazdy na wzor bystrego potoku spadające was obaliły? Czy niespokoina w ściekłych wojownikow duma tyle bogactw pochłonęła? Czy wiekow przeciągłość iak inne rzeczy, tak też y was do iedneyże przepaści zagarnęła: przeto iż nie uchronna iakaś konieczność wyciąga, aby nic pomiędzy ludźmi nie wiekowało? Darujcie tyranom waszym Ateńczykowie, pogranicznym Thebanom Spartiatowie, Barbarzyńcom Rzymianie, nieutyskuycie na wojny, na los szczęścia, na czasow odmiany; ale na was, na was samych narzekajcie. Zeście na tak wyfoki sto pień chwwały wstąpili, sobie przypisać powinniście; żeście z tak wyfokiego

stopnia okropnieyszym upadkiem zepchnieni byli, wafze także iefz dzieło. Wy, wy mōwieg fani, przyczyną fobie zguby byliście, iżeście miłość fławy, albo z umy fłōw w fpołziomkow wafzych wygłozowali, albo przynaymniey żeście ie y fły: nąć y z czafem cale zgafnąć pozwolili. Wy Ateńczykowie, którzyście nayfzkaradnieyszemi na fkorupach podanemi krefkami tym za winniyszych w fpołobywatelōw wafzych poczytali, im oni cnotą y przymiotami innych celowali. Wy Spartiatowie iżeście fławę wafzemu narodowi z roftrpności wyiednaną, chytrością y zdradami przyćmili, a każdego do chwały zmierzaiącego, zatrwożeniem lub nie fufznym ukaraniem od przedfięwzięcia odwiedli. Wy Rzymianie, iżeście dawnego męfłwa y cnoty zapomniawfzy, do nowotności y odmian chęć zabrawfzy, całego fwiata fkarby fobie przywłafzczywfzy, fkrztemi raczey manowcami, niż otworzyfłą drogą do honorow zmierzali, zyfk nad chwałę przenofili, a tak chwalebne o honory w fpołubieganie fłię, na fakcye,
cno-

cnoty na występki, nieśmiertelność sławy na przemijającą potęgę bezecnym frymarkiem zamienili. Wyście to tyranom broń w ręce wrażli, więzy swoje osnuli, dobra, dostatki bogactwa na szanie wydali, domy, miasta, państwa wasze do szczątka zburzyli; własne wnętrzości z więkłą niżby to przyśięgli nieprzyjaciół uczynił wściekłością rozszarpali. Gdyby nie wygasła w was żądza sławy wiekopomney, nie tulałiby się na żelźwym wygnaniu, ale owżem odrodziłby się w potomkach w Atenach Aristylides, Cimon, Themistokles; w Lacedemonach Likurgus, Kleomenes; w Rzymie Fabiuszowie, Cincinnati, Bruti, Scipionowie. Zasad polityczne państwa jeśli się odmieniają, odmieniać się też muszą y zginąć same państwa, by też najmocniejszy. Nic tedy pożytecznieyszego byż nie może nad żądzą chwały; której prawdzie kto przeczy, pewnie oczywistością przytoczonych dowodów przekonany być powinien. Ale są, którzy natopozwalając, przydają, iż ta chęć rozumna nie jest, a zatym ią pożytecznym

szaleństwem nazywają. Tych iak niesfdrawdliwie iest rozumienie w drugiey części tęy mowy pokażę.

CZĘŚĆ DRUGA.

Nie dziwuymy się temu, że chciwe chwały pragnienie bezrozumne niektórym osobom bydź się zdaie. Dobr uczciwych ten iest przymiot, ta własność, iż podzmyśły podpadać nie mogą. Bogaciwa, doślatki, zbiory obfite y inne na samym pożytku zasadzone dobra, mają czymby sobie y miłość ludzi ziednać y onych do niejakiego podziwienienia nakłonić mogły, biał one w oczy, cisną się do rąk, wszystkie prawie inne zmyśły ku sobie pociągają. Nieśmiertelność zaś sławy, będąc podług wyroku y starożytnych y teraznieyszych mędrcom, dobrem na samey uczciwości ugruntowanym, zlekka tylko umysły razi, a że nastąpić w potomności y po przepędzonym życia naszego biegu ma, pojąć nie łatwo możemy, iaki między nią y nami już z żyjących liczby wyiętemi związek naleść się może. Zatem próżnym ją dobrem, owszem nie dobrem,

brem, ale zawrotem rozumu pożyte-
 cznym byź mienili ludzie, albo w zda-
 niach swoich zbyt surowi, albo z Epiku-
 reyczkami innego życia, oprocz tego
 śmiertelnego nie znaiący, a ztąd
 wnosili, iż żądza oney całę rozumnemu
 człowiekowi iest nie przystoyna.

Ale niech ustąpią subtelnici Dioge-
 nesa naśladowcy, przepych Platona gor-
 szą ieszcze dumą depcący. I także za
 frażkę będziemy poczytali pełne usza-
 nowowania w poromnych wiekach
 wspomnienie? Także lekce będziemy
 ważyli wiekow wszystkich pochwały
 żadnym nie zarażone podchlebstwem?
 Także w pogardzie będzie żniwo ono
 obfite, do ktoregośmy się cnotami na-
 szemi, właśnie iak nasienia rzuceniem
 przyłożyli? Pokąd żyjemy, obawiać się
 możemy, aby pochwały nam nadane,
 od boiaźni, nadziei, lub podchlebstwa
 wyciśnione nie były, ale po śmierci,
 wątpić nie można, iż są dobrowolną od
 potomności nam ofiarowaną daniną. I-
 zali na iedneyże szali kłaść będziemy
 y tych, ktorych wieczna niepamięć po-
 chłonęła, y tych, ktorzy imię po, sobie
 nie

nieśmiertelne zosławili? Prześłańcie narzekać umarli, ktorzyście tak drogo kupioną nieśmiertelność otrzymali. Uspokoycie się w waszey troskliwości żyjący, ktorychkolwiek umyśły chwalebna sławy nieśmiertelney żądza przenika. Chwała nie jest próżną marą, nauki y zwycięztwa nie są nikczemnym cieniem. Mars, Apollo, Parnass, Muzy, nie są względem was szczerą tylko bajką. - Wiekopomność sławy dobrem jest nie zmyślonym, lecz rzeczywistym; dobrem jest, które y teraz posiadamy, y w potomnych czasach otrzymać możemy. Mówię to do Chrześcian nawet nadzieją uniesionych dobra, względem którego inne wszystkie równie iako y sława cieniem są y nadgroda nader szczupłą w tym życiu od Boskiej Opatrzności nadaną, nim nas wiekuiłą ona y granic nieznaiącą szczęśliwością obdarzy.

I. A. naprzod. Rzecz ta koniecznie między rzeczywistemi dobrami policzona być powinna, która pociechę jest nayprzednieyszą ludzi wszelkiego wieku, wszelkiej płci, wszelkiego stanu, która do wszystkich zgola czasow roz-
cią-

ciąga się, która w zdaniu narodów wszy-
 fłkich, dobrem jest wielkiego nader po-
 ważenia godnym. Ktożby albowiem
 błąd ludziom wszystkim zadać odwa-
 żył się? Takie zaś jest powszechnie, zgo-
 dne, iednomyślne prawie ludzkiego ro-
 dzaja o nieśmiertelności imienia rozu-
 mienie. Pytay się starych, rzeką, iż na-
 dzieia wiekopomney sławy najwyższą
 jest onych pociechą, y że wyborniey-
 szego dziedzictwa potomkom swoim zo-
 stawić nie pragną, iako cnoty swoiey y
 dzieł chwałebnych pamiątkę. Weyrzyi
 w serce młodzieńców uyrzysz ie bar-
 dziey nie wygasłey sławy żądzą, niż
 krwi obrotem ożywione. Przyświadcza-
 ją temu piękne one Alexandra Wiel-
 kiego ieszcze młodzieniazka lzy y ze-
 łzami złączone narzekania: *Nic* (mo-
 wił on) *nie nie zosławi Filip Ociec, co-*
by syn wykonał. Obroć oczy na dzie-
 ła niewiaśł w pogaństwie; Kleopatra
 pewnie nie białogłowski umysłem pa-
 dalcom rękę nastawia; Arria krwią wła-
 sną zboczony pugiuał mężowi podaje
 mówiąc: *bierz Pecie, to bolu nie sprawuje;*
 Saguntynskich obywatelow małżonki

y corki do ostatniego tchnienia za oyczyznę walczą, a śmierć, którą sobie wzajemnie zadaia, przenoszą nad fromotne nieprzyjacielowi poddanie się. Uday się nakoniec do narodow, wiekow nawet lub mieysc dalekością naybardziej od siebie odległych, zeznaia wielkim głosem wszystkie, iż nic tak nie poważaia, nic tak sobie y przedtym nie cenily, iak wrodzoną onę chęć y troskliwość podania imienia swiego ostatniey potomności. Zaden albowiem nie iest tak dziki naród, żaden tak od obyczaiow ludziom przyzwoitych daleki, aby chwały żądza, a to dziwnie naręzoną, nie był przecięty. Tak to we wszystkich sercu y umysłach głęboko wyryty iest on napis za hasło od tylu walecznych Bohatyrow y ludzi uczonych przyięty; **NIEŚMIERTELNOŚCI.**

II. Dochodźmy teraz z wielkości ceny tych rzeczy, ktoremi sława nieśmiertelna nabyta bydź zwykła, teyże sławy szacunku; same prace y trudy od ludzi sławy z nauk szukaiących podięte, dostatecznym tey rzeczy będą dowodem. Zaciągnąłeś się pod chorągiew nauk.

Nie

PRZYIEMNE YPOŻYTECZNE. 25

Nie mogę nie wychwalać męstwa umysłu twego. Nauki pozor nieiaki wojennej służby zachowują, ma też Apollo swoje obozy. Długim ćwiczeniem żołnierza obrotności, uczony, bystrości do wcipu nabywa. Ten do piora, tamten do oręża długim przyuczeniem się przywyka. Oba gnuśności y lenistwa nieprzyjacielami, oba ubóstwa nierozdzielni towarzyszami, oba pracowitości są wierni miłośnikami. Tamten na wartach dni y nocy przepędza, ten bezsenne nocy przepędzając, książki wartuje. Fraśka to dla tego oderwać się od ludzkiego towarzystwa dla prześławiania z umarłemi; fraśka z oślatnią usilnością starać się o wyrozumienie ciemnych niektórych wyrazów, których może y samiż Autorowie nie zrozumieli, maże wnocy, co z natężeniem sił wszystkich umysłu we dnie napisał. Szuka wdziękow mowy, nad ktore nic się łacniejzego bydz nie zdaie, gdy już są znalezione, a iednak o nie kuszących się daremna pracą trapią y wycieńczając: wszystkim się podoba, sam zbyt surowy siebie znieść nie może. Po tylu przygodach

dach walczyć ieszcze musi z przeciwnością szczęścia, z gorszą ieszcze nad tę zazdrością, i z nieukami nie mniej za tych wszystkich straszumi. Alerzeczenie dokąd zmierza ten tak obfzerny wykład? oto do tego abym przelożyć mógł one godne wszystkich wiadomości słowa Cycerona (a) Pewnie gdyby nymysł nie przeczuwał tego, co go na dal czeka, y gdyby te same były nymysłow jego, które y życia granice, nigdyby się tylą pracami nie wąpił, ani siaraniemi y niespaniem nie trudził, aniby tyle razy na u-

tratę

(a) Certè si nihil animus præsentiret in posterum, & si quibus regionibus vitæ spaciū circumscriptum est, eisdem omnes cogitationes terminaret suas, nec tantis se laboribus frangeret, neq; tot curis vigiliisq; angeretur, neq; toties devicta ipsa dimicaret. Nunc insidet quædam optimo cuiq; virtus, quæ noctes & dies animum gloriæ stimulis concitat, atq; admonet; non cum vitæ tempore esse dimittendam commemorationem nominis nostri, sed cum omni posteritate adæquandam. Pro Archia.

tratę nawet życia nie narażał się. Zkąd wnosić można, co wnet tenże krasomowca przydaie. Teraz zaś w sercu każdego wspaniałością umysłu zafascyconego człowieka nayduie się iakaś własność, która bodźcami chwaty umysł iego wciąga, przestrzegając go; iż wspomnienie imienia naszego z życiem porzucone być nie powinno, ale z całą wiekopomością zrownane. Nie iest tedy sławy nieśmiertelność marą y snem obłudnym,

III. Ale (mowią przeciwnicy) to, iakiekolwiek one iest, dobro, uczute y postrzeżone bydź niemoże. Nie może zaś? Chyba od tych, ktorych serce zupełnie zdziczało; od tych; ktorzy na wzor Cynikow inszych oprocz siebie Bogow, inszey oprocz rokoszy Bogini nie uznają, od tych ktorzy co iest dobrego nie widzą, ktorzy ani w cnocie, ani zatym w chwale cnoty towarzyzce nie rozdzielney, żadnego smaku nie znayduią. Ale inni wszyscy cenę dobra tego znają y niewypowiedzaną w nim rokosz znayduią. Coż bowiem milszego myślą ogarnąć można, nad rozkoszonę po-

pochodzącą z wspomnienia zaśluzoney w potomności chwały nigdy ginać nie mogącey? Pewnie upodobanie wynikające z pracowitego bogactw zbioru, lub niebezpiecznego do honorow zapędu, albo nakoniec z wzburzenia umysłu przez chciwość y namiętności, z nią równać się nie może. Pociecha z nadziei sławy nieśmiertelney spływająca, y przyszłownieysza iest, y czyilsza, y ścisleyszym z nami samemi związkiem zkojarzona.

Mowię że przyszłownieysza iest. Wi-
dziemy człowieka onego z paklaku do
bławatow, z kozłow do karety przenie-
sionego, z bogactw się swoich chelpią-
cego; iakimże on sposobem nabył tego
z czego tryumfuie? Podłością, wykre-
tami, lichwą, zdzierstwem, wszelakie-
go rodzaju zbrodniami.

Stawaia przed oczami niektorzy z
Epikureyskiego chlewa, u ktorzych nie
wybornieyszego nie iest, iak wyuzda-
nym wszyflkiego pozwalać namiętno-
ściom, a sprośną tę szczęśliwość sobie
wyiednać z utratą mądrości, cnoty y
sławy. O niefortunna y niegodna czło-
wie-

wieka szczęśliwości, iak przystoyniey-
 fza iest rozkosz człowieka o wiekopo-
 mna sławę ubiegaiącego się, ówżem
 iak iest czytsza. Załował nie raz Cezar
 wydartych nieprzyiacielom maigtno-
 ści, skazanych na śmierć lub wygnanie
 obywatelow, oblaney krwi potokiem
 Włoskiey ziemi, wydartej Rzymianom
 wolności; ktoremi iednak stopniami do
 naywyższego władzy y szczęścia kresu
 przyszedł: nigdy zaś żalu go nie naba-
 wila sława chwalebnyemi dziełami cno-
 tą y prawdziwą umysłu w spaniałością
 nabyta. Czemuż to? Bo pierwsza żo-
 cią napoiona, ta szczerą y bez żadnego
 przymieszania smutku lub zatrwożenia
 była; miłsza zatym y do niego bardziey
 należąca. Błędzisz albowiem, który-
 kolwiek uciechę z bogactw lub hono-
 row wynikającą twoją bydź mienisz,
 przeto iż twoie są pieniądze, twoie go-
 dności. Możeszże więc to nazwać two-
 im, co albo ślepe szczęście nadało, al-
 bo zdrada wyłudziła, albo zbrodnia
 wydarła? Dziś na cudzym upadku szczę-
 ście twoie zafadziłeś, jutro na rozwali-
 nach szczęścia twoiego, inszy szczęście

swo-

swoie zbuduje. Nie jest zatym własne na takowych dobrach ugratowane szczęście. Jedną z dobrego w potomne wieki wspomnienia rokosz własną jest tego, który ją posiada; nie wymógł iey gwałtem, nie wyiedział podłością. Mogę to mówić bez naruszenia przepisow Chrześcijaństwa, *w pamięci wieczney* (mowi Dawid) *będzie zosławał sprawiedliwy.* (a)

IV. Ale więcey ieszcze powiem, y iesli się nie mylę, przeciwnego zdania obrońców tym przekonam. Daymy to że wiekopomney sławy zacność utrzymując, pozorne tylko, ale gruntowności pozbawione przytoczyłem dowody. Iesli nieśmiertelność sławy niczym nie jest, marą też będzie skaza ona niesławy, którą na się ludzie niecnotliwi zaciągają. Co bowiem sławie przypisują, to y niesławie, to obudwoch potomności służyć powinno - - - I coź jest podług ciebie (rzeką oni) chwała wieczno-trwała? - - - Coź jest spytam się ich

(a) *In memoria aeterna erit Iustus*
Psal, III.

ich nigdy nie zgłoszona skaza? Zda-
nie o kim ludzi dobre coś jest? -- Co
jest opaczne o ludziach ludzi rozumie-
nie? A jednak, kto chce plamę takową
na siebie zaciągnąć? Mniej o to stara-
cie się, aby te kilka liter y syllab, z
których imię walze składa się, wieko-
wały; ale niechciecie, aby w obrzydze-
niu były. Wszakże przestać na tym
mogę. Sami wyznaia, iż niesława okro-
pnym jest nieszczęściem; z drugiey stro-
ny upornie, że sława niczym nie jest,
utrzymują; niechay bacznym każdy czło-
wiek rozładzi, iakim dwa tak przeci-
wne zdania sposobem utrzymać mogą.

Miałam tu wiele innych dowodów,
ktorebym mógł przytoczyć. Jeśli bo-
wiem płonnym ludzi wymysłem jest
nieśmiertelność imienia, coż będzie
wstyd, co pamięć na dobrodzieiństwa,
co przyjaźń, co inne powinowactwem
niejakim z sławą spoione cnoty? Nie
widzę co za potrzebę mają ludzie po-
deymowania tylu prac, aby w pamięci
przyjaciół żyli. Co ich do tego nakła-
nia, aby umierając błędzić raczey y
słuch y wzrok stracić woleli, niż rozu-
mieć,

mieć, że² dziedzicow niewdzięcznikow obrali; niż zmyśłone lzy oglądać, niż słyszeć uzalania cale do nich nie należące.

V. Niedbający iednak o potomnych wiekow zdanie iedną się rzeczą na pozor gruntowną składają. Coż mówią pomaga w grobie złożonym nieśmiertelność sławy? Izali dusze ich po śmierci pozostałe dbać o to mogą? Daymy że tak jest, że ludzie pochwał naygodniejszy nie dostępną są pochwałom, ktore im po śmierci dają. Lubo wprawdzie nie zawodny jest ow wyrok, że *sprawiedliwy w wiekuisley pamięci będzie*; pamięci zaś tey wiadomość podobług wszelkiego podobieństwa odjęta mu nie jest, takie albowiem iż było rozumienie Eleazarow, Machabeuszow y y innych Świętych w starym y nowym prawie, których w wieczney pamięci mamy, wątpić prawie nie można. Ale iakom mówił daymy to, że tak jest iak przeciwnicy rozumieją, kto iednak nie wyzna (a) że *ieśli po zakończonym życiu*

znac

(a) *Si haec à sensu post mortem abstractura*

znac' tego nie będą umarli, teraz jednak myślą onych czasów y nadzieją zasęga-
iać, wielkie pociechy doznają; a w tym
co czynią nasienie niby przysłych poto-
mności pochwał rzucają. Nie jest tedy
płonna mara sława wiekopomna.

A zatym rozumiem, iż dosyć iawnie
pokazałem, że żądza chwały w poto-
mności, ani nie pożyteczną nie jest, ani
bezrozumną. Teraz iak naykrocew po-
każę, iako taż żądza, mądrości y Chrze-
ścianstwa przepisami ma byđz miarko-
wana.

CZĘŚĆ TRZECIA

Y ZAMKNIEŃIE.

I. Pierwsza w tey mierze ustawa jest,
iż dobremi tylko y zalety godnemi
dzielami chwały nabywać należy.
Chwała albowiem nagroda cnoty być
powinna, do występku zaś przywią-
za-

*tura sunt, nunc quidem certè cogitatione
quadam speq; homines delectantur, cum
quae gerunt, iam tum ingerendo spargunt
ac disseminant in orbis terrae memoriam
sempiternam. Cic: pro Arch.*

Tom I. Cz: 3. C

zana gorsza jest, niż wieczne zapomnienie; ponieważ frogóści, okrucieństwa, y innych zbrodni, nie tylko czci pozabawione, ale też z fromotą związane jest u potomnych, sprawiedliwość kochających, wspomnienie. Zbrodniom czasem niewolniczym trybem służy podchlebstwo, poki zloczyńca żyje; ale śmierć maskę mu z twarzy zdziera, y prawdziwą jego postać wszystkim wiekom obrzydliwą okazuje. Ta kara Kaligulow, Neronow, Domitianow, y inne podobne dziwotwory na tronie osadzone potkała, kiedy ich imiona z ostatnią zelżywością potomnym wiekom były podane. Takąż odniósł karę, albo raczey wzgardy oświadczenie ow w starożytności naynierozumniejszy człowiek tym samym po imieniu wspomniony bydź nie mający, iż pragnął bydź wspomniony, który kościół Efezyńskię Dyany umyślnie podpalił, aby potomność nazwała go podpalczem, raczey niż o nim milczała.

II. Druga w szukaniu chwały ustawa jest, aby się zbytecznie ta żądza sławy nie wynurzała. Chwała natrętnych mi-
lo-

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 35
łośnikow odpycha, sług skrotnych
przyjmuie. Kto z zbyteczną oney chci-
wością wydaie się, gdy wyniośłość in-
nych obraża, sobie samemu szkodzi.
Ten zaś obowiązek naybardziej do u-
czonych ściąga się, który to rodzaj lu-
dzi z naywiększą użilnością chwaly szu-
ka. Nigdy Cyceronowie w Rzymie,
Miltonowie w Anglii, Molierowie w
Francyi poki żyli, zupełney chwaly nie
dostąpili, przeto że zbyteczną o dosta-
pienie chwaly troskliwość okazowali;
albo przynaymniey, że zazdrośni nie
pomiarowaną im chwaly chciwość za-
dawali. Mało iest nader, ktorzyby z
przyzwoleniem y bez zazdrości innych
zawołać mogli; (a) *Wykonałem dzieło
nad miedź trwałsze.* Takby chętniey
tym pochwał własnych opowiadaczom
oddano hold winny, gdyby sami w tej
mierze prawodawcami bydź nie chcie-
li. Żądaj sławy nie nad to słuszniejszy-
szego, ale zważay iakiey sławy żądać
masz, a ten iest trzeci przepis, do chwa-
ły zmierzających, kroki miarkować ma-
iacy,

III.

(a) *Exegi monumentum ære perennius.*
Horat:

III. Dwoista albowiem jest Imienia Nieśmiertelność, iedna ktora na samym polega ludzkim podziwieniu; druga ktora ugruntowana jest na czci niecia- kiej y miłości u potomnych. Tamta cała w rozumie zawarta jest, ta do ser- ca y woli rozciąga się. Pierwsza więcęć coś ma blasku, druga miłsza jest y zu- pełnieyszą obdarza pociechą, gdyż wszystkich serca do poważenia y kocha- nia wstawioney tym sposobem osoby pociąga. Do tey to sławy iak naywię- kszym zapędem zmierzać powiniby świata Rządcy y Panowie, którym tak łatwa, tak prosta do Nieśmiertelności ułana jest droga. Coż pomoże im try- umfalne zbierać laury, ieśli te ze krwi nieszczęsnych ludzi wyrosły, a łzami innych polane wzrost wzięły. Coż po- może na ugruntowanie ich sławy, że prowincye spustoszyli, miasta w perzy- nę obrocili, domy prywatnych żałobą okryli. Waleczność ich y męstwo, mo- że w potomności sprawić zadumienie, ale pewnie nie wzbudzi miłości, O bo- dayby najlepszego z Cesarzow Tytu- ła naśladowali, ktorego ołlatnia nawet
wspo

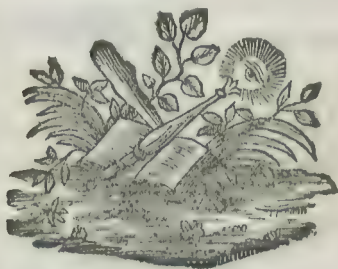
wspomnieć nie będzie mogła potomność, bez uczucia nayżywfzey ku niemu miłości, za to, iż nayistotniejszy chwałą swoją bydź poczytał, ziednać sobie imię, oycą powierzonych sobie Narodów.

IV. Czwarta uśława iest tak sławy szukać, tak w chwale u potomności zakochać się, aby ta cała na ostatek temu oddana była, od ktorego ją mamy, a iako z Oceanu rzeki, z słońca światło, z punktu w cyrkule śródkiącego promienie wychodzą, y tamże z kąd początek wzięły, wracają się, tak też ta, iakażkolwiek iest chwały nadgroda, ku temu zmierzają, który sam o sobie mówi, iż *chwały swoiey nikomu nie uśłapi*, ale cząstek tylko oney pożyczonym niby sposobem udziela.

V. Ostatni na koniec a oraz nayważniejszy iest przepis, zdania, sprawy, życia y śmierć co do dośłapienia chwały, rownie iako co y do innych rzeczy, uśławami religii miarkować. Pokora, którą przepisuie religia nie iest podłością iaką, lub nizezemnością, ale cnotą, cnotą bohatyrską, a z chęcią dobrej w pot-

tomności sławy tak się zgadzająca, iż pamiątkę zostawić życia, podług ustaw Religii przepędzonego, obowiązkiem prawie jest, w teyże Religii żyjącego.

Przeto ktorzykolwiek iesteście ktorych chwalebna chęć sławy wiekopomney, a to prawdziwey, nie zaś zmyśloney zapala; wszyscy według stanu y ochoty, orężem, naukami, pracami, a nadewszystko cnotami do nieśmiertelności pospieszaycie.



RADA ZWIERZĄT

w powietrzu

Z LA FORTAINE

Ignoscit Corvis vexat censura Columbas.



Złe na które myśl z sercem
truchleie od trwogi,
Złe które w sprawiedliwym
ogniu gniewow Boga

Wynalazły, na karę bezbożności ziemi,
Powietrze, złe najgorzkie, złe między
wszystkiemi

Pierwsze, co w dniu świat zniszczyć, a
napelnić piekło

Ie-

Jednym zdola; wydało zwierdom woj-
nę wściekłą

Choć nie wszystkie umierały,
Ale wszystkie chorowały;
Ledwie kto miał wsparcie życia,
Od pokarmu lub napicia;
Wilk nie wychodził na czaty,
Gdzie Gęś gdzie Tyber wilczaty;
Ani liszka myszkowala,
Ni charcica liszkę gnała;
Nie grały turkawki w dębie,
Ani na kopach gołębie;
Ni Synogarlica wabi.
Jedni zmarli drudzy słabi.

Pot zimny, zamknięta mowa,
Wzrok ostry, bez siły głowa,
Gorączka w spieczonym ciele,
Życia nadziei nie wiele;
Fauni organiści leśni

Spięwali za zmarłe pieśni;

Satyr kościelny Diany

Chęcia podzwonnego piany

Zamiał rydła, swemi spony

Kopał groby y bił w dzwony.

Lew Król z Przodków dziedziczny
Zwierzęcego Państwa

W tym razie zwołał stany swiego
poddaństwa:

Aże y sam poniekąd w złym zdrowia
był stanie,

W krotkich słowach otworzył Seymo-
wi swe zdanie: (ba,

Moi Mości Panowie wątpić nie potrze-
Ze złe, którym ginieimy, z wyrokow
ieść Nieba, (czyiny

Nie wińmy losow, ani w naturze przy-
Szukaymy: nasze tego przyczyną są
winy.

Jeden nam szrodek został uśmierzenia
kary,

Kto znas naygorszy, gniewom nieba
na ofiary

Damy go: Wierne przodkow świadczą
o tym dzieie

Ze w podobnych nieszczęściach bę-
dąc nasze knieie,

Ofiara rozgniewane wyroki błagały;
Za niewinnych winnego śmierci w łup
dawały,

Dobro publiczne każe, by swego su-
mnienia

Każdy z sobą uczynił ściśle roztrzą-
śnienia;

Toż

Toż wyznał błędy iawnie. Ale że przy-
kłady

Krola więcej zachęca, aniżeli rady,
Pierwszy wyznam na łebie w szczerey
skrusze serca,

Zem bydlątek niewinnych był frogi
morderca.

Bez winy, bez urazy,

Mniey, więcej, tyfiąc razy.

Pod czas też dla smaku ciało

I Pasterki się zjadało,

Ieśli nie chybiam w pamięci

Ziadłem ich trzy dziewięci;

Kiedym więc naywinnieyszy na śmier-
ciem gotowy.

Lecz mniemam, że wprzod trzeba w
sądzie, dla osnowy

Słuszności, aby wszyscy wyznali swe
zbrodnie;

By kto z nas naywinnieyszy poznać
nie zawodnie.

Lew skończył. Winny respekt nieco
w zadumieniu

Trzymał zebrane stany niby w za-
chwyceniu.

W tym głos liszka iako chciała,

Imieniem stanów zabrała.

Mafz

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 43

Maż serce rzekła pełne dobroci,
W czym go oskarżasz, to go nieśzpoci
Sa to szkrupuły, nie przewinienia,
Nie grzechy lecz cnoty cienia.
Coż za grzech, wami świadczę się
zwierzęta,

Ieść niewolnicze y głupie bydłta?
Owszem pokarmem bydz twoim Pa-
nie,

Iest to honorem dla nich w ich stanie,
Co do pasterzow, ci wszyscy warcy,
By żywo z skóry byli obdarci;
Będąc z rodzaju tego, co nam prawa
Wszystkim zuchwałę y bezprawnie
dawa.

To liszka. Poważne czoło
Podchlebcow toż samo wkoło
Stwierdziło. Przeto winny
Szukano ktoby był inny.

Nieźwiedź że z ulow wybił muchy
Co wyiadały miedzy z pasieki;
Tygrys, że trwożył leśne pastuchy;
Mysz że zwiedzała często salsieki;
Wilk, że o drzewa własne swe szczeki
Z niecierpliwości skrwawił aż do ruchy
Podobnież inne rodzaie
Každy się winnym daie.

Pra-

Prawdę rzekłszy y bez śmiechu

Ktoż z nas bez żadnego grzechu?

Wszyscy w nocy; we dnie

Grzeszemy powfzednie

W tych uwagach zwierzęta chociaż
grzeszne były,

Za nie wielkich, za świętych iednak się
sądziły.

Spojrzy lew wkoło co przedzy do osła,

By zaczął spowiedź wyślyła poita;

Który zdaleka w smutney minie

Stał w wzgardzonym bydłać gminie.

Pomnę, rzekł osiel, że wczora

Łaką bliskiego klasztoru

Idąc, głód wielki, czyli

Diabli mię skusili.

Trzy kroć zerwałem trawy

Te są życia mego sprawy.

Na to, tote! zboycal zbrodzic!l

Wszyscy krzyczą śmierci godzien!

A zaś wilk iako uczony w prawie

Długim kazaniem dowodził zwawie,

Ze ieść trawę, z żadney strony

Grech nigdy nie odpuszczony.

Zaczym na osła wypadł dekret śmierci,

Zeby go żywcem roztargać na ćwierci.

WIERSZOPISKA DO LICYDY

Z PANI DES HOULIERES:

Ty, z którym w wierne weszłam przy-
jaźni Sojusze

Co za moc jest rozumu, y piękność
twey dusze,

Ty, którego roztropność zdrożney nie
zna drogi,

Łatwo ci jest, nie kochay, mówić dla
prześtrogi.

Kto zna miłość, iey ciężkość, iey wy-
kwint w umyśle,

Iak twarde iey kaydany, iak krępują
ściśle;

Nauczony swym nieszczęściem, ma w po-
gardzie snadnie

Ślodycz, którą gdy człowiek skosztuje,
przepadnie.

Ale kto tak smutnego nie miał doświad-
czenia,

Co za frogłość zazdrości, wzgardy, od-
dalenia;

Kto

Kto nie wie; że ten straszny ogień co się
rodzi,

Pod pozorem zabawek y żartow przy-
chodzi.

Jak tey władzy przemożney poddać się
nie miało

Serce, y co za sposob, żeby nie kochało?
Ja wiem co to kosztuje, bo strzał swych
tak siła

Miłość dotąd iak na mnie, nigdzie nie
rzuciła.

Nie czuła na powaby, nie czuła na
chwały

Ktore skutkiem takiego zwycięstwa
bydź miały.

Dotąd w prawdzie nie wpadłam w bez-
drożność miłości,

Ktora karmi goryczą pod fałszem słod-
kości.

Nie dałam nad mą duszą zmysłom pa-
nowania,

Me ciche serce nie wie, co to są wzdy-
chania.

Nie wie. pastertz; iednak nie sądz, w
słodkich aby

Obowiązkach dlań żadne nie były po-
waby;

Ser-

PRZYWIEMNE Y POŻYTECZNE 47

Serce, w którym dotkliwość z szczer-
ością złączono, (lono.

Kochałoby zbyt wiele by mu pozwo-
Lecz dzięki Bogu iakaś surowość szczę-
śliwa (górę miewa.

Nad tak słodką skłonnością we mnie
Zawsze to sobie mówię, że serca zaloty
W brew zabiegom nas wszystkich szko-
pułem są cnoty.

Uciekam przed tym, co jest miłe, a w
boiaźni

Ieślem na to, co tylko miękki affekt
drażni. (razy

Za skrytą mam truciznę szacunku wy-
Drzę na przyjaźń, chociaż ta bez za-
dneym jest skazy.

By cnotę mą ocalić, nie iść zdrożną
drogą.

Niechcę przyjaciół, co z nich amanci
bydź mogą.

Gdy przez me wdzięki poznam ro-
zum ich zwiedziony

Szukam błędów, z nich daię cnotcie
ich zaślony.

Strzegąc się ich, niczego nie pozwa-
lam sobie (osobie,

Nieprzyjaciół swych widzę w amantów
W.

W tak obojętnym życiu bezpieczna od
znoiu, (koiu.

Słodszego niż kto myśli zażywam po-
Serce nie ma boiaźni, myśl w troskach
nie ginie.

Dni w poświęconey Muzom przepę-
dzam dolinie,

Tam z radością z najsłodszych kwiat-
kow wianki snuie

Których chociaż obrotny sam czas nie
zepsuie.

A niechcąc z nieba daney skłonnociś
mieć straty,

Też poświacam z Bogow najmędr-
szemu kwiaty. (wyplaci

On mi się iak spodziewam wzajemnie

Gdy mym piśmom pieszczoney uży-
czy postaci.

Nie będzie śmiał poyść daley. Ia przy
serca wierze

Raz spiewam za nim, drugi raz rwę z
nim przymierze

Szczęśliwam! ieśli moicy złe przeci-
wne cnocie

W mym trwożnym sercu nigdy nie bę-
dzie wistocie.

R O Z M O W A

Między

'ALEXANDREM y DIOGENESEM
W ELIZEYSKICH POLACH.

Diogenes. A coż to Wielki Alexandrze! Takżeś się z Diogenesem zrownał?
Alexander. Zrownał zaś? Nędzarz Cy-
 nik możeż się to równać z zwycięzcą
 Azyi; albo raczy Bohatyrą do takiego
 podłości kresu przyprowadzić? *Diogenes:*
 Zwycięzca ten Azyi rozdawający przed
 tym y wydzierający berła, nie więcej
 okazałości ma na tym świecie, iak Dio-
 genes miał na tamtym. *Alex.* Prawda;
 ale zamysły moje wszystkie do skutku
 tą przyprowadzone; pozostała tam po
 mnie nieśmiertelna sława. *Diog.* Wąt-
 pię bardzo, aby twoje imię przeżyć tam
 moje miało. *Alex.* Wielka w takowym
 zdaniu nayduie się zuchwałość. Wszak-
 że bywa to, że postęпки niezwyčajne,
 większe ieszcze w ludziach podziwienie
 wzbudziają, niż dzieła naychwalebniej-
 sze. *Diog.* Minoś rozsądzi, czyie postę-
 pki z nas dwoch bardziej się z rozumem

zgadzały. I ty sam zdawałeś się chwalić mój życia sposób, kiedyś mówił; że chciałbyś być *Diogenesem*, gdybyś nie był *Alexandrem*. *Alex.* Dla tego to mówił, iż w niczym ludziom pospolitym, podobnym być nie chciałem, dla tego potrzeba mi było, albo nad zamiar nad nimi wynosić się, albo bez miary przed nimi uniżyć się. Jam się pierwszego z tych sposobu chwycił, iak ty drugiego. *Diog.* Myliłz się *Alexandrze*, pokazałem się we wszystkim przynajmniej równym tobie. Pociągnąłem na sięoczy twoie, a tyś y weyrzenia iednego odemnie otrzymać nie mógł; pozbawiłem cię sposobności odjęcia mi czego, a tyś nie mógł mię przymusić do przyjęcia iakiey rzeczy od ciebie. Iedney tylko łaski domagałem się od ciebie, która od wyniośności twoiey bynajmniej nie zawisła, abyś mi dopuścił używać światła słonecznego. *Alex.* Izakim nie słyszał, że ten *Diogenes*, który wzbraniał się przyjaźni *Alexandra*, długo iednak żył ludziom nie znaiomy, w niewoli u pewnego mieszczanina *Korynckiego*? *Diog.* I w tym nie mała jest omyłka. Zegluiąc do *Eginy* wyspy,

PRZYJEMNE Y POŻYTECZNE, 51
zchwytyany od rozboynikow morskich
byłem, tym właśnie sposobem; którym
y ty tak wiele Monarchow wprawileś w
kaydany. Rozboynicy ci zaprzedać mię
postanowili: ale gdy się mię pytano, co-
bym umiał, odpowiedziałem, iż ludziom
rozkazywać umiem; a woźny z rozkazu
mego wołał; *leś się który chcący Pana
swego kupić?* Kupił mię za Pana swego
Xeniades, y nie żałował tego. Zylem
u niego przez czas nieiaki. Ale powiedz
mi proszę, izali lew niewolnikiem jest te-
go, który go karmi; czyli raczey ten lwa
sługa? *Alex.* Takową rzeczą źleś uczyni-
ł, żeś u Dworu Alexandra zostawać
niechciał. *Diog.* Inna to rzecz cała. A-
lexander y podobniemu podchlebcow
chcą mieć nie Pańow. Nie postąpiłbyś
zapewne lepiej ze mną, iak z Callisthe-
nem, bobył zapewne nie był skłonniey-
szym iak Callisthenes do ukrycia wad
twoich. *Alex.* Daymy pokoy Calisthe-
nesowi. *Diog.* A Clitus? *Alex.* Albow
śmierci iego nie oplakiwał? *Diog.* A
Parmenio? *Alex.* Nie wspominaż mi
proszę tego. Izali w innych okoli-
cznościach nie okazał tyle ludzkości, i-

le wspaniałości umysłu? Izalim Porusowi nie przywrocił y berła y wolności? *Diog.* Lepiej ieszcze było z razu nie pozbawić go obudwuch tych rzeczy. *Alex.* Izalim z wszelkim nie postąpił uszanowaniem z żoną y z corkami Daryusza, mimo osobliwszą tych uródę? *Diog.* Prawda. Ale wstrzymać się oraz potrzeba było od podpalenia miasta na świecie nayokazalszego, a to dla przypodobania się iedney nierządniczy Thaidzie, choćby też nie wiem iak piękney. Ia sam przyjacielem byłem kobiety cale z twoią oną kochanką równać się mogącey, a iednakbym dla ulegania iey dziwactwu nigdybym y bezczki moiey nie spalił. Wyznay, że względem Monarchy domagającego się czci Bogom przyzwoitey, ... *Alex.* Ta żądza moja skutkiem była polityki moiey, bardziey niż pychy. *Diog.* Cożkolwiek bądź o przyczynach takowey pretenzyi, z skutkow iednak należycie o niey sądzę, y poznać prawdę onego to zdania, ktore w uściech często miałem, że *Filozof, ktory do tego Filozofii kresu przyszedł, aby na warzywach mógł prześlawać, dworow unikać powinien.* *Alex.*

Zatym Aristoteles nauczyciel moy, ktoru część oddawałem oney czci, ktorey się od Monarchow domagałem, Aristoteles, mówię, podług ciebie lepiej by uczynił, gdyby od dworu oycy mego uciekłszy, mieszkanie sobie w beczce Diogenesa założył? *Diog* Lepiej by iesz-
 cze było, gdyby beczka iedynym mieszkaniem, iedynym Państwem Alexandra była. *Alex*. Możesz to bydź Diogenesie, abyś rozumiał, że spoczynek nad czynnościami goruie; zwłaszcza kiedy żądza chwały źródłem iest tych czynności? *Dio*. Prawdziwa chwała iest, w sobie zupełne naydować ukontentowanie. Ale ponieważ na nieszczęście twoie urodziłeś się Krolew, należało tobie iedynie myśleć, o uszczęśliwieniu twoich poddanych; w czym nie równie większa trudność znayduie się, niż w zawoioowaniu innych narodow. *Alex*. I więc że przeprawy przez Granik, Indus, Hydaspes; bitwy pod Issus y Arbellami y tyle innych; narody zawoiowane, miasta podbite, przeszkody przelamane, niebezpieczeństwa podjęte, zamyśły wykonane, równać się nie mogą z gnuśną o-
 ną

na roztropnością Monarchy, który aby poddanych swoich w spokoyności utrzymał, waleczności onych uszczerbek przynosi, y swoię na wątpliwść podaje. *Diog.* Bez wątpienia nie, a gdyby który Monarcha, pokim na tamtym świecie zostawał, znalazł się takowy, ziednałby był sobie uszanowanie Diogenesa, którego Alexander otrzymać nie mógł. Pomniy na odpowiedź tobie dana od pewnego rozboynika morskiego; *Rozboynikiem morskim jestem*, mówił on, *bo ieden tylko mam okręt, byłbym zaś wojownikiem, gdybym miał wojsko.* A za wności ztąd nie należy, że gdyby Alexander, zamiast wojska, ieden tylko miał okręt, równieby został rozboynikiem? *Alex.* Widzę że Diogenes uszczypliwość Filozofa cynika, y na tym świecie zachował. *Diog.* Widzę że Alexander nie całą pychę swoię na tamym świecie zostawił; ale co tu, to całe jest daremna. Wszystko posiadać, y nie mieć, dwie są rzeczy, często y na włos od siebie nie oddalone. Obadwaśny do iednego róz końca przytli; ty burząc Monarchie, ja bez zła moje rózając.

**MOWA CYRUSA UMIERAJĄCEGO
Z XENOPHONTA.**

Dziatki naymilsze, kochani przyiaciele, nadchodzi ostatni życia moiego moment; zewsząd otym jestem upewniony. Kiedy Ducha oddawszy, z tym się życiem rozstanę, proszę was, abyście y słowy i postępkami oświadczyli, iż mię szczęśliwym bydź rozumiecie. Od dzieciństwa obdarzony, ieśli się nie mylę, tym wszystkim byłem, co w wieku onym, za szczęśliwość poczytaią. Nie mnieysze było szczęście moje w młodości, y kiedym do wieku dojrzałego przyszedł. W czasiech następujących, przybywało mi sił, y nie doznawałem żadnego prawie w starości osłabienia. Niczego nie żądał, nicem nie przedsię wziął, coby do pomyslnego skutku nie przyшло. Nabawilem przyjaciół szczęścia, a nieprzyjaciół zwoiowałem. Oyczynę mało co w Azyi przedtym znaną, zostawuję teraz na naywyższym stopniu chwały. Umialem zachować, cokolwiek zyskać potrafilem. Abo nayszczęśliwsze powodzenia, zawl

zamyśłom moim służyły, y pragnienia
moie do skutku przyprowadziły; jednak
boiaźń sprawiedliwa doznania kiedyż-
kolwiek odmiany szczęścia y podlega-
nia nieszczęśliwościom, zachowała mię
zawsze od pychy, y nie pozwoliła mi z
zbytecznym zaufaniem poddać się nie
pomiarowanej radości. Umieram te-
raz, ale was żyjących zostawuję, was
dzieci moich, których mi Bogowie da-
li. Zostawuję oyczyznę moję y przyja-
ciół w szczęśliwym stanie. Mogę więc
nie spodziewać się, że potomność w ży-
wey mię zachowa pamięci, y szczęśli-
wość moję wielbić będzie?

Powinienem teraz ogłosić, komu ber-
ło moie zostawuję; aby snadź następstwo
na tron przyczyną rozruchow nie było.
W rowney cale mam was miłości o dzie-
tki moie; ale rzady Państwa, naywyższe
panow. nie, starszemu powinno być
powierzone, ktoremu przyzwoita rzecz
jest więkze przypisać doświadczenie. Z
mlekiem w spolney oyczyźnie naszej
wyślałem onę naukę, iż na lat starszeń-
stwo we wszystkim dane być powinno
baczenie; nie tylko między bracią, ale
też między współobywatelami; wycho-

wałem was dzieci moje w tymże rozumieniu, abyście oddając starszemu z was cześć iemu przynależącą, sami też onę od młodszych za was odbierali. Przyimuycież więc te moje ustanowienia, iako przepisy ztwierdzone y poświęcone dawnemi zwyczajami, trybem narodowym, y prawami naszemi.

Ty *Kambizie* bierz berło, sami Bogowie oddają ci je, y ia, ile w mocy moiej jest, z niemi wspólnie to czynię. Ciebie zaś *Tanaoxares* czynię Satrapą Medow, Ormian, y Kaduziow. W tym podziale, synu moy, zostawuję starszemu bratu twemu tytuł Krolewski y moc szerszą się rozlegającą; a tobie szczęśliwość wybornieyszą, y pewnieyszą. Nie widzę, coby w tym brakować szczęściu twojemu mogło. Będziesz obficie miał, cokolwiek ludzi welela y ukontentowania nabawić może. Ale chęć wykonania rzeczy trudnych, rozmaitość czynności, ujęcie spokoyności, wyniośłość coraz bardziey wzrost biorąca, z przypomnienia sobie tego com dokazał, troskliwość w przedsięwzięciu dzieł znakomitych przeciw nieprzyjacielowi y w ubezpieczeniu się od wzajemnych jego

zamachow: te są nieuchronne Monarchy raczey, niż twoie obowiązki; tak różliczne zaś starania, często wierzay mi, truią radość, y wewnętrzne ukontentowanie odeymują.

Co się *Kambizie* ciebie tycze, pewnie wątpić nie możesz, iż to złote berło ubelśpieniem tronu twoiego być nie może; wierni przyjaciele są prawdziwym y naygruntownieyszym wsparciem Krolow. Nie rozumiey zaś, aby oni tobie takiemi rodzić się mieli. Gdyby wierność z urodzenia pochodziła tęż samę okazowaliby ludziom wszystkim, w tychże okolicznościach. Właściwa to rzecz iest przyrodzonych y z życiem razem otrzymanych przymiotow. Każdy sam sobie ziednać y obmyślić powinien przyjaciół wiernych; dokazać zaś tego przymusem nie można, ale samemi tylko dobrodziejstwami. Ieśli więc chcesz pozyskać sobie ludzi, którzyby współ z tobą podporą Krolestwa byli, pocznij od tego, który z tobą ma krew spólną. Współ obywatele, więkfszy z nami związek mają, niż Cudzoziemcy; u iednegoż stołu pokarm biorący bardziey się kochaia, niż oddaleni; iakże więc z teyże

krwi początek mający, od teyże matki karmieni, w tymże domu wychowani, od tychże rodziców ukochani. słowem, iakże ci, ktorzy tegoż oycę y iednęż matkę uznawiają, nayściśleyszą z sobą przyiaźnią złączeni bydź nie mają? Działki moje nie pozbawiajcie się skutku przyzwoitego tym tak ściśłym związkom, ktoremi Bogowie braci zkojarzyć chcieli; owfzem usiłuycie postępkami waszemi nowe do dawnych węzłów przydawać związki. Tym sposobem utrzyma się przyiaźń wasza y wszelka inna miłość zawżę przewyższać będzie. Iakoż obmyślać dobro brata, iest na siebie samego pracować. Komu powiększenie potęgi brata, więcey chwały przyniesie iak bratu? Kto bardziey y z dośknałszą szczerością będzie iakiego człowieka większą potęgą zaszczyconego szanował iak Brat? Brata przemożnego mając, niczyiey bardziey, iak urazy iego obawiać się nie można.

Niechże więc kochany *Kambizie* brat twoy naywiększey twoiey ufności y przyiaźni doznaie. Pożytki iego y przeciwności nikogo się bardziey iak ciebie nie tykaia. Bierz proszę na pilną uwagę to

co mówię. Komu pożyteczniej iak iemu, twoię oświadczyć dobroczynność? Jeśli pomocy mu swoiey nie odmówisz, od kogo wzajemnego y pewnieyszego wsparcia spodziewać się możesz? Może być co fromotnieyszego iak nie kochać brata? I kogoż z większą przystoynością nadeń przekładać y poważać będziesz? On ieden, Synu moy, pierwsze u ciebie mieysce trzymać bez zaciągnięcia na ciebie zazdrości może.

Na Bogi przodkownaszych, was dzieci moje zaklinam, abyście się wzajemnie szanowali, jeśli chęć iaką przypodobania się mnie zachowujecie. Nie rozumieycie, iż życie to śmiertelne porzuciwszy w niewecz się obrocę: Nie widzieliście duszy moiey, w całym życia mego przeciągu, ale dzieła moje iawnie iestestwo iey okazywały. Izali nie wiecie, iakiemi dusze ludzi, ktorzy niesprawiedliwy gwałt poniosły, postrachami dręczą morderców swoich, iak mściwe na złych nasylaia iędze? Co znaczą, czei oświadczenia, umarłym czynione, jeśli dusze ich wszelkiego uczucia są pozbawione? co się mnie tycze, nigdy, dziełki moje, przypuszcć do myśli zdania onego nie mogł, że

dusza, żyjąca poki w śmiertelnym ciele
 została, gaśnie, skoro tylko z niego uśta-
 pi. Widzę, bowiem, iż ciało skażitelne o-
 żywia, poki z nim złączona jest, poiąć
 zaś nie mogą, za coby życia wszelkiego
 pozbawiona być miała, dla tego, iż od i-
 stności przez się uczucia nie mającey jest
 odłączona. Owszem, kiedy dusza, od wię-
 zow ciała uwolniona, bez skazy jest i wol-
 na, w tedy dopiero bystrość iey rozumu
 naybardziej się pokazuje. Kiedy zbior ten
 rzeczy z ktorych składa się człowiek, w
 rozsypkę idzie, każda część wraca się
 tam z kąd wzięła początek; inaczej z du-
 szą dzieje się, ona iedna postrzeżona
 byź nie może, ani kiedy zbior ten oży-
 wia, ani gdy z niego uśtępuje. Uważcie
 ieszcze stan we śnie człowieka; wszakże
 uznacie iż nic nad spanie, niemasz śmierci
 podobnieyszego. Izali więc nie we śnie
 dusza ludzka naylepiej okazuje swoje
 od Boga pochodzące przyrodzenie?
 Wtedy zaisze nayczęściej coś w nastę-
 pstwie czasow widzi a to pewnie dla
 tego, iż wolności więkkszey używa.

Teraz dziatki moje, jeśli tak jest iak
 mówię, y trzymam; jeśli dusza uśtąpiw-
 szy z ciała, życie swoje przeciąga, nie za-

pominaycie czci. ktorąście duszy moiey winni, a względ ten niech pobudką wam będzie do pełnienia tego co zalecam. Ieśli zaś inaczey ieść, ieśli dusza z ciałem ginie, lę kaycie się Bogow nieśmiertelnych, którym rzeczy wszystkie są obecne; których moc ieść nie skończona, którzy w tak doskonałym, pełnym y naywytwornieyszym porządku utrzymują ten świat, wielkości y piękności wszystkie wyrażenia przewyższającey. Niechże ta boiaźń zbawienna, oddali od was wszystkie dzieła lub zamysły złe y bezbożne.

Po Bogach szanuycie ludzi y potomność. Bogowie nie postawili was w iakim zakacie; sprawy wasze koniecznie wszystkim na widok wystawione będą. Ieśli pokażą się bydź dobre y dalekie od wszelkiey niesprawiedliwości, ugruntuia potęgę waszą między ludźmi; ale ieśli sami wzajemnie krzywdzić się będziecie, wszystkich ludzi ufność straciecie. Ktoryż bowiem człowiek, by też naywiększą chęć do tego mający, dowierzać wam będzie, widząc, iż źle z tym postępuiecie, który naypierwsze ma prawo do waszey przyjaźni.

Korzystajcie z nauki moiej dziatki moie, ieśli wam oczywiście pokazuie, iak wzajemnie z sobą postępować powinniście; a ieśli mowa moja wam nie wystarcza, bierzcie przed się doświadczenie, nad ktorego nie małz nauczyciela przednieyszego. Obaczycie w poprzedzających wiekach, wiele rodziców ściśle miłości związkami z dziećmi swoiemi złączonych; wiele braci doskonałą między sobą przyiaźń zachowujących, innych zaś przeciwnie w niezgodzie żyjących; oglądajcie skutki od tych y tamtych z postępów swoich odniesione y obierajcie. Ale dosyć wiele o tym mówiłem.

Co się tycze ciała moiego, kiedy z życiem rozstanę się, nie składajcie o-nego dzieci moie, w złotych lub srebrnych lub tym podobnych trunnach, ale co nayrychley oddajcie go ziemi. Coż może bydź szczęśliwszego, iak złączyć się z tą ziemią, ktora rodzi y żywi, cokolwiek tylko iest pięknego y pożytecznego. Kochałem zawsze ludzi y za szczęście poczytam, złączyć się z tą powszechną ludzi dobrodziejką y w nią przemienić się.

• Ale czuię że moy koniec zbliża się, ieśli kto z was rękę mi podać pragnie, albo twarz moię oglądać, poki żyję, niech przystąpi. Ale gdy się raz nakryję, proszę was dzieci moie, aby nikt ciała mego nie oglądał ani wy sami. Zgromadźcie około mogiły moiey wszystkich Persow y naszych przymierzonych, aby mi powinowawali, że odtąd w bezpieczeństwie zostawać będą, y że od boiazni wszystkiego złego wolnym zostaną, czy to do Boskiey powrocę natury, czyli też w niewecz się obrocę. Wszystkich zaś, którzy się stawia, odeśliycie darami obdarzonych, iako przystoyna ludzi z pogrzebu szczęśliwego człowieka powracających.

Nakoniec odbieraycie odemnie tę ostatnią naukę, i nie zapominajcie oney; Ieśli dobrze czynić będziecie przyiacielom, zawsze dana wam sposobność będzie uskromienia nieprzyjaciół. Zegnam was miłe dziatki, żyćcie szczęśliwie, i to samo życzenie odemnie matce swoiey oświadcicie. Życie szczęśliwie wy wszyscy przytomni y nie przytomni. Zegnam was.

To powiedziawszy Cyrus rękę podał wszystkim około stojącym, twarz potym nakrył y umarł.

O POZNAWANIU POTRZEBNYM KRA-
SOMOWCY CZŁOWIEKA.

M O W A

Sławnego w Francyi Kanclerza

Daremnie Krasomowca przywłasz-
cza sobie przymiot wmowienia czego
w ludzi albo perswazyi, ieśli nie nabył
umiejętności poznania onych. Wiado-
mość obyczajow ludzkich y wymowa,
dwie są, razem zrodzone nauki; zwi-
zek ich na świecie tak dawny iest, iak
złączenie myśli z mową. Nie rozłącza-
no przedtym dwoch tych umiejętności
z przyrodzenia swego nierozdzielnych;
Filozof y Krasomowca spólnie mądro-
ści tron posiadali, oba ściśłym węzłem
z sobą ziednoczeni byli, a zgodę iak
naydoskonalszą utrzymywali między
sztuką myślenia y mowienia dobrze;
nieznano ieszcze zelżywey oney Kraso-
mowcom roznicy, rozvodu onego wy-
mowie okropnego, między dowcipem

Tom I. Cz: 1.

E y

y rozumem, między wyrażeniem y uczuciem, między Krasomowcą y Filozofem, leśli' iaka zachodziła różnica, ta cała na pożytek wymowy obrocona była. Filozof na przekonaniu przedstawiał, Krasomowca oprócz tego wmowić usiłował. Ieden z nich o słuchaczach swoich trzymał, iż są uważni, poiętni, przychylni; drugi nakłonić ich umiał do uwagi, poiętności, przychylności. Surowość obyczajów, ostryść mowy, dowodów bynajmniey od gruntowności nie chybiająca wyborność podziwienie Filozofowi iednała; wdzięki umysłu przyrodzone lub nabyte, ozdoby mowy, przymiot wkradania się do serca, krasomowcę miłym czyniły. Ieden z rozumem miał sprawę, drugi do serca mówił; ale serce często zprzeciwiało się prawdom, względem których umysł był przekonany; przeciwnie zaś umysł nigdy się nie opierał zdaniom od serca przyiętym: Filozofa, choć prawego Krola, iako tyranna lekano się; kiedy tym czasem Krasomowca gwałt czynił, ale tak miłym y wdzięcznym sposobem, iż same iego

ty-

tyraństwo, za sprawiedliwe panowanie poczytano.

W pierwszych wiekach Kraśmowstwa, widziała niegdyś Grecya, nayślawniejszy z Kraśmowców swoich, władzę y panowanie wymowy zaśadzającego na poznaniu człowieka, y pierwszych ustawach nauki tyczącey się obyczajów. Prożno natura zazdroścząca chwały, do ktorey przyść miał pozbawia go powierzchownych wymowy przymiotów; ona, iż tak rzekę niema wymowa, powaga ona widoczna przenikająca umysły słuchaczów, wzbudzająca w nich pragnienia nim jeszcze nakłoniła zdania; wyniosłość wspaniała mowy, niezostawuie słuchaczowi, w niejakim zachwyceniu zostającym, czasu, y wolności poznania wad jego; utracone te zostaną przymiotów blaskiem; będzie doznany zapęd wymowy bez upatrzienia iey śladów; ledwie go na wzor orła po powietrzu buiałącego postrzedz można, a jednak kiedy z ziemi wzgorę wzbił się nie widziano. Surowy przyganiacz współ ziomków swoich, bardziey się popularnym będzie zdawał, niż tymże

współziomkom pochlebiający; odważy się stawiać im przed oczami smutne wyrazy cnoty zawikłaney trudnościami y pracowitey, a zachęci ich do przekładania tego co uczciwego jest, chociaż trudnego y częstokroć nieszczęśliwego; nad to co z pożytkiem przyjemność tylko łączy: nad słodycz nieprzyzłowney pomysłności. Macedoński Krol mimo przemożność swoją, przełęknie się Krafomowcy Ateńskiego; los Grecyi zawieszony zostanie pośród przeciwnych zamachow Filippa y Demostenesa, a iako on przeżyć wolności Ojczyzny swojej nie może, tak ta nie pierwiey iak po utracie jego przepa-
dnie.

Zkądże wyniknęły te niepojęte skutki wymowy ludzką przewyższaiącey? Z iakiego źródła tak liczne wypłynęły dziwy, ktorych proste opowiadanie, po tylu wiekach, naywiększe w nas wzbudza podziwienie? Broń ta bynajmniej ze szkoły szumnego wielomowcy nie wyszła: te pioruny Filipa na tronie siedzącego trwożące, wyborniejsze daleko początki miały. Mądrość

doskonałą mistrzynią Demosthenesowi była polityki odważney y wspaniałey, wolności skuteczney y nie ustraszoney, miłości Ojczyzny nie zwyciężoney. Przez naukę obyczajow, z rąk rozumu samego, odebrał berło ono wspaniałe, onę nie określoną y naywyższą władzę nad umysłami słuchaczow swoich. Platonu potrzeba było na wydoskonalenie Demosthenesa, aby nay sławnieyszy Krasomowca całą swoją sławę przypisał, Filozofowi nay sławnieyszemu.

Jeśli wpatrzywszy się pilnie wte nayprzednieysze wymowy światła, wytrzymać jeszcze potrafiemy widok niedoskonałości naszych, pociechę tę przynajmniej odnieśliemy, iż onych y przyczynę poznamy, y zabezpieczenia onym sposobu odkryjemy. Niech nam upadek tak niepoięty wymowy w naszym wieku nie będzie dziwny, dziwneyzaby zaisła rzecz była, gdyby w kwitnym stanie zostawała. Od dzieciństwa uprzedzonym, zdaniom z wychowania y zwyczaju pochodzącym podlegając, przez żądzę chwały fałszywey, do prawdziwey trafić nie możemy, a z ambicyi

cyi na łeb, gdy się w górę wzbić pragnie, lecącey latać uczemy się nie umiejąc chodzić; sądzić chcemy przed poznaniem, słowem pragniemy mówić, myśleć ieszcze nie umiejąc. Pogardzamy poznaniem; człowieka iako próżnym myśli zaprzatnieniem, zgodnieyszym na wycieńczenie niż na wzbogacenie umysłu; iako zabawą ludzi nie do czynienia nie mających, których praca iakkolwiek ozdobna wyborem dzieł od nich wydanych, poczytana iednak być powinna za przysłowne y pracowite próżnowanie. Ale wymowa sama się takowey mścić zwykła zuchwałości, pozbawia tych wsparcia swego, którzy ją przywieść chcą do prostej w mowieniu ćwiczenia się, zostawia im tylko imię płochych wielomowców. O którzykolwiek pragniecie przywrócić w tym wieku cień przynajmniej y wyobrażenie dawney wymowy, nie mieście za wstyd zasięgnąć od Filozofow tego, co przedtym właściwym waszym dobrem było; a nim zaczniecie z waszą przed światem sławą wymową, obroćcie z iak naywiększą pilnością o-

czy

czy na widok ten nie uśtający, którym człowiek jest człowiekowi.

A naprzód niech umysł człowieka wasze ku sobie pociągnie weyrzenia, niech na chwilę, wszelką uwagę waszą nad sobą zaстанowi.

Prawda iedynym jest iego celem, tey szuka w naywiększych błędach swoich; owszem ta źródłem, acz niewinnie, jest wyboczenia iego z prawey drogi; kłamstwo nawet podobać się mu nie może tylko pod postacią y zwodzającym prawdy pozorem. Niech ją tylko okaże Krasomowca, nie zawodnie zwycięży; pierwszą swoją y nayszlachetniejszą wypełnił powinność, kiedy oświecić, nauczyć, przekonać umysł potrafił; a oraz tak żywe, tak iasniące przed oczami sławił światło, iż znak ten nie zawodny mając; przytomność prawdy uznać słuchacze muszą. Niech Krasomowcy nie przeraża one krotkotrwale powodzenie płonney wymowy, fortelem iednającej sobie przyzwolenie słuchaczow przez wyszukane umizgi, nie zaś na nie zasługuiącey pięknoscią mowy grunto-wną y dowodami pewne rokuiącemi

ZWY-

zwycięstwo. Słuchacz uwiedziony nie zaś przekonany, gani Krasomowcy rozsądek, kiedy tegoż czasu, imaginacyi jego żywość naybardziej wychwala. Przyznaie mu ow nędzny zaszczyt, iż przypodobać się umiał. wmówić nie potrafił; przekłada bez naymnieyszey wątpliwości wymowę grubą y poniekąd dziką, ale przekonywającą y przyzwolenie wymuszającą, nad wdzięki mdle, żadnego po sobie śladu w umysłach słuchaczow nie zostawiając.

Ale ten ktory umysłu ludzkiego dobrze pozna przyrodzenie, śrzodek nieiaki utrzymać potrafi, między zbyrnią prostopadłą y płochym wykwinem. Wyćwiczony w sztuce nader trudney okazania prawdy ludziom, pozna, iż nawet chcąc się onym przypodobać, nie maż skutecznieyszego na to sposobu iak ich przekonać potrafi oraz ulegać z pychy pochodzącey delikarności słuchacza, chcącego, aby go wtedy nawet poważano gdy mu daia naukę; a prawda w uściech jego nie będzie się wzdrygała ozdobami wymowy. Odkryie on tę prawdę tak misternie, że słuchaczom będzie się

się zdawało, iż mgłę tylko jakąś oneę
pokrywającą rozpędzili; a do rokoszy
z odkrycia prawdy pochodzącej. tę w
przydatku mieć będą, która wynika, z
rozumienia, iż Krasomowcy w odkryciu
oney nieiakiemi współpomocnikami by-
li. Pewny tego, że bez kunsztu nieia-
kiego w ułożeniu dowodów, Retoryka
piękrzydłem jest naturalnej piękności
ubliżającym, doskonały Krasomowca
wszystkich się imie sposobow, ktorymi
tylko słuchających umysł prawdzie do-
stępny stać się może. Nie zaniedba na-
wet onych wyższych y na samym rozu-
mie załączonych umiejętności, ktorymi
gmin ludzi dla tego tylko gardzi, że o-
nych nie ma znajomości. Poznanie do-
kładne człowieka nauczy go, iż te u-
miejętności przyrodzonymi są do umy-
ślu ludzkiego drogami; y owszem nieia-
kiemi (jeśli się tak mówić godzi) one-
go przyślonkami, ale pilną na to mając
baczność, iż koniec z środkami do nie-
go prowadzącymi: zmieszany byź nie
powinien, nie długo niemi bawić się bę-
dzie. Z takim one pospiechem przebie-
dzie, z jaką skwapliwością podróżny do
Oy.

Oyczyzny swej powraca; nikt nie postrzeże oschłości kraioŭ, które raptem przebiegł, a on trybem Filozofa myśleć, będzie mówił zwyczajem Krasomowcy. Tajemnym niejakim związkiem dowodów równie jasnych jak oczywistych, umysł od prawdy iedney do poznania drugiej zaprowadzi, nigdy uwadze słuchacza utęsknienia nigdy przykrości nie przyniesie; a wtedy nawet, kiedy słuchacz przeciąglej ieszcze spodziewa się dowodów osnowy, z wielkim podziwieniem swoim postrzeże, iż fortelem całę dowcipnym, samo ułożenie dowodem, sam porządek stał się zupełnym przekonaniem.

Ale Krasomowcy mało będzie się zdawało przekonać; zechce ieszcze wmówić; a w poznaniu serca ludzkiego znajdzie rozmaite przekonania y wmowienia sposoby. W przekonaniu rzecz cała jest z rozumem, w wmowieniu do serca trafić potrzeba. Przekonanie ściąga się do duszy iako istności rozumiejącej, wmowienie należy do teyże duszy, iako wolę obdarzoney; pierwsze co jest dobrego pokazuje, drugie do zacho-

cha-

chania się w nim pociąga; tanto mocy dowodów zażywa, to przydaie do nich wdzięki wewnętrznego wzruszenia: ieśli ie-
dno z tych panuje nad myślami, drugie panowanie swoje do samychże dzieł rozciąga. Wszystkie serca czuć y kochać mogą, nie wszystkie umysły do wnoszenia iednego z drugiego, y poznawania są sposobne. Dla iawnego poznania prawdy, tyle czasem potrzeba oświecenia, ile dla przełożenia oney drugim. Dowod nie użytecznym się staie, kiedy słuchającego rozum sposobności do pojęcia onego nie ma; wielki Krasomowca częstokroć wielkiego słuchacza potrzebuie, któryby dowodów iego torem idąc nie zabłądził. Ale wszystkiego chcac, czyli to mocą dowodów, czyli wzruszeniem dokazać, dosyć iest przed ludźmi mówić. własna ich miłość, wraza wręce Krasomowcy broń, którąby ich wołował; pierwszy mówiącego przymiot iest, znać innych wady, nayprzednieysza iego mądrość odkryć namiętności, a moc naywiększa korzystać z skłonności.

Tym on sposobem przełamuje do
kon-

końca zawady powodzeniu wymowy ięgo na przeszkodzie będące. Upor on y nieużytość umyśłow, których dowody żadne zwoiować niemoga, ktorzy samey się odcymują oczywistości, zwyciężyć się nakoniec daia wdziękowi perfwazyi. Passya przemaga nad temi, przeciw ktorym zbyt rozum był słaby; iedni z nich dobrowolnie ida za światłem sobie od Krasomowcy pokazanym, drudzy niby urokiem tajemnym pociąganiem bywiaia; ktorego skutkow doznaią, przyczyny nie dosięgając. Rozumy wszystkie przekonane serca wszystkie perfwazują zkrępowane, hold podziwienią y miłości oddaia Krasomowcy, na naywyższy stopień wymowy poznaniem człowieka wyniesionemu.

Nauczyciele w sztuce Krasomowstwa, wzory nayprzednieysze wymowy, nie obawiajcie się tego, aby wam kiedy na ozdobach mowy, wdziękach, y tym wszystkim zehodziło co nayprzednieyszą roskosz za przyłożeniem się Krasomowcy sprawić może. Ci ktorzy do Krasomowstwa przystępując, żadną cale albo zbyt pomierną opatrzeni są wiadodo

domością ludzkich obyczajów, łącznie w ten niedoskonałości rodzaj wpaść mogą. Pozbawieni pomocy rzeczy samej pochodzącej, troskliwie szukają wsparcia od słów, niby to bogatej zastony, któraby dowcipu swego niedoskonałości pokryli, a oraz więcej niż myślą, mówić zdawali się. Ale też wyrazy, uciekające od tych, którzy jedynym onych szukaniem są zaprzątynieni, hurmem się cisną do Krasomowcy, przez długi czas rzeczy rozważaniem wydoskonalonego. Obfitość myśli, obfitość wyrazów rodzi; wdzięki znajdują się w tym co jest pożytecznego; a broń dana żołnierzowi na odniesienie zwycięstwa, najpiękniejszą jego staie się ozdobą.

Przyznajmy jednak, że jest nieiaka podobania się umiejętność, różna od kunsztu wzruszenia pasji. Krasomowca nie zawsze porusza; rzecz sama o której mówi, często się temu zprzeciwia: ale Krasomowca zawsze się powinien podobać; nie może tego zaniedbać bez ubliżenia swym zamiśłom. Takie jest ludzkie przyrodzenie, iż się domagaia, aby rozumowi na pomoc zawsze przycho-

dzi-

działa imaginacya. Prawda prosta y nie okrzęsana mało chwalców nayduie, ludzie po większey części, albo w prostocie iey nie poznaią, albo z ozdob ogołoconą pogardzaia. Rozum ich daremnie pracuje, na wystawienie sobie wyobrażenia prawdy przełożoney, iesli imaginacya teyże prawdzie na pomoc nie przybędzie. Dzieło rozumu częstokroć martwym iest bez duszy posągim, imaginacya mu życie y posobność władania sobą daie. Myśl sama przez się, by też naywięcey oświecenia maiąca, wstętu nieiaki uważniacemu przynosi, imaginacya spoczynek mu ofiaruje, y pozornosc rzeczom dając słuchacza radości nabawia. Słuchacz zawsze prawie opiera się temu, który niezwyčajnymi drogami postępując, trafić do rozumu pragnie, imaginacyą pominawszy. Przyzwyczajony do przyjęcia prawdy, wtedy tylko, kiedy ona w towarzystwie swoim ma roskosz, właściwy iey podług niego przymiot; często fałsz ale wdzięczny nad zbyt surową prawdę przekłada. Imaginacya iego urażona takową siebie przez Krasomoc-

Wcę

węć wzgardą, który do samego tylko rzecz miał rozumu, na samymże Krasomowcy, Krzywdy swej wciąć, y tajemnie w niwecz obraca przekonanie, z którego sam sobie mówiący pobłażał. Iakże to wewnętrzne umysłow ułożenie pomyslnie jest Krasomowcom; iak nie zawodna jest prawda, że imaginacya początkiem jest panowania wymowy, y iey ludzi wszystkich poddała.

Za iey pomocą umie Krasomowca, tak żywo przed myślą stawić rzeczy wyobrażenia, iż ie słuchacz rzeczą samą byź mieni. Na mieysce słow, rzeczy, tż tak rzekę, przekłada; nie Krasomowca, ale przyrodzenie same mówić zdaie się. Wyrażenie takiej nabiera doskonałości, iż niknie prawie przed słuchaczem, a cudem iakimś niepojętym, ten zamiast opisanja rzeczy dowcipnego, rzecz samę przed oczyma sobie stawi; mniemając, iż zmysłom podlega, gdy w rzeczy samey rozumowi tylko jest przytomna. Te cuda kunsztu, skutkami są władzy oney przyrodzoney, którą imaginacyi znaomość, daie Krasomowcy nad samą imaginacyą. Iego to tylko
dzie

dzieło jest, umieć wybor tak trudny czynić, między odmiennemi ozdobami; umieć opuścić co jest dobrego, dla ujęcia tego co jest lepszego; treść wybrać rzeczy na myśli mu sławiających; a w odmalowaniu rzeczy mową uczynionym, położenie, światło, moment on szczęśliwy chwycić, którego wybranie doskonałemu malarzowi tak jest wiadome, pomiernemu zaś cale do wynalezienia nie podobne. Takowy Krasomowca zaśzczycony ieszcze jest przymiotem dziwnie u ludzi rzadkim, poznawania granic, których prześlapić nie należy; zachowania pomierności w tym nawet samym co jest dobrego; zatrzymania się przy kresie czasem ledwie widocznym, oddzielającym to co przytoż, od tego co mniocy jest zgodnego; y zachowania we wszystkim iak naysciśleyszych praw przystoyności. Ta to dopiero wspomniona umiejętność ozdoby przydaie rzeczom wszystkim od Krasomowcy przedsięwziętym, nawet wadom iego; y sprawuie, że w samym nieiakim opuszczeniu się, miłym byź się zdaie. Takiemna to iakaś sympatya sprawuie, która

ra umysł do rzeczy powierzchownych wabiąc, pokazuje mu y związki, kteremi są ziednoczone; y odmienności, kteremi są odłączone; iest to, iесли się tak podoba, biegłość iakaś ucha, ktore naymnieyszym dźwięku skażeniem iest obrażone, ktore pięknnością doskonałego współbrzmienia uwodzi się; iest to przyzwyczajenie, którą łatwiej czuć, niż opisać można, którą w samych sobie nawiadujemy, którą, gdy zbyt często szukamy, często z rąk wypuszczamy; słowem iest to nayprzednieysze dzieło sztuki Krasomowskiej, ktorey iednak sztuka Krasomowska wyuczyć nie może.

Przyrodzenie Krasomowcy daie, do-
wcip on szczęśliwy, skłonność onę ta-
iemną, poznanie nie mniey pewne iak
delikatne, natchnieniem niejakim ro-
żnicę czyniące, między tym co przy-
stoi y co przyśloyności zprzeciwia się.
Obyczaiow ludzkich znajomość przy-
daie do tego wiadomość rzeczy, około
ktorych przyrodzone swoje wydosko-
nalić ma przymioty: a przełożywszy

powſzechne Retoryki przepiſy, w po-
znawaniu człowieka w powſzechności,
ſławia mu człowieka w ſzczegulności,
w którymby ſzukał właſciwych uſtaw
przyſtoyności. Pilny w poznawaniu ſie-
bie ſamego, ieſli przygany powſzechney
uniknąć pragnie, niech ſam pierwſzy
wady ſwoie potępia. Navzwyczajniey-
ſza wada ieſt tych, którzy ſię drugim
nie podobają. iż zbyt ſobie ſamym po-
chlebią. Szczęśliwy ten, który przez
długi czasu przeciąg żadne go nie uczuł
w ſobie ſamym upodobania; który bar-
dziej widokiem właſnych niedoſkona-
łości, niż nieprzyjaciół naganą był prze-
rażony; który w pierwſzych leciech ży-
cia ſwoiego, pożyteczney oney doznał
przykrości, iż nigdy ſam ſiebie niemógł
ukontentować. Zdaie ſię, iż tę mu nie-
ſpokoyność ſprawuie natura, aby bar-
dziej ſobie potym w powodzeniu za-
ſmakował, y że tey domaga ſię zapła-
ty, za przyſzlą którą mu gotuie chwa-
łę. Do tego nieupodobania w ſobie ſa-
mym, przyłącza ſzczęśliwe o ſiłach ſwo-
ich y ſpoſobności powątpiwanie; ſzczu-

ple

ple o sobie rozumienie ułatwia mu one, tak trudne miłością własną zaślepionemu, rozeznanie rzeczy, których przekładania podjąć się może; abo raczey za przepisami dobrze umiarkowanej miłości własney idąc, chcąc doznać szczęśliwego w przedsięwzięciach swoich powodzenia, nie nie przedsięwzięrze, coby nad siły jego było. Na żywey to zwykł mieć pamięci, iż by niewiem iak wyniosły był tryb mówienia, zawsze jednak pomierny jest, kiedy wyniosłości rzeczy. o ktorey mowi, niedosięga; przeciwnie zaś wyniosłym dosyć był, kto doszedł rzeczy, od siebie przełożoney, wyfokości.

Jeśli dowcipu jego przymioty nie pozwalają mu śmiałości wyrazow, żwawości figur, bystrości mówienia, nie obierze z pychy nierozumney, wyniosłości zle utrzymaney, raczey niż mądrey y szacowney pomierności: składność rozumu, gładkość wyrazow, powaga w mówieniu starania jego celem będą; stylu przystoyna iednostayność zastąpi

niedostatek wynioŝności iego, ŝłodyczą łagodności wkradnie ŝię do ŝerc tych ludzi, ktorzy znieŝ nie mogą ŝumney chelpliwości Krafomowcow ŝwawych; z ŝamych nawet będzie korzystał niedoŝkonałości ŝwoich; przydadzą ŝię te na to, aby ŝłuchacze mniej ŝię na oŝtroŝności maiąc, łatwiey mogli byđ wzruszeni; ŝłabość iego w moc przemieniwszy ŝię, częŝcią wymowy iego nie poŝlednią zoŝtanie. Daleki będzie od ŝukania chwały z umiejętności ŝzeroko ŝię rozlegaiącey, ieŝli zabaw iego rozlićczość na przeŝkodzie do nabycia oney mu była; a ieŝli rzeczą ŝamą oney doŝtąpił, poŝbędzie w uŝciech iego dićkości y nieokryŝłoney władzy pozor, ktorym ią uczeni ludzie ŝpecieć zwykli; a znowu odyŝka kŝtałt łagodności y ŝkromności ŝobie od ŝamegoŝ przyrodzenia uŝyczony; ŝztucznym oraz ŝił ŝwoich utaieniem, ziedna ŝobie nie oŝzacowaną korzyść onę, zaŝŝużenia na innych ŝzacunek bez wzbudzenia zazdroŝci; otrzymania miłości, w tedy nawet, kiedy ludzi do podziwienia pociąga.

ga.

ga. Skromność ta przedziwna, przyda zalety innym iego cnotom, ona to iest, ktora samę, iż tak rzekę, piękność czyni ozdobnieyszą; ktora tak gwałtowne chęci w słuchających wzbudza, dobrego dla Krasomowcy powodzenia; tak dalece, iż porzuciwszy sędziów którą z razu na się wzięli byli postać, stałą się mowiącego obrońcami. Skromność, przyrodzona poczynających ozdoba, szacownieyszym ielcze zaszczytem iest tych, ktorzy daley postąpili; cnotą ona iest wżysłkim czasem, wżysłkim wiekom służącą; cnotą iest, ktorey się nie rozdzielnie trzymać powinien Krasomowca w rozmaitych sławy swoich odmianach, lubo też sama nie zawsze służy mu wymowa, a styl iego z laty wzrośł brać powinien. Młodość może na czas pozwolić sobie więkŹzey obliśności figur, zbytku nieiakięgo ozdob, y tego wżysłkiego co do okazałości y przepychu Krasomowstwa służy: szczęśliwa ta zachwałość, usiłowania te tak odważne rodzącey się wymowy, wady są, z ktorych wielkie w czasie swoim wyniknąć

maią przymioty. Styl oschły y ostrze-
 zły wstręt w młodości sprawia, przez
 to tylko, iż niewczesną surowość zany-
 ślać zdaje się. Godny zaiste żalu los
 jest onych to dowcipow z wdziękow o-
 gołoconych y zarostłych, u których o-
 schłość i kładnością jest rozumu, niedo-
 statek pomiarkowaniem, słabość przy-
 zwoitym sił swoich używaniem; u któ-
 rych bydź wolnym od wady, iednoż jest
 co bydź wybornemi przymiotami ob-
 darzonym. Przyidzie wiek, który zbyt-
 kujące te dostatki umiarkuje, styl Kra-
 somowcy z nim oraz zstarzeie się, albo
 raczey dojrzałość podeszłego wieku o-
 trzyma, nie tracąc sił czerstwych młodo-
 ści. Nie będzie mu y na ten czas zcho-
 dziło na wdziękach y ozdobach, ale te
 wdzięki poważne, te ozdoby wspaniałe
 będą. Zatym trzymając się ustaw naydo-
 skonalszey przyzwoitości, pozna, iż spo-
 sob naypewnieyszy podobania się in-
 nym, jest nigdy nie zapomnieć siebie
 samego, y podług tego mówić, iak wła-
 sne wyciągaia przymioty.

— Ale że często Krasomowca nie od
 sie-

siebie, lecz od innych mowi, nie mniej-
 sze bydź staranie iego powinno pozna-
 nia tych, od których mowi; ieśli y po-
 winności swoiey zadosyć uczynić pra-
 gnie, y chwały wielkiego Kraśmowcy
 dostąpić. Rozważyć pilnie skłonności
 tych, których na się posłać bierze Kra-
 śmowca, aby za niemi poszedł, ieśli są
 sprawiedliwe, onych uszregł się ieśli od
 prawidła sprawiedliwości chybiaią; po-
 znać ich cnoty, aby przez nie usłuchaia-
 cych zaletę mieli y wady dla uprzątnie-
 nia lub umniejszenia złego o nich ro-
 zumienia; mieć baczność na stan ich y
 urodzenie, dla użycia podług okoliczno-
 ści tych obojętnych przymotów, przy-
 chylnosć lub zazdrość wzbudzaiących, a
 częstokroć bardziey posłrachu nabawia-
 iących, tych którzy ie mają niż żądzę
 tych, którym na nich zchodzi; ta jest
 powinność wszystkich od inney osoby
 mowiących; to jest szczuple obowiąz-
 kow Kraśmowcy wyobrażenie. Ieśli
 podobać się y pomyslnego skutku do-
 stąpić pragnie, trzeba, aby daleki od
 passyi, daleki od błędow, tych od kto-

rych

rych ma zlecenie mówienia, w nich się iednak nieiakiem sposobem przemienił; a kształtnie ich w sobie samym wyrażając, przed oczami wszystkich stawiał, nieiakiemi są w rzeczy samey, ale iakiemi być powinni. Niech umie naśladować kunsztu onych to malarzów, którzy pięknyć umieją to nawet, co najstraszniejszego ma natura, którzy uymuiąc wad bez naruszenia podobieństwa, samym najszpetniejszym osobom, radość sprawiają poznania siebie y znalezienia iakiegoś upodobania w własnym swym obrazie. Takowym to dowcipnym zmyślenia sposobem, pod tą przywłaszczoną sobie postacią Krasomowca ożywiony, przenikniony, wzruszony, temiż co y osoby od których mówi żądzami, nie nie powie, co by iak naydoskonaley iemu nie przystało; potrafi złączyć łagodność y mądrość dowodów, z mocą y żwawością passyi, albo raczey passya osob, których postać na się bierze, rozumną w uściech iego stanie się; a zachowując się w granicach od przyrodzenia wyznaczonych, serce poruży, umysłu

nie

nie obrazi. Krasomowca przestanie być
 też zawsze y nie odmienną osobą, kto-
 rey styl sobie zawsze podobny, przy od-
 mianach materji kształtu nie odmienia.
 W iedney osobie swoiey, kilka będzie za-
 wierał ludzi, tyle biorąc na się kształ-
 tow, ile odmiennych materji jest, ile
 spraw różnych, których przełożenia po-
 deymuje się. Raz wyniosły y pełen o-
 kazalności, będzie w stylu swoim wyrażał
 zapęd bystrego potoku, albo poważne
 ogromney rzeki płynienie; drugi raz w
 piękney prostocie y skromności, potrafi
 bez upadku uniżyć się, a wdziękami nie
 wyfizukanemi lecz przyrodzonemi, ob-
 myślić nieiaki spoczynek słuchaczom
 swoim, którzy nie bez trudności w go-
 rę wzbiłaiącego się ścigać musieli. Bę-
 dzie się wystrzegał ozdoby przydawać
 rzeczom, wykładu tylko potrzebującym;
 rozpędziwszy ciemności, ktoremi rzecz
 od niego przełożona bydz maiaćca jest
 okryta, oddali z niey chwały y gło-
 gi, a upstrzyć ją nie zechce nie potrze-
 bnemi kwiatami. Często w żwawości y
 surowości mowy iego, cnota uciśniona

znay-

znawdzie obronę, a złość dotąd przemagająca zadrży. Często zaś powolniejszy na pozor y łagodniejszy, a w rzeczy samey straszniejszy, nie tak będzie starał się o podanie występku w nienawiść, iako raczey o ściąganie nań pogardy. Ale żarty iego, albo potrzeba umiarkowane, albo wymowione wynikającym z nich pożytkiem będą. Zawsze na prawdzie zasadzony, używać tey prawdy, albo w używaniu iey hamować się, z przepisow roztropności potrafi. Tak tedy rozmaite na się biorąc postaci, zgodny do wszystkich, a w każdej z nich tak postępując, iakby ta jedynie tylko iemu właściwa była; na to zawsze da baczenie aby postać którą na się z potrzeby bierze, nie ubliżyła powinnościom człowieka poczciwego. W takowych albowiem okolicznościach, rozumne milczenie nie równie większą obdarzy go chwałą, niż wszystkie by nayokazalszey wymowy zaszczyty.

Zostaie ieszcze Krasomowcy wyrozumieć y poznać należyćie charakter

skłon-

skłonności. ułożenie umysłu tych, przed ktoremi mowi, aby y uporiednych przekonać y niechęć drugich zwyciężyć, y opieszalności w poymowaniu innych zabezpieczyć potrafił.

W kraiach onych y czasach w ktorych nie określona wolność i przeciwia-
ła się sprawiedliwości, w ktorych wyroki dający, prawo do tego z urodzenia, raczej niż z zasług mieli w ktorych przy burzliwym zgromadzeniu, rozum szczęśliwym się być mienił, kiedy wzgardzie tylko nie zaś ukaraniu podlegał; krasomowca w słuchaczach y sędziach swoich, często nieprzyjaciół upatrujący, nie mógł prawie spodziewać się powodzenia dobrego, jeśli wszelkiego nie przykładał starania na poznanie błędów społeczeństwa aby je oszukał; passyi, aby je zwiodł; skłonności, aby im podchlebił; żądz, aby ją pociągnął.

W kraiach zaś, gdzie los szczęścia, lub umowa narodu publicznemi zabawami utęsknionego, rząd najwyższy ie-

dne-

dnemu powierzyła, Krasomowca w wszystkie pospolstwa wady często w iedney osobie zgromadzone, y z nieokryśloną, albo większą przynaymniey, władzą łączone naydnie. Dzień to był zaiście szczęśliwy, dzień tryumfu naywspanialszego, nie tylko dla Krasomowcy, ale y dla Krasomostwa samego, w którym los szczęścia dwóch z sobą zwał bohaterów odmiennych cale przymiotów, wielkich onych ludzi, z których każdy zamierzył sobie nad innemi panowanie y zwycięstwo; ieden mocą oręża drugi wdziękami wymowy. Obrońca Rzeczypospolitey, ten krorego Rzym wolny nazwał Oycem Ojczyzny, mowi przed tym, który przywłaszczył sobie panowanie, który zburzył wolność. Wziął przedsię Krasomowca obronę iednego z dumnych onych Republikantów, którzy do broni przeciw Cezarowi rzucili się; a Cezar sam sędziego wtedy urząd sprawował. Mało na tym, że za nieprzyjacielem zwyciężonym przed zwyciężcą mowi, mowi ieszcze za nieprzyjacielem potępionym. Usprawiedliwić go zamy-

śla

śła przed tym, który nań wyrok potępienia zanioł, nim go wysłuchał, który zamiały pilney uwagi sędziemu przyzwoitey, z samą tylko sławą ciekawością, własną słuchaczowi zle o sprawie całej trzymającemu. Ale Krasomowca zna panującą w sercu sędziego swego pasyą, a to samo pewnym go czyni otrzymania zwycięstwa. Pochlebuie nadętości iego, aby zemście broń wydarł; a mimo uporną obojętność Cezara, tak go umie nakłonić na zachowanie tego, którego chciał zgubić, iż to wzruszenie zataić się w nim już nie może. W powierzchownym zamieszaniu twarzy, wyznaje panowanie nad sobą wymowy; uwalnia od kary tego, którego już był potępił; Cicero zasługuje na pochwały, które dał był Cezarowi; to jest, iż zwyciężył zwycięzcę, y tryumf nad samym odniósł zwycięstwem. Iakiemi obdarzyłby pochwałami pomiarkowanie Pana równającego się w mocy Cezarowi, ale większe nad sobą panowanie mającego; któryby nie tak wymowie, iak sprawiedliwości dał się zwoiować, a w chwale zwyciężenia

sie-

siebie samego, żadnego nie miał towarzysza: a to jeszcze otrzymując takowe zwycięstwo bez zamieszania, bez gwałtu, samą tylko przemiagającą cnoty mocą, od ktorey tak zwoiowane są passye, że panuje bez przymuszenia, tryumfodnosi bez walki.

Tłum sam ludzi tak straszny dawnym Krasomowcom, kiedy przy nim władza zupełna zostawała, kiedy passjami wstecz obrocony, dowodom y namowom Krasomowcy był nie dosiępny, teraz iednym iest z naysprawiedliwszych sędziow wyrok względem zacności lub niedoskonałości Krasomowcy dać mogących. Tego to tłumu sąd przychylny y pochwały, nieśmiertelność sławy Krasomowcom iedną. Przekupiony on ani onaniony byż nie mogąc, to wielbi tylko, co godnego iest chwały; ale oraz w wyśławieniu swym nigdy nie uśtaie. Wielki Krasomowca nigdy wiekowi swemu niesprawiedliwości nie zadaie, a choćby też na niesprawiedliwych natrafił, wnet uczyniłby ich

spra-

sprawiedliwemi. Poznanie człowieka w nim sprawuje, iż przemilającym onym wieku pogardza upodobaniem y gustem, za sobą pomiernego tylko gatunku y Krasomowców y słuchaczów pociągającym. Napelnia go onym to powiżecznym, iednostawnym, wszystkim wiekiem y krainom służącym, z przyrodzenia pochodzącym gustem, który mimo uśłowania fałszywey wymowy, pewnym zawsze jest szacunku u ludzi, pewnym jest pochwał późney potomności,

Pomiarkowana takiego Krasomowcy surowość prześtaie na tym, aby słuchaczów nie odraziła, gwałtownie nacieraiać na błąd iaki im przyiemny; ale nigdy się nie stara przypodobać się wadami do smaku im przypadającemi; pewnieyszą daleko ma do ich serca drogę; przez naprawę skłonności bez zganiienia ich, przez rzeczywistych piękności wystawienie, aby się fałszywemi brzydzili.

Tym tedy sposobem przez pozna-

wanie ludzi Krasomowca nad ludzkiemi
zdaniami goruie, tym sposobem staie
się; prawodawcą dobrego gustu, wzo-
rem wymowy, chwałą wieku swojego,
podziwienią potomności pobudką, tym
nakoniec sposobem, serce iego na ten-
że co y rozum wyniesiony stopień, u-
miejętność przepędzenia dobrze ży-
cia łączy z umięjętnością mowienia
kształtnie y dawną onę przywraca mię-
dzy dwiema temi rzeczami przyiaźń,
bez ktorey, Filozof innym ludziom,
a Krasomowca sobie samemu iest nieu-
żyteczny.



MIRTYL SIELANKA.

Pod czas ślicznego w lecie raz Mirtyl
 wieczora
 Oglądać przyległego szedł brzegi ie-
 ziora;
 Gdzie Xiężyc roztoczywszy koło pro-
 mieniście,
 Na spokojne kryształ y sypał srebro
 czyście.
 Wdzięczny blask pól rozległych y
 głuche milczenie,
 Słodkie w krzakach słowików po rośie
 kwilenie,
 Tyś iac cudnych obrazów rokoszney
 ponęty,
 Trzymały zadumieniem długo umysł
 zięty.
 Wrociwszy się nakoniec, kędy blisko
 chaty,
 Stał z bluszczu we dwa rzędy chło-
 dnik w liść bogaty.

Tom I. Cz: I.

G

Zna-

Znalazł Oyca starego; a on snem zmorzony

Na zieloney murawie leżał rozciągniony.

Wspartą głowę bieluchną na ramieniu trzymał,

Y tak sobie na chłodzie miłusieńko drzymał.

Stanął syn zadumiany, y na postać onę

Patrząc z politowaniem, oczy miał wlepione:

Czasem też spoyrzał w Niebo przez liście powiewne,

A lży mu się z radości wytaczały rzwne:

O Ty, rzecz, po BOGU pierwsze me kochanie!

Ty czci moja najpierwsza, najpierwsze staranie!

O iak słodko zasypiasz gołąbku moy siwy!

O iak mile spoczywa człowiek sprawiedliwy!

Pewnie cię tu zwyczajne zabawki przywiodły,

Abys Niebu wieczorne ofiarował modły,

PRZYWIEMNE Y POŻYTECZNE. 99

Y na tak świętey sprawie zachwycił
sen luby?

Pewnieś y za mnie Bogom miłe oddał
śluby?

O iakożem szczęśliwy! wiem pewnie że
w święte

Ich ufzy, są za syna proźby twe przy-
ięte.

Bez nich, czyżby ma chatka stała tak
bespieczna?

Albo kofzary tyle zaradzały mle-
czna,

Albo sady dorodne hoyną dań no-
siły,

Y pod buynym owocem gałęzie chy-
liły?

Za twoim to błaganiem Bogu ulu-
biony

Staruszkę, plennym kłosem szumią me
zagony:

Ledwo może wydolać sierpem Ceres
blada:

Mnożą się po oborach ślicznych owiec
stada.

Kiedys patrząc na moję troskliwość
byś miłe

Starganego do końca wieku pędził
chwile,

G2

Łzy

Łzy z radości wylewały lub wzniośli
powieki

Do Nieba, życzył, by mię nigdy z swej
opieki

Boska nie wypuszczała dobroć kto
okryśli,

Jak słodkie w duszy 'moiey rodziły
się myśli!

A ściśniona wzdychaniem, gdy pierś
serce tłoczy

Rzęsiła łzy strumieniem zalewały o--
czy-

Pomnę, iako y dzisiaj idąc do o-
grodu

Zażywać w dzienny upał łagodnego
chłodu,

A widząc, już sad buynym owocem
odziany,

Iuż igrające tłuste po trawie barany,

Iuż na zasiane gęstym zbożem pło-
dne niwy:

W radości, rzekłeś, głowę włos mi o-
krył siwy,

O wy rośkoszne pola, smugi ulu-
bione!

Zostańcie iuż na wieczny czas błogo-
ślawione,

Iuż

Iuż was nie długo będę byłtym nie-
rzył okiem,

Który zawisła starość ciemnym tępi
mrokiem.

Wkrotce przyidzie do obcey wędro-
wać dziedziny,

Y bydź gościem podziemnych grodów
Libityny;

Acz y tam w myśli wasze tkwać bę-
dą obrazy,

Ktorey nigdy śmiertelne nie przywałą
glazy.

Także o moy naysmilczy w życiu Ro-
dzicielu,

Także dawco krwi moiey, wierny przy-
iacielu

Mam cię prętko utracić? o wyroki
smutne!

O żalości niezmierna! o myśli okru-
tne!

Ieśli tak iest, y tak chcą nie zbła-
gane iędze,

Ab y się rychło drogich dni twych rwa-
ły przędze,

Niestety! y umarły będziesz w sercu u
mnie:

Przy zimney oltarz z darnia postawię
ci trumnie, A ile-

A ilekroć dzień taki zaświeci na Nie-
bie,

Ze będę mogł w ostatniey ratować po-
trzebie,

Użaliwszy się hoynie nad nędznym
człowiekiem,

Posypię grob twoy kwieciami y poleię
mlekiem.

Tu zamilkł y na starca wzrok obro-
cił wryty,

A z oczu mu się toczył strumień łez
obfity:

Pochwili znówu zaczął. Oto iak leku-
chno

Zasypia, y co raz się uśmiecha milu-
chno!

Co na jawie to we śnie. utajona cno-
ta

Y przez zamknięte zmysły ma otwar-
te wrota.

Lubo władza ięzyka, moc odbiegnie
ręki,

Znać na czele y przez sen dobroczyn-
ne wdzięki.

O to iako mu główkę miękki blask Xię-
życia,

Y brodkę posrzebrzoną promieniem
roznica!

Iako

Iako się około niey płochy Zefir
wie,

Rozumiejąc, że mleczone całuje lilié!
Dobrzeć by tu y daley zażywać spo-
czynku:

Ale lepiej Tatufiu spocząć przy ko-
minku.

Wietrzyk zbyt ostry szumi, rosa nazbyt
chłodzi:

Co nam młodzikom lubo, staruszkow-
i szkodzi.

To rzekłszy, pomałuśku do niego się
rzuci,

Y lekkim całowaniem spiącego ocuci
Potym wiedzie do chaty, kędy mię-
dzy puchem

Złożonego, skur miękkich odzieie
kożuchem.



DAFNE SIELANKA.

Nie frogich Bohatyrow miecze krwią
zbroczone,
Nie słońcami ciał martwych pola za-
rzucone
Sielska ma śpiewa Muza. Cicha y trwo-
żliwa
Ucieka od scen krwawych dzikiego
Gradywa,
Y tam tylko swe śletnie w drżącym
niesie ręku,
Gdzie nie słyhać hałasow y przykre-
go szczęku.
Tamiey lubo przebywać: tam swe sta-
wia kroki,
Kędy chłód miły czynią szemrzące po-
toki,
Lub gay buyną gałęzią y liściem o-
kryty,
Zaraca groty słoneczne zielonemi
leczyty.

Tu

Iuż mi się wszystko zdaie, że swe ko-
łowroty

Zywszym światłem ozdobił Dawca
godzin złoty,

A dni moich, nim froga Kloto ie o-
kryśli,

Wesołe nigdy odtąd nie odbiegna
myśli.

O gdyby Muza moja: proste nuczac
pieśni,

Iakimi się przy trzodach pastusz-
kowie leśni

Bawia, smak ci przyniosła! często w
ciemnych ona

Buynorośney leśzczyny krzakach uta-
iona,

Patrzy, iakowe toczy po łąkach za-
wody

Z Dryadami Satyrow poczet kozio-
brody:

Często dybie na Nimfy, gdy która w
iafkini

Z giętkich sobie gałązek miękkie wień-
ce czyni:

Czasem też chęć ią bierze oglądać,
gdzie z chrośtu

Uplotł sobie domeczek rolnik y po
prośtu Mchem

Mchem borowym zasklepił. Tam na-
wyka onych

Zadną świata zarazą piosnek nie ska-
żonych;

Gdzie sama tylko z cnotą niewinność
szczęśliwa,

Radość trwała y wielkość duszy się o-
zywa.

Często ią także zeydzie syn śliczney
Dyony,

Bądź w iaskini gęstemi drzewy ofa-
dzoney,

Bądź, gdzie między wierzbami w nie-
przeyszczanym cieniu,

Czysty strużek wie się po drobnym
kamieniu;

A słuchając iey piosnek, ktoremi twe
dary

Wielbi, matko rosfkofzy, brzękiem swey
Cytary,

Bierze z pachnących kwiatow wieniec
w srebrne dłonie,

Y wkłada iey, w nadgrodeń słodkich
prac, na skronie.

Iakieźkolwiek są iednak pieśni moich
wdzięki,

Niechcę żadnych odbierać, darow z
ludzkiej ręki: To

To mi najmilszym darem, to największą będzie

Chwała, gdy Dafne moja podle mnie usiedzie,

A ślicznych warg uśmiechem, y łaskawym znakiem

Łasnych oczu, przyzna dank, żem biegłym śpiewakiem.

Na ow czas już zupełnie z doli mey szczęśliwy,

Nie zayrzę, że kto sławy nieśmiertelney chciwy,

Sufzy głowę, by w gładko utoczonym rymie

Podał wiekom następnym do kłag znaczne imie:

Ze mu wdzięczna potomność na kamień nadgrobnym

Z laurowemi gałązki sypie kwiat ozdobny,

Lub drzewami osadza y roślemi zioły,

Aby martwe chłód świeży odwilżał popioły.

PIENIĄDZE.

*Et genus & formam Regina pecunia
donat.*

Mieć pieniądze mieć wszystko. przy
kim ta mammona,
I sama szpetność szkli się iakby ozło-
cona.

Proflak z niemi, uczony bez rozumu
będzie,

Przyiaźny, znany, chwalon y kocha-
ny wszędzie.

Ma rozum, ma y serce, godzien wszel-
kiej chwały

Od krwi Cesarzow swoje prowadzi ka-
nały.

Choć się z cnotą nie widział, nie zby-
wa na enocie

Ko-

ITO . . . Z A B A W Y

Komu z łaski fortuny nie zbywa na złocie.

Grunt wszystkiego pieniądze. Wždy kiedy wymiary

Będą zasług samego szczęścia ślepe dary.

Mądre, grzeczne, rozumne, chwalone, kochane,

Szlachetne y zabawne, piękne, wzięte, znane

Są pieniądze, a nie wy, co od nich ozdoby,

Pożyczacie dla waszey przedania osoby,

Prawda. Uznałem wszyscy podłość takiej żądze:

Iednak na się nie patrzym, tylko na pieniądze.



ZY-

ZYCIE PRYWATNE.

Beatus ille, qui procul negotiis.

Kto chce, niech pysznych pałacow
trze progi,
Gwałtem cisnąć się między ziemskie
Bogi;
Ja chcę zapomnian w mey chatki ką-
ciku
Nie słyszeć świata śmiechów ani ryku;
Dwie na nim grają kapelę,
Placzą lub śmieją się wiele.
Nie biegnę próżney żądzę za cieniami,
Rozumu mego zamknięty ścianami.
Tu mię wielkości blask nigdy nie
ztrwoży,
Ni niedostatek myśli nie zuboży

W

W wodzie naydę smaczny trunek,
 W płotnie, miękkich szat gatunek.
 Równie mi z Pany po nocy dzień
 wschodzi.

Wiosna mi lato, lato iesiień rodzi;
 Gdy w zimney ostre koła mrozy porze,
 Tę dla mnie ciepło co dla Pana zorze;
 Jakikółwiek wiatr zawieie,
 Zawsze me kwitną nadzieie.

W tym stanie czekam śmierci mey w
 pokoju.

Za którą goni Rycerz w krwawym
 boju.

A rozum tylko temu rad przyznaię,
 Co siebie pierwey nim umrze poznaie.
 Tego niewczesna śmierć grzebie
 Co wszystko zna, oprócz siebie.



ROZMOWA

MIĘDZY AMBICJĄ Y OSPALOŚCIĄ.

Ambicya. Jakże tak gnuśne prowadzić możesz życie? *Ospalność.* Jakże tak pełne kłopotów dni możesz przepędzać?

Am. Na tom się urodziła, abym prace podeymowała, inaczejbym żyć nawet nie mogła. *Of.* Na tom się urodziła, abym spoczywała, inaczejbym zaraz zginęła.

Am. Jedyna myśl twoja jest spoczynek. *Of.* Jedyna myśl twoja jest frasunek.

Am. Możeż być co dziwniejszego, iak zawsze spoczywać, niczym się nie zaprzętać, na nic się nie odważyć, y z miejsca się nie poruszyć?

Of. Możeż być co mniej do pojęcia łatwego, iak nowe co raz przedsięwziąć zamyśły, a żadnych nie wykonać; nie ustannie z miejsca na miejsce przenosić się, a schronienia nie nadeść; odważyć się na wszystko, a nigdy do zamierzonego kresu nie trafić.

Am. My-

Tom I. Cz: 1. H

lisz

lisz się; mam kres zamierzony, y do niego trafić spodziewam się; ten zaś jest spoczynek, ktorego pewnie dostąpię, gdy wszystkich zamyśłów swych dokażę. *Of.* Jeśli chwalebna rzecz zdaie się do spokoyności zmierzać, ganić mię nie możesz, iż oney już teraz używam. Ty do kresu twego jeszcze zmierzasz, iam u swego stanęła. Ty przez prace y niebezpieczeństwa tam pragniesz trafić, gdzie się ia bez pracy, bez troskliwości, bez niebezpieczeństwa już nayduię. Ty nie wiesz jeszcze, jeśli nabędziesz oney spokoyności, którą w oddaleniu czasów następujących upatruiesz; ia rzeczywiście już to posiadam z zupełnym upewnieniem y bez przeszkody. *Am.* Spoczynek pracą nabyty, miłszy jest zawsze niż ten, którym nas skłonność przyrodzona y y ociążałość obdarzyła. *Of.* Jeśli dobro tym miłsze jest, im trudniej nabyte, dopuść nieprzyjaciółom wydrzeć ci co posiadasz, abyś tak pogodę miała do odyskania twoiego majątku z odwagą, y usilnością, a zachowania na potym, z większą daleko rokoszą. Co
się

się mnie tycze, nie myślę kupować do-
bra już do mnie należącego, przyro-
dzenie mnie spokoynością obdarzyło,
zachowam ją, y wyrzekę się oney ro-
skofzy, która się znaleźć może w zie-
dnaniu sobie teyże spokoyności pod-
jętymi pracami. *Am.* A na coż się zgo-
dzi ten, którego sen ustawiczy morzy.
Of. A na coż się przyda ten, który wia-
try ściga, dymem karmi się? *Am.* I
tyż to dymem nazywaśz chwałę y sła-
wę, która od wiekow nayprzedniey-
szym wszystkich narodow była zasz-
czytem, naywybornieyszą wspaniałych
umysłow ozdobą. *Of.* Upędzać się za
nią, a nigdy iey nie doścignąć, iest to
męka; doścąpić oney, ale nigdy się nią
nie nasycić, iest nieszczęście. *Am.* A-
le ty niczego nie szukasz? *Of.* Ty ni-
czego nie używasz. *Am.* Użyję ale w
czasie swym. *Of.* Ja zaś już używam.
Am. A czegoż więc używasz? *Of.* Czasu
y spokoyności. *Am.* I to więc nazywasz
używać czasu, nigdy z niego nie korzy-
stać? *Of.* I więcze podług ciebie użyć
czasu iest wikłać się niezliczonemi spra-
wami y zamyśłami, *Am.* To przynay-

mniey mam w zysku, iż mi czas prędko upływa. *Of.* Jeśli nad brzegiem stojącemu dosyć jest, dla uniknienia przeciągłości czasu puścić się na głębiny, y narazić się na burze y nawałności, stan ludzi w niebezpieczeństwie zatonięcia zostających, szczęśliwszy jest zaitle, niż spokojność ludzi od takowey przygody dalekich. Ia zaś choćby się nieco utęsknienia w osobności naydowało, wolalabym ie ponosić, raczey aniżeli widzieć się w potrzebie wytrzymania nawałnych stosow morza. Mowisz, że ci czas prędko upływa, wierzę temu co do terażniejszego czasu, gdyż przeciw wodzie pływający prędzey sił osłabienia, niż utęsknienia poczuie. Ale czas przyszły wielce jest dla ciebie opieszwały, ia koż często słyszę cię nań z utęsknieniem narzekającą. Zatym, jeśli od tęsknoty czasu niniejszego wolna jesteś, nie jesteś wolna od tęsknoty czasu przyszłego, nadzieie twoie opieszalszą swoją zawodzącego; ia zaś przestaję na czasie niniejszym, zawodow przyszłego nie lękam się, bo się żadney od niego korzyści nie spodziewam.. *Am.* Iako

ko widzę nie wiele trzeba na ukontentowanie ciebie. *Of.* Iak widzę, niczym się ty nie kontentujesz. *Am.* I nigdyż więc nie wybrniesz, z tego niedbalstwa, dla ktorego wzgardy godną zostaiesz? *Of.* Nie uwolnisz się więc nigdy od tey troskliwości, ktora cię uprzykrzoną, wszystkim czyni? *Am.* Ta to troskliwość wzbudziła Alexandrow. *Of.* Niedbalstwo to moje uspiło Annibala, w biegu zwycięstw odniesionych; a ieśli weyrzeć w historye zechcesz, więcej ia Cesarzow y Krolow w sen wprowadziła, niż ty ocuciła. *Am.* I więc za chwałę sobie poczytasz uspić ludzi? *Of.* Pewnie, ieśli za rzecz wielką masz ustawicznym ich dręczyć niepokoim. *Am.* Przynaymniey czynnemi ich czynię. *Of.* Mow raczey, że ich trwogi y kłopotow nabawiasz, albo ieśli te twoie zatrwożenia ocuceniem zowieisz; ia uspienie moje pokojem nazwę, y słodkim przerwaniem troskliwości y niepokoioiw. *Am.* Wyznasz przynaymniey, że ci, co na cię rownie iako y na mnie następowali, mnie chorobą wielkiego serca, ciebie wadą podłego umysłu ludzi

dzi nazwali. *Of.* W chorobach, ta która zacnych morzy, szacownieyszą nie jest nad tę, która niższego stopnia ludzi uprzęta. *Am.* Tę przynajmniej mam zaletę, że w umysłach wipaniałych tylko przebywam, nigdy zaś w sercach ludzi wzgardy godnych. *Of.* Ma też to do siebie bolenie głowy, że zawsze głowę nie zaś nogi zaraża, nie widzę zaś iakiby z tad dla niego mógł być zaszczyt. *Am.* Sen nad zamiar przeciągły zawsze zdrowiu ubliża. *Of.* Bezsenność nie mniej jest iemu szkodliwa. *Am.* Czynności moje y wdawanie się w publiczne interesy czerstwości mi dają. *Of.* Jeśli miło tobie jest, skolatana bądź od nawałności, y mnie też nie mniej przyjemno jest daleką bądź od niej. Lepiej ma się ryba spiąca na dnie wody, niż z ułilnością wyskoczyć pragnąca z sieci rybaka. *Am.* Nieco więcej żywości wielceby tobie dogodziło. *Of.* Nieiakię uspokojenie nie mniej by tobie pomogło. *Am.* Wielce się obawiam, aby to co spokojnością zowieśz, nie było ociężałością. *Of.* Wielce się też lękam, aby co rzeźwości imieniem

niem darzysz nie było porywczoscia.

Am. Wody stojące zawsze są złe. *Of.*

Wody dla zbytecznego w plynieniu pę-
du rozproszone, nie mniej są nikczemne.

Am. Na coż się przyda ta cisza nie po-
zwalaiać okrętowi postąpić? *Of.* Na

coż się przyda ta burza, okręt w prze-
paściach morskich pogrążaiać? *Am.*

Na coż się przyda to żyl trętwienie,
paralyż za sobą pociągaiace? *Of.* Na

coż się przydadzą te konwulsye bliską
śmiercią grożące?



ISEN ARYSTOBULA FILOZOFA
GRFCKIEGO
O BOGACTWACH.

Zdało mi się, iż sam ieden w kościele
Plutusa zostawałem. „Zaślepiony y
„sprawiedliwości nie znający Bożku
„(rzekłem do niego) a komuż więc
„skarby swoje rozdaiesz? Łakomym
„w ziemi ie grzebiącym, rozrzutnym
„bezrozumnie ie rozpraszającym, po-
„dłego umysłu ludziom onych po-
„dług swej nikczemności zażywają-
„cym; złoczyńcom w nich wsparcie do
„popelnienia zbrodni swoich znaydu-
„jącym. O gdybyś mię częstką iaką
„darow twoich obdarzył, udzieliłbym
„onych z przyłtoyną oszczędnością
„przyjaciółom moim cnotliwym; wspo-
„magalbym podczciwego człowieka
„ubóstwem y nieszczęśliwościami o
„barzonego; byłbym oycem y opie-
„kunem onych to sierot, które w pier-
„wiastkach życia straciwszy rodziców,

„Z

PRZYMIEMNE Y POŻYTECZNE. 121

„ z nikąd pomocy nie mając, nie-
 „ szczęśliwie tracą pożytek wynikają-
 „ cy z przymiotów im od Bogów nada-
 „ nych; utrzymałbym przy cnocie mło-
 „ de one panienki, i jeszcze niewinne,
 „ którym ubóstwo drogę do nierzadu
 „ ściele. Rodzaj ludzki byłby ci obo-
 „ wiązany za dobrodzieystwa, za skar-
 „ by mnie od ciebie użyczone, po-
 „ nieważby moje bogactwa, w rzeczy
 „ samey, rodzaju ludzkiego byłyby bo-
 „ gactwami. „

Le iwiem to wyrzekł, kiedy kościół
 zadrżał, pośląg Bożka wzruszył się.,
 „ Przestań Arystobule narzekać (rzekł
 do mnie Plutus) „ przestań narzekać, a
 „ bierz skarby, ktoreć daię. Tey iedy-
 „ nie wyciągam po tobie wdzięczno-
 „ ści, abyś onych użył tak, iak sam o-
 „ biecałeś. „

W tym uyrzałem przed sobą stos
 złota, zebrałem ie chciwie, udałem się
 do domu, zapomniawszy nawet, winne-
 go Plutufowi oddać dziękczynienia.

Powrociwszy do siebie, tak sam z so-
 bą mowiłem; *Arystobule, iak wiele lu-
 dzi szczęścia nabawił!* Tak mowiąc, o-
 czy

czy na wszystkie strony szczupłego mieszkania moiego, przyzwoitego Filozofowi y ubogiemu obracałem. *I iakąż więc szkodę uczynię ludziom, którym usługi moje ofiarować pragnę (sam do siebie mówiłem) jeśli szczupłą cząstkę tych bogactw, które rozdać im myślę, na opatrzenie sobie przyszłego mieszkania, przyszłych sprzętów obrocę? Mogęż nawet w tym ciasnym przytuleniu mnie dotąd wystarczającym, wygodnie przyjąć tych wszystkich, którzy się do mnie o pomoc w nieszczęściach swoich udadzą?*

Wyszedłem zatym, nie bez troskliwości drzwi mieszkania mego zaniknąwszy. Wnet postrzegłem dom do przedania, dom przestronny, na przepych ozdobiony, y wszystkim tym obficie opatrzone, co służyć może na prowadzenie życia wygodnego. Przeraził mię blask ten, zapomniałem, iż takowy przepych mało się z Filozofią moją, y przedsięwzięciem zgadzał, kupilem ten pałac, a ztamtąd szedłem na opatrzenie się w sprzęty przyzwoite: te tak bogate wybrałem, iż się całe zgadzały z wspaniałością domu, w którym złożone byćż miały. *W tym*

ia mieszkanu (mówiłem sam z sobą) ludzkość wszelaką gościom schronienia u mnie szukającym oświadczę. Podróżny znudzony drogą, znajdzie u mnie siodką spoczynku pociechę z wygodą złączoną, y Bogom dziękować będzie, że na Arystobula natrafił; Jupiter za to niezliczone na mnie spuści błogosławieństwa.

Nie myśląc o sobie, ale zawsze pełen żądz obmyślenia innym, których u-
szczęśliwić miałem wszelakiey rokoszy;
wiele bardzo niewolników kupiłem. Po
drodze natrafiłem na tłum nie zmier-
ny ludzi nieszczęśliwych ze łzami o po-
moc mię proszących. Z tych iedni mło-
dzi byli; *Pracować mogą (mówiłem) są*
to proźniacy uciążliwi Rzecz ypo/politey,
godni aby od niey ukarani byli. Drudzy
w kalectwie zostaiąc, ranami y wrzodami
okryci, ledwie iakie a to smutne postaci
ludzkiey ślady zachowywali; *Wymysł to*
iedyny (myśliłem) nędza ich szczerym jest
udaniem, tym to fortelem hultaie ci usiłu-
ia patrzących do litości nakłonić. Inni w
grzybiałym wieku zostawali. *Tych rato-*
wać nie mam przyczyny (przydawałem)
Zyją, bo nie wstydzą się żebrzeć na utrzy-

manie życia swiego; w potrzebach swych pomoc nayduia, bo nie taia się, z swemi potrzebami. Miłosierdzie oświadczyć powinienem onym to nieszczęsnym ludziom, którzy pod ciężarem nieszczęśliwości ięcząc, nie śmieia iednak wyznawać, iż są nieszczęśliwemi; ale zachowując onę dumę, którą w umysłach wspaniałych bieda pomnaża, z wielkomyślności bardziey niż z nędzy giną.

Powracaiąc do mego pałacu, potkałem wielu nader przyjaciół, y z twarzy nawet mnie nie znaiomych, ieden widział mię był na rynku, drugi poznał nad portem, trzeci zabrał był do mnie terce niewiem w iakim kościele; wszyscy w naywiększym mię szacunku maiąc, naywiększą miłość oświadczałi; zaprowadziłem ich do siebie; wszyscy mało w dostatki obfituiacemi bydź się pokazowali, częstować ich bez przestąpienia praw pomierności, było to po części zachować obietnicę Plutufowi uczynioną. Ale uczta wspaniała była, y niczego na niey nie żalowano. Gdy się zakończyła, trafiło mi się na moje nieszczęście ziewnąć; wszyscy ci przyjaciele oharowali się grą mię za-
ba

bawić. Nie rozumiałem, aby miłość ludzi strapiionych, zabronić mi miała wszelkiej rozrywki. Przyniesiono koście. Grałem z razu małą grę y przegrywałem. Chciwość, upor, zaślepienie tak zwy-
czayne graczom wnet mię ogarnęły, we
dwoie, we troie, we czworo większą grę
stawiałem, za każdym kości rzuceniem,
nowe, iedne nad drugie większe, zakłady
czyniłem. Gra nie prędzey zakończyła
się, aż czwartą część bogactw moich u-
traciłem.

Goście moi wielce się mnie upodo-
bali; tyśiac na mnie względów mieli, a
z wszelką usilnością pokazać starali się
swoie ku mnie poważenie. Przyobiecali
częściey mnie odwiedzać, zezwoliłem na
to, ale mocne uczyniłem przedsięwzię-
cie zaniechania wszelkiej gry. *Mam ie-
szcze dosyć bogactw (mowiłem sam do
siebie) na poratowanie ludzi nieszczęśli-
wych y zakosztowanie stodczy towarzy-
stwa ludzkiego. Plutus za że mieć mi nie
może, że odludkiem nie jestem, y przychyl-
ności moiey przyiaciom dać oświad-
czenia. Ieden z tych przyiaciół, ofiaro-
wał mi przyprowadzić siostrę swoją; wi-
dzieć*

dzieć siostrę przyjaciela, rzecz jest całę
nie naganna, oświadczyłem mu, iż zna-
iomość z siostrą iego zabrać nader mi
będzie miło. Stało się tak, zaraz nazajutrz
z rana przyprowadził mi Siostrę swoją,
a dla interessu wielkiej nader wagi, gdy
odeyść musiał, siostrę u mnie zostawił.
Uroda iey osobiwsza była, zacząłem z
nią z obiętnością mówić, ale wdzięki iey
a bardziey ieszcze umizgi wnet oboję-
tności tey koniec uczyniły. Bez wiado-
mości przyjaciela, w ściśleysze ieszcze
niż są przyjaźni z nim wszedłem związku:
Co za podziwienie moje było, kiedy sio-
stra iego hoyne łez potoki lejąc zawołała;
*Ach ja nieszczęśliwa! o fatalna ułomno-
ści! o Tyrannie! o złośniku nayobrzydliw-
szy! y coż się więc ze mna stanie pośmiewi-
skim sławszy się Athen. straciwszy sławę w
narodzie moim, sposobu do utrzymania ży-
cia nie mając, wżgardzona od ludzi wżgar-
dy nawet naygodnieyszych, obrzydliwa so-
bie samey, dokąd się udam? dokąd uciekę?*

Dałem iey sumnę pieniędzy znaczną,
musiało to wielkie iey przynieść w żalu ul-
żenia, ponieważ zaraz do pierwszey rado-
ści powrociwszy, sama mię do przechadz-
ki

ki po mieście namawiać poczęła. Ledwieśmy kilka kroków po Ateńskich ulicach posłapili; kiedy ona wielkie okazała podziwienie z materyi kosztownych u kupca pewnego rozłożonych. Materye te wszystkie dla niey kupilem. Trochę daley, Dama jedna z naybogatszych w Atenach, dyamentami okryta nas minęła, y oczy na się, albo raczey na klejnoty swoje, towarzyszki moiey pociągnęła. Nie omieszkałem zaraz podobnem ią udarować kleynotami, Piękny dom weyrzenia iey załanowił, wnet ią Panią tegoż domu uczynilem. Wychwalać raz przedemną wieyskie życie zaczęła, wypytałem się pilnie, ieśliby folwarku iakiego do przedania nie było: a skoro mi o iednym wspomniono udałem się tam zaraz z rzeczoną przyjaciela moiego siostrą, y targu dotarłem. Uprzedzałem wszystkie iey pragnienia, a starałem się, aby zawsze iak naywybornieyszą kompanią miała. Zwierzyła się mnie, iż brat iey był ubogi, wzbogaciłem go; powiedziała mi, iż ma stryia w oplakanyim stanie- obdarzyłem go memi dobrodzieystwy; wspomniała mi iakie-

kiegoś krewnego, bliskiego upadku, podzwignąłem go. Kochała się we grze, przyśiągłem był nie grać, ale dla iey miłości, złamawszy przyśięgę ułlawicznie przegrywałem, kiedy y ona nie lepszego szczęścia doznawała. Codziennie dla niey nowe wymyślałem rozrywki, a iedyne moje staranie było, wynaydować sposoby oświadczenia chęci dogodzenia iey pragnieniu. Naywiększe nakłady fraszką bydz mi się zdawały; zapomniałem był y obietnicy Plutowski uczynionej y sposobu, którym przyrzekłem był użyć iego dobrodziejstw. Pewnego razu przyszło mi to na myśl, wezwałem niewolnika dozor mego don u mającego, aby rachunek mi oddał; postrzegłem, iż wszystko już straciłem, y długi nader wielkie zaciągnąłem. Przedałem dom, sprzęty, niewolników, a pieniądze ztąd zebrane, nie wystarczyły na uspokojenie długow. Ubogim zostałem, przyiaciółka moja odemnie wzbogacona yweyrzeć na mnie nie chciała, w tym ocknąłem się, pelen ztąd radości, iż przez sen tylko byłem bogaty.

SUKNIA GRUNT

S A T Y R A.

Dwa te słowa skarb nie przebrany mądrości zawieraia. One są kluczem do rozeznania wielu przypadków, nie tylko lud do podziwienią przywodzących, ale y samyniż nawet Filozofom nie poiętych. Uczą nas prawdziwego y iedynego sposobu trafienią do tych na świecie szczęśliwości, do których więk-sza część ludzi bezskutecznie zmierza. Byłby zaiste cale świata zności pozbawiony, kto by w terażnieyszym wieku y sam tak trzymał, y w drugich wmo-wić chciał, że prawdziwe tylko zasługi, miłość Oyczyzny, poczciwość, słowem cnary, mogą nas y szczęśliwemi uczynić, y prawdziwie godnemi poważenia. Jestże co równaiącego się nieużytości oney, z którą postępowali dotąd z nami

Tom I. Cz: I, I oby-

obyczajów dobrych nauczyciele? Do czegoż więc przywodzą nas wszystkie one zabiegi y starania, których po nas smutna tych hypokondryków nauka wy-
ciąga? O szczęśliwy tych wieków wy-
nalazku! odzienie bogate, suknia wybor-
na wszystkim nas obdarza. Od sukni spo-
dziwać się nie zawodnie tego wszyst-
kiego należy, czego częstokroć, ani
cnota, ani zasługi, ani poczciwość, ani
miłość Ojczyzny razem nawet złączo-
ne, dać nie mogą. Nic zatym na świe-
cie śmiechu godnieyszego byź nie
może, iak człowiek zacny zle ubrany, a
bez wątpienia nic nie masz zdrożniey-
szego, nad pretensyą umysłów onych
nikczemnych, domagających się pożą-
nowania, owszem y podziwienia nieia-
kiego, dla tey iedynie przyczyny, że
się w poczciwości kochają. Wszakże
też sprawiedliwą karę ponoszą, kiedy
długo z głodem y wżgardą walczyć mu-
szą, nim człowiek dobrze ubrany, choć
iednym ich obdarzy weyrzeniem. Nay-
uściłniysze przyłożenie się do zachowa-
nia wszystkich obowiązków człowieka

po-

pocziwego, w przeciągu lat 30. tyle im względów nie ziedna, ile bogata suknia w przeciągu 24 godzin otrzyma.

Stawmy sobie na myśli człowieka, który zastrząsał cnoty mundur nosząc, waży się pierwszy raz stanać w zgromadzeniu szat świętnych; wielkie iego szczęście będzie, i jeśli go Szwaycar przy wejściu do pałacu zaraz nie przytrzyma. Jeśli do przedpokoju trafi, przecinać się przez tłum lokaiów musi, których połowa przynajmniej urąga się z iego postawy. Skromniejszy między nami tyle mu łaski czynią, że nań nie patrzą. Pyta się, czy do Jaśnie Wielmożnego Pana wnieść może, lokaj ieden na drugiego patrzy, nikt mu nie daie odpowiedzi. Powtarza znowu pytanie swoje y z większą ieszcze pokorą; ieden go do drugiego odsyła, żaden o przyści iego, Panu donieść nie myśli. Oblewa się wstydem, miesza się, a to tym bardziey, iż wszyscy przechodzący nań oczy wlepią. Nadchodzi kamerdyner ustroioną powagą bardziey ieszcze, niż

suknią od przedpokojnego tłumu ro-
żniący się. Prosi tego iak nayspokorniey,
aby go raczył obdarzyć szczęściem od-
dania poklonu J. W. Panu. *Iutro po-
wrocisz* (odpowiada dumny kamerdy-
ner) Imć dzisiaay kompanią iest zaprzą-
tniony. Ale czy nie możnaby na mo-
ment . . . Nie można, nie można, iutro
powrocisz, J. W. Pan od rana do wie-
czora musiałby nic innego nie czynić,
gdyby wszystkim, do protekcyi iego u-
ciekającym się miał dawać audyencyą.
Tym to sposobem obchodzą się z czło-
wiekiem cnotliwym, z człowiekiem mą-
drym, z człowiekiem zasłużonym, na
publiczną usługę życie y zdrowie po-
święcającym, przymiotami swemi poży-
tecznym współziomkom swoim bydź
pragnącym, wdowie y sierotwu w przy-
godach obronę dającym, wszystkich
pożytku, bez ofszukania, bez zawodu szu-
kającym. Taki los czeka gorliwego Pa-
tryotę, odzienia podłość, wszystkie ie-
go gasi przymioty.

Cofa się zatym ku drzwiom, uniknąć

chcąc

chcąc wzgardy y pośmiewiska w przedpokoju zostających. Ale nim do nich przystąpi, każą mu się na stronę umknąć dla otworzenia drzwi na obie strony. Wnet szykuje się barwiana ciżba, y oczy spuściwszy kształt na się skromności bierze. Kamerdyner bieży do pokoju, odmiana w przedpokoju rozciąga się y do pokoju, J. W. Pan karty porzucawszy powstaie, idzie ku drzwiom, dla przyięcia a kogoż? Balwanka złociwego, z wielkim hałasem na schody wstępującego, którego odzienie lekkości iego kredytorów prawowitym jest dowodem. Z łaski peruka na głowa iego puła wewnątrz, ma po wierzchu z czegoby patrzących do podziwienia nad sobą nakloniła. Zaczne iego przymioty załadzone są na umiejętności gładkiego ukłonu. Gdyby miał rozum, gdyby honor kochał, mógłby więcej ielżcze ważyć, niż wszyscy oni przodkowie których herby do swiego przyłączas ale z wielkiego ka nim poizanowania niechcą ich przewyżżyć. Obyczaje też iego tyle zdrożności ma

ią, ile przezacna nieumiejętność pozwolić mu może. Nigdy się rzeczy żadney ani sobie, ani Oyczyźnie pożyteczney nie nauczył. Z rozrzutnością ofiaruie na nic służącą protekcyą swoię; pożycząć, odwieść, śpiewać, misternie uśmiechnąć się, te są iego przymioty. Niezmierne w grze ma upodobanie, chociaż zawsze gra nieszczęśliwie. Z tym wszystkim J. W. gospodarz osobliwszą napętniony radością z honoru iego wizyty, przyimuję go z iak naywiększą dystrykcyą; szumne tego gościa przybycie sprawiło, iż człowiek pocziwy od nikogo nie postrzeżony umknął; szczęśliwy ieszcze, iesli przed tłumem cisnącey się asystryncyi w całości wyszedł. A któż to temu winien? On sam, czemu nie ma przymiotów mnieyszych a lepszego odzienia.

Krzywdę światu czynią, gdy mu zadają, iż ani cnoty, ani zacności prawdziwey nie widzi. Świat nie jest ślepy, ale potrzeba iego weyrzenia pociągnąć świetną postać, trzeba bacznosc ożywić przepychem, winaż to świata, że czło-

wiek

wiek dowcipny ukrywa się przed nim, uwinąłszy się w falendysze lub norde-ry? świat jest theatrum, a na theatrum, tych tylko za bohaterów mają, którzy bohaterów suknią noszą. Coby za przy-
 krość patrzących była; gdyby w osta-tniej dopiero scenie przed samym zaston-
 spużeniem, poznać mieli bohatera?

Uważmy z większą jeszcze pilnością, czy słusznie światu niesprawiedliwość zadała. Odmianę na czas sukien-uczyń-my. J. W. Pan niech raczy suknią ciemnobrunatną wdziąć poczciwego czło-wieka, y perukę jego trochę przysta-rzałą na głowę włożyć. O iakże głupia jest jego wielmożności postać w tym stroju. Ona nadętość y szumne wey-rzenie nagle zniknęło. Dowcip on ca-ły, z bogatą suknią spoiony, zupełnie zginął. Niechże J. W. Pan na komedya poiedzie, niech do teyże łoży uda się, gdzieby wieczyści jego chwalcy kto-by on był nie poznali. Przybywa tam y z równą iak innych czasów kłania się składnością. Wszyscy się śmieją. Chce

Da-

Damy iedney rękę pocałować; ta go odpycha. Damy wszystkie na pół głośno nań fzenirzą y bardzo się zuchwałości takowego prostaka dziwują. Maią go za iakiegoś bakalarza, dla zbyteczney posułości odprawionego, który wiele o sobie rozumiejąc, y nad innych współflug przekładając się, przeszłych panów swoich chce naśladować. Otwiera gębę, wszyscy mówią, że iak troka gada. Nakoniec zdęty niecierpliwością do zwykley swoiey udaie się przy sięgi, *Boday mię dia...* Ach (mówią wszyscy) musi to być szalony, niech go hayducy wyprowadzą.

Ale odmieńia się scena. Człowiek cnotliwy wielmożności łupami okryty, do reyzę wchodzi łoży. Zrazu mówią, iż się bojaźliwym zbyt pokazuje, ale to samo iego jest pochwałą. Ze go pierwszy raz widzą, maią go za cudzoziemca y skromność wyślawiaią, oddają ukłon z oświadczeniem poważenia Damy, a wachlarzami swoimi plauz mu daią. Zaliada krzesło przystoynie, ka-

żda Dama drugiey pyta się co to za Ie-
gomość ale nikt go nie zna. Szukają
umyślnie okazji wkroczenia z nim w
rozmowę, odpowiada skromnie; zdanie
swoie przekładają o komedyi, y on swo-
ie wyraża, wszyscy y wszystkie do zda-
nia iego przystępują; wychwalają akto-
row, on też im pochwały daie, podług
tego iak sprawiedliwość wyciąga. Jeśli
Dwor lub polityka stanie się materyą
rozmowy; pokazuje, iż ma znajomość
świata, a zdania iego za bardzo grun-
towne poczytają. Przyganiać niektorzy
poczynają osobom w przeciwney loży
siedzącym on milczy, a same iego mił-
czenie podoba się: myślą sobie, że to cu-
dzoziemiec nikogo ieszcze nie znający,
albo tak skromny, iż dowcipu swego z
uymą sławy cudzey pokazać nie śmie;
zwłaszcza w kompanii osób sobie nie
znaiomych. Skończyła się komedya,
Dama przy nim siedząca daie mu po-
zwolenie odprowadzenia iey do karety.
Pocałowawszy rękę iey odbiera tyśią-
czne podziękowania Panu Baronowi
przynależyte. O szczęśliwa odmiano!

Ten

Ten który kilka godzinami pierwiey w przedpokoiu stał zawstydzony, y samymże sługom barwianym zdawał się być godny śmiechu, teraz całego zgromadzenia oczy na się pociąga, y powszechne podziwienie sprawia. Zaczność jego wnet się pokazuje, skoro tylko świetne szaty godnym go baczenia uczyniły.

Na cóż mam dłużej zmyślać? Ponieważ rzecz jest nie zawodna, że suknie są źródłem wszelkier nędzy zacności, śmiem nakoniec bez wstydu wyznawać, że mało ludzi tak poważam, y w tak wielkim mam szacunku iak krawca mego. Idę często do niego, a zawsze z oświadczałym cześć drżeniem widzę, iak z nici zdjęte u niego zasługi, cnoty, dowcipy. Igły swoiey sztychami właśnie tak na świat wyprowadza przezacne osoby, iako niegdyś Neptun troyzębem swoim w piasiek uderzywszy, konia wyprowadził,

Kilka temu tygodni, iak męża tego przezacnego otoczonego aksfamidami y

bo-

bogatemi materyami, zaſtałem zaprzętnionego, wykſztaltowaniem wielmożności, y oſob przeżacnych. Dwie na dwóch krzeſtach wielmożności bez rękawow były, a na trzecim krzeſle laſna wielmożność fałdow oczekiwała: Ieden z godnych uczniow iego, kſztaltował Barona, ktory trzyletnią przed czaſem wybraną arendę z majątności obrocil, na pokazanie całemu ſwiatu wyſokiey ſwoiey rodowitości.

Blisko tego, na warſztacie leżały zawiązki wycmukłych czerkieſow, różnych wiercipiętow, miłych y miłuiących młokoſow, czekaiących z niecierpliwością przyſzłego ieſteſtwa ſwego. Pod warſztatem leżał ſtos wielki ſukna podobieyſzego y materyi mniej koſztownych, z ktorych wyſtawić miał kunſtmistrzow, ludzi uczonych, y tym podobne mniej zacne oſoby. Dway chłopcy ſwieżo na naukę przyięci, przy drzwiach ſiedząc, krawiećtwa uczyli ſię, ſuknią dla wierzſzopifa ſporządzaiąc.

Głębokie z takowych widokow we mnie ku ſprawcy tych dziwow wzbu-
dzone poſzanowanie ſprawuie, iż kilka
go.

godzin u niego przepędzam, kapelusz p d pachą mając. y w tey postaci którą ludzie gminu nayprościeyszego biorą, gdy przed nayzacnieyszymi osobami, znaydują się. krawiec moy y wie o tym y ganić tego nie może, że taką unізoność sukniomiego oświadczam. Bynaymniey o tym nie wątpi, że dyflyingwowani ludzie odzieniem nas swoim do oddania im czci przyzwoitey podługają, a że w takowey okoliczności osoba sama przez się rzeczą jest wielce obojętną, przeto utrzymuję, iż postać na się pokorną y unізoność naszą okazującą brać powinniśmy, skoro tylko bogate suknie widzimy, bez względu nawet na osobę one noszącą, która w tey mierze rzeczą jest cale przypadkową.

Im sposob moy sądzenia o rzeczach jest przednieyszy, gdy uważam dziwv od krawca mego na warsztacie wykonane, tym mie bardziey martwi los smatny moich współzomków, kiedy blisko tandety przechodzę. Tandety są względem sukien, co cmyntarze względem

Ludzi. Tam stany wszystkie zmieszane są, wszystkie dystrykcyje uśtaia. Część suknia Filozofa lub matematyka prosta, wytarta, inkaustem oblana, obok wiszą z suknią po szwach wszystkich szamerowana bogatego cel arendarza; nie raz widziałem na iednymże tam koiku, zawieszzone lokaia y Graffa odzienia. Nic zaś okropniejszego byź nie może, iak widzieć tam przepyszne szaty do takowej zelżywości przyprowadzone, dla nieszczęśliwości okropnych, którym machiny, na ktore sporządzone były, podlegały. Pokazano mi pewnego razu suknią na przepych haftowaną, ktora powszechnie w całym mieście sprawiwszy podziwienie, y obfitą pochwał materią podawszy Muzom zgłodniałym, nakoniec oplakana przygoda, schronienia w tandecie szukać musiała, unikając dłużników natrętności.

Nie mogę tych uwag zakończyć, bez zanieśienia u czytelników moich prośby, o wyświadczenie mi łaski iedney. Jeślim dowiodł, że ludzie iestestwa pra-

wie

wie swoiego, a przynaymniey zacności
wszelkiey winni są sukniom, uczynilem
to w nadziei otrzymania nadgrody n o-
im zdaniem tak sprawiedliwey, iak wiel-
kiey wagi było dzieło odemnie przedsię-
wzięte. Proszę zatym tych, dla ktorych
ninieysze przedsięwziętem pismo, to iest
ludzi nie mających inney zalaty, oprócz
tey, którą im iedna odzienie, aby na po-
tym wszelkiey się niesprawiedliwości
wystrzegając, nie przywłaszczali sobie
czci y poważenia oświadczenie, ktore do
samey tylko ich sukni stosuie się. Upe-
wniam ie, iż się bynaymniey do ich osoby
nie ściągają, a zatym, że rzeczywistą kra-
dzież popelniają, gdy ie sobie przypisu-
ją. Gdyby przeciw wszelkiey nadziei mo-
iey, mało na to dbając nie przestali wy-
dzierać sukniom co im właśnie służy, prze-
strzegam ich, że kochający sprawiedli-
wość upokorzyć ich potrafią. Odmienia
sposob mowienia, y zwyczajny tryb kom-
plementow, a ile razy potkaia takowych
zuchwalcow, tyle razy zamiaść zwyczaj-
nego oświadczenia, rzeką; *Mci Dobrodzie-
lu mam honor oświadczenia naywyższy
chęci moiey, do usług bogatey kamizelki*

*WM. Pana. Oddaie się wyſokiey prote-
kcyi haſtowaney iego ſukni. Oyczyzna ca-
ła w zadumieniu zoſtaie, patrząc na wiel-
kie zaſługi przeczek iego dyamentowych.
Niech łaskawe nieba iak naydłużej na
pociechę familii, zaſzczęyt oyczyzny poży-
tek wſpołziomkow zachowuią akſamiąg
WM Pana ſuknią.*

Gdym to piſmo kończył, dowiedzia-
łem ſię iż iakiś zuchwalec, projekt do
nowego prawa, względem przepychu, u-
łożył; w którym za cel ſobie zakłada,
utrzymanie w całości, y przyprowadze-
nie handlu do kwitnącego ſtanu. Nie
wiem zaſtę, czy mam żądać, czyli raczey
obawiać ſię przyięcia onego. Projekt zaś
ieſt takowy, aby nikt nie ważył ſię no-
ſić bogatey ſukni, poki oney nie zapła-
ci, y żeby na rękawie prawym pod ka-
rą konfiſzkacyi, kwit noſił, y kupca y
krawca ſwoiego; ktory iednak kwit po-
dług upodobania haſtem lub galonami
może bydź przyozdobiony. Wielkaby
naſtąpiła rewolucya, gdyby to do ſku-
tku przyiść miało. O iakby wiele prze-
zacznych dotąd oſob nagle z oczu zni-
knę-

knęto! Prawda że takowy projekt doskonale się y z rozumem zgadza, y handlom wielce iest pożyteczny ale coś w sobie zbyt surowego, a prawie okrutnego zawiera. Coby to ludzkich postaci, pieniędzy dotąd y zasług nie mających, a zaszczyt iedyny zaciągających, z powolności kupcow y kredytorow, nagle z pożyczoną sukien ozdoba straciło, cokolwiek ich wielkimi, miłemi, poważenia godnemi czyniło: Coż się z niemi stanie? Jakie w świetnych naszych kompaniach nie wynikną ztąd spuśtoszenia, kiedy znienacka tyle im osob ozdoby przydających ubędzie.



O POCZĄTKU Y SKUTKACH
ŻĄDZY ONEY TAK POWSZECHNEY PO-
DANIA IMIENIA SWEGO PO-
TOMNOŚCI.

M O W · A ·

Wszystkie czasy wszystkie narody wi-
działy pośród siebie ludzi zdjętych żą-
daniem przeciągnięcia życia swojego w
potomnych wiekow pamięci. Zkąd ta-
kowie roście pragnienie, iakie z niego
wynikają skutki; dwa są pytania, które
w niniejszey mowie rozwiązać zamy-
ślam. Jeśli rzecz o ktorey mówić przed-
sięwzięto, wiele sameyże mowie ozdoby
przydaie, pewnie pracy tey moiey na
chwałcach zchodzić nie może. Pragnę
rozpędzić cienie, ludzkiego serca część,
a tę nayskrytszą zaślaniającę. Pragnę
kształtnie odkryć, y sprawiedliwą na-
znaczyć cenę pobudkom naymniey zna-
jomym, a naypotężniejszą władzę nad
Tom I. Cz: I. K u.

umysłami mającym. Pragnę samey wy-
 pytać się natury, y z doświadczenia wy-
 pływające nauki przełożyć. Potomno-
 ści! Nie śmiem spodziewać się, aby imię
 moje ciebie doszło; a daleko mniey, abyś
 się czytaniem dzieła tego zaprzątnęła; z
 tym wszystkim tobie ie poświęcam. Ty
 nie ustannie umysłowi memu y sercu
 przytomna, nie day im po ziemi czołgać
 się, rozgrzey ie y rozpal; przyday my-
 ślom moim wspaniałości, pomnażay ser-
 ca ku tobie zapędy; niech mowa moja
 od ciebie nabiera oney to nie powścią-
 gnioney żywości, oney to pieśzczot nie
 znaiącey zwawości, ktora duszą iest wy-
 mowy, wsparciem prawdy, bodźcem
 prawdziwey cnoty.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Ządze nasze potrzeb naszych są tło-
 maczem: ale z iakiey wyniknąć może
 potrzeby pragnienie to, zachowania ży-
 cia w pamięci nam podobnych ludzi;
 pragnienie zostawienia potomności wie-
 kistej nas pamiętki? Zaisze naygwałto-
 wnieysza a oraz naytrwalsza iest tego

po-

potrzeba; potrzeba zachowania iestestwa, utrzymania miłości, przedłużenia chwaly; to iest, przywiązanie do życia, przywiązanie do towarzystwa, przywiązanie do sławy.

Przywiązanie do życia, nieodmienna ona ku tym rzeczom wszystkim skłonność, które do zachowania onego służyć mogą; nieprzewyciężony on wstręt od wszystkiego, co godzi na iego zwątlenie, iedno iest z pierwotnych skłonności w serca nasze razem z nadaniem nam życia od Stwórcy wrażonych. W nayskrytszych nawet umysłu naszego zakątach, skłonność ta znayduje się; ona rządzi zmysłami, włada namiętnościami; raz trwogą przeraża, drugi raz w odwagę wzbiia, dodaie y czynności męstwa y zabiegow przemyślu, nic nie masz czego by nie przedsięwzięła, nic nie masz czego by nie wykonała. Ona po Stworcy naszym, naywyższym iest y sprawcą iestestwa naszego y przyczyną zachowania onego.

Nikogo nie masz od skłonności tey wolnego, nie wszyscy iednak, rownie panowaniu iey podlegaią; są u których

w szczerpłych instynktu przyrodzonego granicach zawarta ledwo postrzeżona bydź może; są gdzie rozsądkiem wydofkonalona, imaginacją powiększona, wzrost zupełny odbiera, y dzielność największą otrzymuje.

Uważaymy dzikiego onego człowieka, zmysłów swoich gnusnością spętanego, po lasach błakającego się, przy źrzodłach spoczywającego, albo w ciemney iaskini ukrytego, dokąd zmierzają obroty iego, dokąd postęпки, dokąd życia zabawy? Pewnie do zachowania y obronienia tegoż życia; ale nigdy do powiększenia, nigdy do nadania onemu wiekopomney trwałości. Zanurzony w ninieyszym czasie, nie myśli o następującym; czuie smak w rokośzach, ale obmyślić ich nie potrafi; uprzęta zawady ale nie uprzedza; unika niebezpieczeństwa, ale onego nie przeczuwa; czyni na koniec y prace podeymuje, ale nie roztrząsa y na dal nie patrzy. Daremnieby tedy w nim szukano oney żądzy nieśmiertelności, którą pewnie poznanie oney y wyobrażenie poprzedzić powinno, przez którą człowiek rozumny ro-
żni

żni się od człowieka zwierzęcego. Prawda, że natura pierwsze żądzę tej zawiązki w umysł jego wraziła, ale te życia trybem zamilkłe, bez wzrostu zostały. Życie na wzor zwierząt prowadząc, na wzor też zwierząt do życia jest przywiązany, aby w przytomnym nie zaś w blisko następującym czasie onego używał.

Życia używanie y do życia przywiązanie inszego cale rodzaju są w człowieku, w którym wychowanie y z ludźmi towarzyszenie wydoskonaliły y zmocniły przyrodzenia skłonności. Do iestestwa jego wielce się przykładają zmysły, ale nie równie więcej przykładają dusza. Ta zaś dusza, na iednym iestestwa rodzaju nie przestaie; inne co raz a inne wynayduie, odmienia ie, rozciąga, pomnaża niezliczonemi prawie sposobami. Raz idąc za powabem otaczających ją widokow, w ninieyszym czasie żyje; drugi raz wraca się do rzeczy, które przed nią zniknęły y w przeszłych wiekach życie przepędza; często też załanowiwszy się w biegu, świat przyszły w oddaleniu ogląda, y do potomności życie swe rozciąga. Ten

Ten dopiero wspomniony życia rodzaj, nad inne wszystkie, bez wątpienia, naybardziej żywey imaginacyi y umysłom łatwo wzruszyć się mogącym dogadza. Iakoż y nayrozlegleyszym iest, y naybardziej odmianom podlegającym. Widok tego co przeszło, dzieła tylko wiadome wszystkim y nie odmienne stawia. Czas terażniejszy momentem iest, nad którym częstokroć nie mniej okropna iest iak trudna rzecz zastanowić się. Sama tylko potomność otwiera pole, miłe, przebiecz je pragnącym; obfite w dziwy, do których rozmnożenia nadzieia z imaginacją wielce się przykłada. Pole to w przestworze swoim niezmierne iest, błądzi po nim ludzkie oko, a z widoku iednego na drugi, z mieysca na mieysce postępując, wszędzie powa-
by, nigdzie więzow; wszędzie cel, nigdzie granic nie nayduie.

Są iednak, są pewne granice, które śmierć zakłada. Śmierć! Co to za słowo, co za okropne wyobrażenie! Przestrasza, dręczy, do rozpacz podłego umysłu człowieka przywodzi, ale człowiek wspaniałego serca, bynajmniej tym nie iest po-

poruszony. Pewien, że chwała iego nie-
 iakim życia jest przeciagnieniem, śmie
 w oczy spojrzeć śmierci y na iey po-
 strzały narażać się. Rozrzuca umysłem y
 zwyczajką prawicą tamy one, zamykają-
 ce przeyscie z życia tego do nie okre-
 śloney nieśmiertelności; kończy bieg
 swoy a w chwalebnym myśli zapędzie
 woła: Śmierci! nie lękam się ciebie; urą-
 gam się z wściekłości twoiej; ugodź wo-
 mnie, zabij, w popioł obroć ciało to, w
 którym iak w więzieniu zostałem; naypo-
 dleysza to jest część istności moiej; dzie-
 ła moje, piśma moje, wiecznotrwałe pa-
 miątki duszy, z nią razem żyć będą y z
 pośrzedka ludzi zniknąć mi nie pozwo-
 ła. Żyłem dla nich, y przez nie odżyję.
 Ich blaskiem przerażona potomność do
 mnie mowę obraca: mniema że zemną
 mowi, mniemam że ią słyszę; przyto-
 mny jestem iey pamięci, przytomną jest
 ona moiej imaginacyi; rozmawia zemną
 mimo przeciagność upłynionych czasow,
 rozmawiam z nią mimo odległość nastę-
 pujących wiekow; imię moię zastępuje u
 niej moię osobę, widok iey w oddale-
 niu nadgradza mi oney w terażniey-
 szym

szym czasie nieprzytomność.

Tym się głosem odzywa człowiek na wszystko gotowy, raczey, niż na przypuszczenie do serca myśli, zupełnego, iakimkolwiek bądź sposobem, siebie zniszczenia. Utracić życie! Bydź pozbawionym iestestwa! co to za myśl okropna! z wielką onę ufilnością od siebie oddala, a na iey mieysce z chęcią, z upodobaniem stawia sobie na myśli, one pełne pociechy wyobrażenia, potomnych wieków, nie zwiędłey sławy, odrodzenia się nie zawodnego w pamięci potomności. Nierozdzielnie do życia przywiązany, pragnie ie przeciągnąć, po części przynajmniej, ieśli cale nie może; chce w myśli trwać kiedy w rzeczy samey zostać nie może; żąda z grobu wydzwignąć, ieśli nie ciało, to przynajmniej, imię swoje; stara się uniknąć zapomnienia, kiedy śmierci uysć nie może. Kiedy wszystko około niego w stos ieden rozwalin przemienia się, kiedy ludzie nikną, miasta upadają, Monarchie obalone zostają, chce aby imię iego na lotnych sławy skrzydłach, od wieku do wieku, od narodu do narodu zaniezione, pewnym go
uczy-

uczyniło życia, w pamięci sobie podobnych zachowanego, wtedy gdy w towarzystwie ich zostawać nie będzie. Która to żąda tym żywsza jest, iż gruntując się na przywiązaniu do życia, wsparta też jest na przywiązaniu do społeczności ludźmi.

Same przyrodzenie wielkim głosem potrzeby y ludzkości obowiązki przekładające w głuchych pułstyniach, w których ludzie niegdyś bez związku, bez bezpieczeństwa życie przepędzali, przywiodło ich do opuszczenia tych pułstyn, do związania się z sobą, do złączenia sił swoich, do współ udzielenia wiadomości dobr y pracy; słowem do założenia na gruncie wzajemnego pożytku, onego to tak rozległego, tak w szczęście opływającego towarzystwa wzajemney społeczności. Przyrodzenie w sercach ludzi wznieca lubę one wzruszenie, one pełne wdziękow zamieszanie, które w towarzyszeniu z ludźmi czuć zwykli. Z niego pochodzą miłości y przyiaźni nadane nie przezwyciężone powaby, którym się by niewiem iak dzikie umysły odiać nie mogą; z niego wynikają święte pożary

fer-

ferca nasze ku oyczyźnie, ku potom-
 stwu zajmujące. Przyrodzenie, patrzą-
 cym na cudze nieszczęście, łzy, chwale-
 bne one politowania dowody, wyciska;
 przyrodzenie nakoniec sprawuje, iż ko-
 chania potrzeba nie mnieysza jest dla
 nas iak żądza zachowania iestestwa.

W umyśle podłym y poloru pozbawio-
 nym, rokosz z kochania pochodząca, al-
 bo przywiązanie do towarzystwa, całe
 zawarte iest w tymże, w którym życie to-
 warzystwie, a z nim oraz niknie. W u-
 myśle zaś wspaniałym y chwały zabie-
 gow wiadomym, rozciąga się do towarzy-
 stwa ludzkiego y przytomnego, y prze-
 szłego y nastąpić mającego. W przychyl-
 ności swoiey ku rodzajowi ludzkiemu gra-
 nic nieznający, w wspaniałości umysłu
 swego nie określony, człowiek zacny, mi-
 łości swoię do wszystkich wieków roz-
 ciąga. Wychwała z zadumieniem boha-
 tyrow tych wieków, które upłynęły; słu-
 ży z gorliwością ludziom rowiennikom
 swoim; z usilnością stara się podać wie-
 kom następującym, albo wzory, albo na-
 ukę; do przyjaźni ku wszystkim sobie po-
 dobny pragnie przyłączyć dobrodziey-
 stwa;

stwa; te zaś są, pochwały dla iednych, przyługi dla drugich, zostawienie pamiątki swoiey dla następcow. Zkąd zaś wynika w nim ta żądza podania imienia swojego potomności? Pewnie ztąd, iż chce, aby y pewnośc mieli, iż niegdyś na świecie zostawał, y dowod nie wątpliwy swoiey ku nim miłości; y w tym się naybardziej wydaie przywiązanie iego do życia, przywiązanie iego do ludzkiego towarzystwa,

Człowieka y zwierząt los cale są od siebie odmiennie. Zwierzęta wieku tego, związku żadnego nie mają, ani z zwierzętami przeszłego, ani z zwierzętami przyszłego wieku; kiedy z porządku żyjących ustępują, cale giną, y względem samych siebie, y względem rodzaju swego. Urodziły się bez przodkow (ieśli się tak mowić godzi) giną też niejakim sposobem bez potomkow; życie onych nic nie jest innego iak tylko przeciąg on czaśu, od narodzenia do śmierci rozciągający się. Co się nas tycze, śmierć w prawdzie określa, ale nie tamuie iestestwa naszego, rownie iako y narodzenie doskonała nie zaś zaczyna. Wielka wie-
ka-

kami przed pokazaniem się nas pośród ludzi, już się ludzie o nas y przyścienu naszym zaprzękali; oporządzali, już nam y zdobili mieszkanie; byliśmy już celem ich zamysłów, y niejakim sposobem przytomnemi ich pracy. Prawodawca dla nas stanowił prawa; uczony dla nas pisał książki; zwierzchność kraiowa nam prawidła obyczajów przepisywała; kapłan dla nas strzegł ustaw religii; wojownik dla ocalenia majątności naszej męstwa y odwagi dawał dowody; kunfzty y rzemiosła na pomnożenie teyże majątności przemysł swoy okazowały.

My zaś dla następców naszych czynimy, co przodkowie nasi dla nas wykonali. Nie rozumiemy, że dla niewdzięczników pracujemy. My pracę dla ich uszczęśliwienia podejmujemy, nieśmiertelność sławy naszej dziełem ich usilności będzie; wspomnienie potomków naszych najwyższą napęlnia nas radością; oni przeniknięci będą żalem y wdzięcznością na wspomnienie poprzedników swoich; my aby niczym nie byli przeszkadzamy, y życiem ich niejakim pośród nas wielą przed na-

rodzeniem ich wiekami obdarzamy, oni z grobu nas wyprowadzą y nowym życia darem w czasie swym po upłynionych wielu od śmierci naszej czasow udaruią; my kolebkę ich zdobiemy, oni groby nasze uszanuią.

Także są dwie naypowwszechnieysze przyczyny, zachęcające nas do podania imienia naszego potomności; przywiązanie nasze do życia, przywiązanie nasze do ludzkiego towarzystwa. Możemy do tych przydać, y przywiązanie nasze do sławy z tamtemi nie rozdzielnie spoione. Wyiawszy potrzebę zachowania iestestwa y kochania, nie znamy gwałtownieyszey potrzeby nad tę, którą w upodobaniu się innym upatrujemy. Nie dość nam mieć dla siebie samych, mieć dla podobnych nam iestestwo; chcemy ieszcze, aby podobni nam ludzie dla nas iestestwo mieli, aby o nas myśleli, o nas mowili, nasze zdania przyięli, za nas się uymowali, cnoty nasze szanowali, naszym przymiotom dziwowali się, za nasze dobrodzieystwa wdzięczność oświadczali. Chcemy aby nas znali, nas poważali, nas wystawiali, słowem część iestestwa

stwa swojego poświęcali, na przeciągnięcie y przyozdobienie iestestwa naszego. Na tym zasadza się żądza sławy, od ktorey do nieśmiertelności mała bardzo jest odległość, gdyż sława w tedy tylko nam prawdziwie miła jest, kiedy rozległa y trwała, kiedy czysta y nieskażona, kiedy iednostayna y powszechna.

Rozległa bydz powinna y trwała. Odgłos iednego tylko narodu, odgłos iednego tylko lub kilku wiekow, dosięgać nie może odległych miejsc onych, z ktorych sława słyszeć się wszystkim światu narodom daie. Aby imię nasze od niey ogłoszone było, trzeba, aby słyszeć się dało y tam gdzie już nie iesteśmy, y kiedy bydz przestaniemy, y w krajach od nas odległych y w czasie naybardziej oddalonym, to jest, że w uściech całej potomności naydować się powinno. Współżyjący wielkiego Zamoyskiego W. Poniatowskiego przed Europą ich sławili, potomkowie świata całemu poznać dali.

Mowilem też że czysta jest y nieskażona ta w potomności sława; nigdy ona w tym życiu zupełnie wolna nie jest od
nie

nieiakięgo nagany przymieszania; człowieka krewkość iak cień za chwałą bohatera idzie, ale po śmierci, cień niknie, bohater zostaje; w zapomnieniu grzebią co człowieka skazać mogło, w wiekopomney żyć pamięci, co bohatera przyozdobiło. Sokrates bez wątpienia wadom podlegał, może też występkiem był skazony; ale historia same tylko cnoty ięgo wspomina.

Nakoniec sława ta iednomyślna iest y powszechna. Iakoż po śmierci tylko taką bydz może; często za życia zacnych ludzi, prawda y sfałszność, zagłuszone od passyi y uprzedzonych zdań milczeć muszą, ale po przepędzonym życiu, prawda y sfałszność passyom y uprzedzonym zdaniom milczenie nakazują. Tak to Tassa, Kopernika, Galileusza imię nie sprawiedliwie poki żyli zelżone, w wiekach tych naszych powinney sławy hołd odbiera, pamiętce ich oddaemy, co niesprawiedliwie osobom, odmowiono. Kwiaty na mogiły ich rzucamy, ktoremi żyjących skronie uwieńczyć, zazdrość lub nienawiść nie dozwoliła.

Trzy te pożytki są, ktore miłość własna

śna przekładać y powiększać nad zamiar zwykła człowiekowi sławy chciwemu. Pożytki wzniecające w sercu jego żądzą nieśmiertelności, w ktorey tylko, wszystkie trzy razem złączone znaydują się.

Przywiązanie zatym nasze do sławy, do towarzystwa, do życia są prawdziwym początkiem żądz oney życia, towarzystwa y sławy wiekopomney; widzieliśmy oney przyczyny, obaczmy już skutki.

CZĘŚC WTORA.

Każdego człowieka żywą zapalonego chęcią podania imienia swego potomności ta jest naypierwsza y naygłośnieysza powinność, zarobić na imię, godne aby doszło potomności. Zkąd wynika ona nie pohamowana żwawość ona nie wzruszona stałość, ktora (pominąwszy nawet inne pobudki) zachęca go do przedsięwzięcia y wykonania dzieł nayznacznieyszych, mimo naywiększe przeszkody, mimo burzące się namiętności, mimo nieprzyjaciół y wieku nawet w którym żyje przeciwieństwo.

Ten

Ten ktorego przywiązanie do życia, szczerpłemi samegoż życia granicami jest określone, tym raczey zaprzatać się będzie, co życiu temu przydać wdziękow y rokofzy może, niż tym coby mu sławy przymnożyło. Wlepiwszy oczy na czas ninieyszey, y iednym potomne czasy nie obdarzy weyrzeniem, albo lekce ie poważając, wieczystym będzie poddanym żądź nieskrowitych y gnuśnego ospalstwa. Stodycz roskofzy, miłość wolności, przymysł w wynalezieniu nowych coraz rozrywek, staranie o przymnożenie sobie szczęścia, spokojne w zmyślach własnych y sobie samym zatopienie się, prawidłem calego życia; zbiorem wszystkich dzieiow iego będą; zna co jest spokoyność, sławy imię nawet przed nim jest ukryte; gardząc chwałą, wzgardził pewnie cnotami do chwały wiodącemi; żył dla siebie nie dla potomności, a umarł, nic wielkiego nie dokazawszy.

Ale ten, ktory nie prześtaiąc na życiu ninieyszym, do innego też w ludzkiey pamięci zmierza, tak cały poto-

mnością zaprzatniony będzie, iż łatwo, przytomnego sobie czasu zapomni, albo przynajmniej w używaniu tego, nie ustannie na potomność wspomni. Zycie iego cale nieustaiącym będzie wyrzeczeniem się własney spokojności, uniknieniem uciech, wzgardą bogactw, poważeniem naychwalebnięszych przymiotów, ćwiczeniem się w cnotach naywyborniejszych; słowem stawieniem zostawienia po sobie dowodów nie zawodnych, tego, iż między ludźmi zostawał. Nie masz pracy ktoreyby się nie podeymował, nie masz trudności ktoreyby nie przewyciężył, nie masz skłonności ktoreyby się dla dostąpienia wiekopomney chwały nie wyrzekł.

Tak tedy żąda nieśmiertelności, mimo sprzeciwienia się passyi wielkim czyni człowieka, ktoryby za samym tylko, bez względu na sławę, rozumnem idąc, ledwieby został pocziwym.

Nie spodziewamy się nadzwyczajnych dowodów ludzkości y dobroczynności, ku podobnym sobie ludziom od tego, ktory przywiązania swiego do ludzkiego towarzystwa, też granice,
kto-

które y życia swego zakłada. Iakkolwiek wielka miłość jego jest ku ludziom; kracząca zazdrość, nieprzyiaciół tłumi co raz się lożujące, niewdzięczność, ludzi niesprawiedliwość, wnet go od dokonania dzieł chwalebnych odraża; w skargach, lub staraniu pomśzczenia się nad niemi, utraci przy mioty, y uplynie życie, przez które na wdzięczność ich mógł zasłużyć. Zgaśną piękne one umysł jego zagrzewające ognie, albo jeśli kiedy znowu wybuchną, iedynie na wzniecenie pożarów niezgody służyć będą; przyświecał zrazu światu, spustoszeniem onego zakończy.

Z przeciwney strony, cokolwiek tylko bohatyrskiego wyniknąć może z zaniedbania pożytków własnych, z miłości rodzaju ludzkiego, wszystkiego tego spodziewać się można od osoby, z równą pracą obmyślającej dobro potomności, z którą stara się o uszczęśliwienie współżyjących. Nie dla tego to się dzieie, że zazdrości względem niego, niby urokiem jakim, uspione są gady, albo zawałone bezdenne potwa-

rzy przepaści; nie dla tego, że tłum nie-
przyjaciół sprawiedliwości, wściekłą
przeciw niemu zawziętością zdęty,
przestaie nań godzić y orężem niena-
wisci, y wykrętami szyderstwa; ale dla
tego, że lubo zniewolony iest do
wzgardy, do obrzydzenia ludzi po-
śrzod ktorych żyie, iednak nie ustaie
w szacowaniu y kochaniu ludzi po nim
naślapić mających. Tych on pragnie
mieć świadków prac swoich, do nich y
uśiłowania iego zmierzają; imaginacya
przenosząca go do następney potomno-
ści, stawiająca mu obecnych prawnu-
ków swoich, ta mowię imaginacya spra-
wuie, iż w nich sędziów sprawiedli-
wych, przyjaciół wdzięcznych, peł-
nych podziwienia chwalców upatruie:
wzruszony, przenikniony tym wido-
kiem, nie pamięta na podjęte trudy,
nabiera odwagi, pracuie, pisze, walczy
za oyczyznę, a mimo nieprzyjaciół
swoich zamachy, swoje na rodzaj ludz-
ki wylewa dobrodzieystwa.

Pierwszy zatył z nich, porownany
bydź może do potoków na czas tyl-
ko wezbranych, kray szczupły, oblewa-
ia-

iących, a zupełnie wysychających, nim do morza dojdą. Drugi podobny jest do rzeki wypływającej z wierzchołku gór najwyższych, przeryniającej rozległą krainę, ktorej żyzności dodaie, wpadającej poważnie do morza, w którym przez nieiaki czas y pęd swoy y nie skażoną wody czystość zachowuje.

Nakonec, ten ktory do czasu tylko trwającą zamierzył sobie chwałę, ktory też sławie swej, co y życiu wyznaczył granice, izali pełney blasku y rychleyszej sławy nie więcej sobie szacuje, niż tey, ktora gruntownieysza w prawdzie, iednak y późnieysza jest y mniej pozorna? izali go większey nie nabawią pociechy, pochwały iemu osobicie dane, nawet usty kłamiwemi, niż wystawienie w następstwie wieków nadane? chciwy poznania przez się co o nim ludzie trzymają, tysiące lat rzeczywiście, ale po śmierci dopiero następującej chwały, za nic prawie poczyta, w porównaniu z kilkogodzinnym obłudnym nawet, ale w życiu ieszcze nadanym wystawieniem. A gdy-

by

by w narodzie, w czasie takim urodził się, w którymby wysokie poważenie, ludzkich passyi skutkiem było, w którymby ta tak zacna nadgroda naznaczona była płochości wymyślney, na pośmiech ustrojonej postaci, obyczajow osobliwości; izaliby się bynajmniej zatrzymał, izaliby pędem do tego wszystkiego nie garnał się, aby sławy z ostatnim nabył siebie samego upodleniem? izaliby opaczny wiek swego zdaniom, y tyrańskim przepisom niewolniczym trybem służąc, niewyrzekął się dla nich tego, co we wszystkich wiekach jest najpoważniejszego, to jest wyrokow cnoty y ustaw prawdy?

Z drugiey zaś strony, dla utrzymania prawdy y cnoty, na jakie nie zdobędzie się usiłowania, iakiey nie okaże stateczności umysłu ten, który nie zna gruntowney sławy, inney, oprócz chwały nieśmiertelney; który nie wsławić tylko, ale z wiekopomnością zrownać imię swoje usiłuje? pewien tego, iż chwala albo nie sprawiedliwa albo podła, nigdy prawdziwą nie była chwala, z iaką odwagą, z iaką umysłu wspaniałością oprze się złym

przykładom, właśnie iak potokiem innych porywającym; złym zwyczajom nieznosne na mniey bacznym iarzmie wkładającym. Rzuci pod nogi swoje dumnego bałwana onego zdań ludzkich; przerazi trwogą zbrodnie, tam nawet, gdzie wydaia się bydź naybесpieczniejszy; zawstydzi błąd, tam nawet, gdzie naypoważniejszy na się postać bierze; zburzy ogromne one zdań uprzedzonych kolossy, choćby też onych rozwalinami miał bydź przywalony. Ani szyderstwa, ani potwarzy, ani śmierć sama przykra mu nie będzie, ieśli go tylko do nieśmiertelności imienia doprowadzi. Na obronę rozumu y praw ludzkości, męczeństwo podeymie, aby między bohaterami, onych obrońcami mógł bydź policzony.

Patrzcie na Kartezyusza z zgrzybiałey Perypatetykow Filozofii urągającego się, a szkolne wzwadliwym tłumie berło Arystotelesowi z rąk wydzierającego, bez względu na potwarzy naystraszniejszy, niż od ludzi w błędach zanurzonych miotane; bez względu na wygnanie uślawiczne, w którym

zostawać musiał; pełen w tyłu utrapień-
nach, dla utrzymania prawdy ponieśio-
nych, był pociechy, a pociechy zrad
wypływającej, iż się pewnym tego wi-
dział, że na fałsze następuje: a nadzieję
miał, że prawda tak chętnie po śmier-
ci jego przyięta będzie, iak żwawo za
życia była odrzucona,

Patrzcie na Bakona z ciemnych za-
kątów nieumiejętności wychodzącego,
w którychby iednak współżyjących
ziednać sobie mógł podziwienie; unie-
siony w górę lotnemi dowcipu swego
skrzydłami wzbija się na mieysca obfit-
szym obdarzone światłem, na których
podziwienia celem być nie mógł, gdyż
słabe ludzi wieku onego wżroki doy-
rzeć go nawet nie potrafiły. Wzniesił
on pierwsze iskierki onego to, tak nam
mile teraz przyświecającego ognia, sta-
wiał, ale daremnie, to słabę ieszcze świa-
tło przed oczami ludzi, dzikością nie-
iaka y nierozumem zaślepionych, a
tym samym wyrzekał się pochwał wie-
ku swego, aby caley potomności oczy
na się obrocił.

Przebieżcie wszystkie inne do chwa-
ły

ły prowadzące drogi, a uznacie, że ci tylko w nich daleko y z pomyślnym skutkiem postąpili, którym przewodnikiem była, nie tylko chęć sławy, ale bardziey ieszcze żądza nieśmiertelności; uznacie, że ta żądza sama uwolnić nas może od więzow, w które nas wprawia wzgląd zbyteczny na ludzi z nami żyjących; sama uzbroić, przeciw nie uśtaiaćey nieprzyjaciół naszych natarczywości; sama przywieść do górowania nad naszemi namiętnościami; sama zachęcić do przedsięwzięcia y wykonania dzieł nayznakomitzych, mimo wszystkie na przeciw stojące przeszkody.

Wielkie powodzenia, często za sobą wielkie pociągają zbrodnie, ponieważ nic nie masz trudniejszego nad przyzwoite sił swoich y przymiotów w granicach przyśtoyności używanie. Opopka to iest, o którą w biegu swym niezliczeni prawie bohaterowie uderzywszy, chwałę swoją skazili. Wszakże żądza prawdziwey imienia nieśmiertelności, gdyby się nią byli zarządzili, zachowałaby ich od takowego nieszczęścia.

ścia. Ta żądza, nie tylko bodźcem jest do dzieł chwalebnych, ale też wędzidłem na utrzymanie nas od nagannych; obrzydliwość, którą w nas wznieca występki, równa się zachęceniu do znakomitego powodzenia.

Możeż albowiem byź, aby człowiek chciwy chwały nie uśtający, nie wzdrygał się na weyrzenie wielkiego występku? Widzi, iak ze zbrodnią nie rozdzielnie złączona jest wieczna fromota. Widzi, że ludzie z nim, razem żyjący, żadnemu, by też niewiem iak załczyconemu, złoczyńcowi nie wybacza-
czając, na jego pamiętce mśczą się zpiewagi cnotcie wyrządzoney. Widzi z iaką odwagą, iż nie rzekę zapalczywością kruszą posągi od pochlebstwa y niewolniczego pobbłażania tryumfującej zbrodni wystawione. Widzi w kfięgach zawarte, na marmurach wyrzyte, co raz odnowione, fromoty nabawiające wyroki potomności, przeciw ludzkim namiętnościom, y zbrodniom, ktore z nich wypłynęły; przenikniony żądzą podania imienia swego potomności, izali chcieć może, aby pozna-
nie

nie iego z obrzydliwością spoione było? Izali chcieć może, aby wieczno-trwałość imienia iego z wiekuiłą hańbą łączyła się,

Nie masz, nie masz zaiste tak potężney pobudki, ktoraby człowieka prawdziwą podobania się wiekopomności chęcią zdiętego, do zbrodni naklonić mogła; choćby się niezliczone prawie nań spiknęły powaby, ciagnące go do skażenia imienia swego, boiażn go potomności utrzyma. I także więc, rzekłby on, dla dogodzenia bezrozumney skłonności, krwawey zemście, szaloney wyniosłości, wszystkie przeciw sobie wieki, wszystkie potomne wrzuszę narody! stanę się pośmiewiskiem, stanę się ohydą potomności! potomności sprawiedliwa! potomności ktorey czcęg y poważam wyroki! y iaż to ciebie do zelżenia imienia mego, do zhańbienia pamiątki moiey przywiodę? Izali śmierć moja hasłem wieczystego zawstydzenia mego będzie, a ty na mogile moiey wyzioniesz co tylko gniew, nienawiść, zemsta nayokropnieyszego, mieć może, zamiast łez onych tak łubych

bych, miłość y wdzięczność okazujących. I także, zamiast tego, co byś miała miłaiących grob moy zachęcić do oświadczenia onemu czci przyzwoitey, przymusił ich do rozrzucenia y zdeptania mych popiołów? wzdryga się umysł, drży serce na samo takowey nieszczęśliwości wspomnienie, a przekonany jestem, iż się prędzey na wziętkie inne dolegliwości odważę, niż na wieczne imienia mego zhańbienie.

Takie są zdania umysłu każdego, zapalonego żądzą podania imienia swego potomności, w okropnych onych okolicznościach, kiedy do uczynienia wyboru między zbrodnią y chwałą jest przymuszony. Takie bydy musiały zdania Themistoklesa, kiedy od Xerxesa obrońcy swego przyciśniony do woio-
wania przeciw Atenom sobie nieprzy-
jaźnym, więcey honor swoy považał,
niż powabne nadzieie, niż zemstę, niż
życie własne; takie były zdania Regu-
lusa, kiedy przytomne mając sobie wy-
obrażenia okrutney katuszy, y zniewa-
gi z złamania przyśięgi wynikającey,
pomniał na potomność y skwapli-
wie

wie poszedł na katufze; takie zdania były Thraseasza, Helwidynsza y tylu innych Rzymian sławnych, którzy wzięli się wolność y cnotę wychwalać, kiedy niewola y zbrodnie panowały; a zatym obrali raczey celem być, niż podłemi chwalcami złości tyrannów. Takie nakoniec zdanie Othona było, który wolał krew własną wylać, niż do rozlania krwi współziomków swoich być powodem.

Ach czemu takowe zdania wrazone nie były w umysły ludzi wszystkich; tych zwłaszcza u których największe przymioty najwyższe namiętności początkiem y przysposobieniem były do zbrodni największych? czemu im nie grożono, czemu przewidywać nie dano, zdania o nich potomności? Czyliby historia znieważona była wspomnieniem tak wielu obrzydliwych zbrodni, wstręt w nas y obrzydzenie nawet ludzkiego rodzaju wzbudzaających? czyliby nieszczęśliwa ta, na której mieszkamy ziemia, wystawiała nam przed oczami tyle haniebných niesprawiedliwości, tyle okrucieństw przebrzydłych,

dłych, tyle złości, tyle niestychaney
wściekłości? izaliby ambicya, na wzor
bystrego potoku, zalewała ziemię y ca-
łe we krwi pogrążała miasta, narody,
krolestwa? izaliby zemsta, krwawym
uzbroiona bułatem, śmiertelne przyia-
źni, oyczyźnie, naturze samey zadawa-
ła rany? izaliby chciwość zaraźliwym
swym tchnieniem ozionęła prowincye
naybuynieysze, krolestwa nayszczęśli-
wsze? izaliby fanatyzm bezdenne swo-
ie otworzył otchłanie na wybuchanie
trawiących wszystko płomieni y wznie-
cenie po całym świecie pożarów woj-
ny wszystko pożeraiącey? izalibyśmy
od dawnego iuż czasu wytępionego,
nie widzieli przekłętego plemienia Ma-
hometow, Atrilow, Seianow, Atreow?

O iakby to wielkie narodow szczę-
ście było, gdyby te zdania na sercach
ich rządcow wyrzute były! o iakby pe-
wna w nich znalazła się obrona prze-
ciw despotyzmowi, zdzierstwom, y fro-
gości tyrannow! Przed temi ziemskimi
bożyszczami wszystko milczeć musi;
ludzie y prawa, wolność y cnota: ale
niech żądza chwały w ich sercu ode-
żwie

żwie się, niech słyść się przed czasem dadzą rażące, z większym niż pioruny zapędem, potomności wyroki y przeklinania, a wnet upor prawdzi, moc słuszności ustąpi. Niech tym świat rządcom pokazani będą w oddaleniu wieków, mściciele cnory y ludzkości, gotowi przełożyć wiernie ich zbrodnie y występki; gotowi strącić ich z wysokiego onego stopnia, sprawiedliwości wyrokom, poki żyli, nie dostępnego; gotowi pozwać ich do sądu potomności, pociągnąć ich przed trybunał rodzaju ludzkiego, y tam skazać ich na wieczną wzgardę lub wieczną nienawiść. Niechayby ich czasem zaprowadzono do szkaradnych posągów Neronów, Kaligulów, Heliogabalów, Chrystyernów wtorych, a przełożono ufilność potomności w zachowaniu, w podawaniu następnym czasem wyobrażenia tych dziwolągów, dla przeciągnięcia na wieki ich hańby; niech uważą iako potomność zdzierając iedną ręką z ich głowy Koronę, drugą ręką piątno na czele ich wiekuiştey zniewagi wypala. Niech czytaią, niech roz-

ważaia, niech bez przestanku przytomne mają na myśli zelżywości okropne, znieważenia, nayfromotnieysze, zewsząd w każdym wieku na nich padające; niech ie znaią, a pewnie stać się im podobnemi nie zechcą, przestraszeni potomności sądem przełękną się występku tyrantstwa.

Boiaźń hańby wieczystey, boiaźń tak ludziom wszystkim potrzebna, dla ohydzenia im wielkich występku, mianowicie kiedy wielkie do nich mają powaby; żądza wiecznotrwałey chwały a żądza tak w wszelkich przygodach pomocna, dla zachęcenia do znacznego powodzenia; zwłazcza, kiedy wielkie powodzenia wielkimi zaprzątnionie są przeszkodami; te są dwa skutki wypływające z pragnienia podania imienia swego potomności.

I coż może być pożyteczniejszego ludzkiemu towarzystwu, co szacownieyszego y poważniejszego nad zdanie takowe, do cnoty nas, drogą chwały prowadzące? nieszczęśliwy więc, który wykorzeńić ie chce z serc ludzkich. Proźnoby on chęcił się z miłości

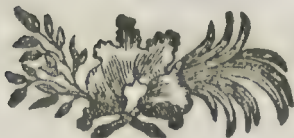
ści oyczyny, z pełnienia obowiązków swoich, z przywiązania swego do religii; izali te do przedsięwzięcia dzieł chwalebnych pobudki, dla tego słabieją, że nowa do nich przyłączona jest pobudka? ale ta pobudka (rzecze kto) z szczerego pochodzi wymysłu co do zamierzonego sobie celu; y coż z tego, ieśli nie mniej rzeczywista iak pożyteczna jest w swoich skutkach? izali nie wiadomo jest, iak wiele imaginacya nad nami co do miarkowania postępku może? iak często wyobrażenie, mieysce rzeczy zastępuje? pozor w pożytki obfitujący, ieśli tylko takowy znaleźć się może, izali nie ma bydź bardziey szacowany niż szkodliwa prawda, ieśli kiedy prawda staie się szkodliwa?

Kończę pragnieniem od miłości oyczyny y rodzaju ludzkiego na mnie wyciśnionym: chciałbym aby to słowo POTOMNOŚĆ wyryte było na stopniach wszystkich świata tronów: po nich narodami rządzący postępując, pewnieby cnotę sobie towarzyszkę przyłączyli; na ścianach sądow wszystkich y kieżestach sędziowskich, byłoby tam prawidłem

sprawiedliwości w niedostatku prawa, wsparciem niewinności w niedostatku sprawiedliwości; na broni y chorągwiach wojowników, utrzymałoby y pomnażałoby nie przestannie w nich z żądzą zachowania życia w pamięci naszej, pragnienie poświęcenia tegoż życia na naszą obronę. Chciałbym, aby toż słowo wyryte było, na czele ksiąg ktore czytamy; do tak pięknego słowa jedno tylko przydaneby być modło, to jest PRAWDA; dalby zaś BOG, aby inne z tym y z tamtym związku nie mające rzeczy, na wieki z tychże ksiąg wygłoszowane były; na dziełach kunsztmistrzów, pewnieby ie nie poświęcali tak często pragnieniu zysku y występkom, gdyby częściej potomności oddawać ie usiłowali; na drzwiach Akademii naszych y szkół publicznych, nigdyby się w nich ani błądy, ani skażenie dobrego gustu nie mieściło. Pragnąłby nakoniec, aby wyryte było w sercach ludzi wszystkich, jednaby do innych przybyła pobudka do czynienia dobrze, wieleby ustąpiło do złego powabow; oczy wle-
pio-

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 189

pione mając na czasy przyszłe, strzegłoby się pewnie utraty, lub złego używania czasu niniejszego; na miejscu nie pomiarkowanej y szkodliwej miłości bogactw y honorów, nastąpiaby miłość rozumna, miłość pożyteczna chwały; stałoby się wzorem współżyjących, stać się celem poważenia y miłości POTOMNOŚCI.



WIOSNA PASTERKA.

Co za słodycz niebieska, co za pie-
nia żywe

Zganiaia z oczu moich mary snów
kłamliwe?

Serce mi się rozplywa. na twoie to
zwroty,

O, w najmiłsze, *Młodości*, przybrana
pieśczęoty

Wiosno, kochana Wiosno, tak się myśl
wefeli,

Patrzac na cię y śliczney słuchając
kapeli.

Ciebie do nas prowadzi, ztąd gdzie
dzionek świta,

W złotowzorym swym płaszczu zorza
frebrnolita,

A z tobą razem wiedzie Bożąt poczet
i słodki,

I *Zwici* ucieczne y wdzięczne *Chichotki*.

Przodem skaczac Kupidek przez łąki,
przez knieie,

Z przyszłych tryumfów swoich za-
wczasu się śmieie; Już

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE: 191

Iuż potrzasa kolczanem, iuż na łuk
napięty

Szykuje między palce fercotyczne
pręty:

Odwod trzymają *W*dzięki siostr rodzo-
nych troie,

Uiawszy się za ręce nadobne dziewoie:

Na głowach wieńce z kwiatu, pasy tka-
ne w kwiaty,

Płaszcz z kwiecia, kwiatami uśadzone
szaty.

O prześliczny orszaku, ty wychodzisz
społem

Kiedy słońce porannym zacznie ru-
szać kołem,

Y pierwszy wzrok ciemnemu przywra-
cając światu,

Sący przez modre chmurki promień ze
szkarłatu.

W ten czas moc niezliczona skrzydla-
tej drużyny

Rzuca ciepłe gniazdeczka zieloney
dziejziny,

Leci na twe przyięcie. nadstaw iedno
ucha,

Oro tu słowik kwili, tu gołąbek gru-
cha:

Nie

Nie cierpliwe zwłok roże na twoje
przybycie

Stargać pragną czym prędzey pącz-
kow swych powicie,

Każda się chce uśmiechnąć, każda to-
bie samey

Słodkie z ust rubinowych wyziewać
balsamy.

Koło nich drobnych pszczołek zło-
toskrzydłe roje

Brzęczą czerpać z rosą niebieskie na-
poie,

Ta już z bogatym hołdem do matki
odlata,

A ta jeszcze miód ciągnie y wosk iary
zmiała,

Twoje płochy Zefirek głosi przyście
bliskie,

Przelatując z pagórkow na doliny ni-
skie:

Często gmerząc po gaiach y dąbro-
wach ciemnych,

Patrzy łotrzyk z uśmiechem po miey-
scach tajemnych,

Gdzie tak rok Pastuszkowi wydał w
gęstey cieśni

Gładką Nimfę co iego słuchiwała pie-
śni.

Cza-

Czasem y tam zaleci, kędy Dafnie
młodey

Mleczne rożanym wstydem zaprawił
iagody,

Zdybawszy ją na błoni; a ona na prze-
dzie

Gołowających mołoycow cug za sobą
wiedzie.

Bywa y to, że wpadłszy między gęste
krzewie,

Igra sobie kołysząc świeży liść po
drzewie,

A przez lekkie ruchliwych gałęzek
szemranie,

Budzi Nimfy z Faunami na twe powi-
ranie.

Więc się wszyscy z legowisk ruszają co
duchu,

Ten z iaskini ow czesze z borowego
puchu,

Kiwając się z przeżsenia; za niemi w
też tropy

Bieży leśnych Satyrów uciec kozio-
stopy:

Ci beczą, tamci gwizdzą na znajome
śwachy,

Aż się wrzaskiem zielone rozlegają
gmachy.

To.

Tobie czyste Naiady siedząc w gęstej
trzcinie,
Kluczem Feba otwarte wylewając skrzy-
nie,
Ktore zima zawarła: zkad wypadłszy
tłumem
Wartkie strugi wiać się między pniami
z szumem,
Lecąc do Oceanu z kryształowym
plonem,
Ukryte pod papużym z liścia pawilo-
nem,
Drugie biorąc z gór pochop przywień-
czonych łaskiem,
Na pochyłe doliny upadając z trzaśkiem,
A przebiegłszy wężykami przez smugi
kwieciście,
Czynią wchłodnych gaikach stoki
przezroczyście,
Tam ie często Dyana w południe od-
wiedzi,
Nastrzelawszy lwów żółtych y dzi-
kich Niedźwiedzi.
Tam z gładkich towarzyszek dziewi-
czym konwoiem
Myie strudzone członki nieskażonym
zdroiem,

Przy.

Przychodź o śliczna wiosno, przy--
chodź bez odwołki,

Otwieray nam twych darow roskofzne
widoki!

Wiosna była na ow czas przyiaciele
mili,

Gdyśmy się po ieżerze domowym wo-
zili,

Gdy się lekuchno chwiciąc łódź na o-
bie strony,

Proła sztabą po wodnych kryształach
zagony:

Wkoło niey srebrne wstając fale na
przemiany

Skakały iak wesole po trawie barany:

Z iednemi grając wietrzyk prosto w
boki ciskał,

Y nie raz nas niecnota kroplami o-
pryskał:

Drugie lecąc do brzegu między skały
siwe,

Tam się tłukły y piany miotwały gnie-
wliwe.

A Echo co ie z ciemney nory prze-
drażniała,

Smiejącym się nam w łodzi śmiechu
pomagała.

In.

Inno biegły ku trzcinie, kędy na powiewy

Wiatrow, błotne ie wzywać zdawały
się krzewy

Kiwając wierzchołkami: lecz po chwili
li krotkiey

Znowu pędem do naszey powracały
łódki.

A kiedyśmy zażyli rozrywki y śmiechu,
Obraliście mię Krolem biesiadnego
cechu;

A ia w bluszczowym wieńcu z garc-
owym puharem,

Racylem mych poddanych Bachus-
owym darem,

Przychodź o śliczna wiosno, przy-
chodź bez odwołki

Otwieray nam twych darow roskoszne
widoki!

Wiosna była, na ow czas przyjaciele
mili

Gdyśmy sobie na wzgorku, śafasz u-
klecili

Z gęstoliścich gałęzi. Tam w łagodnym
cieniu

Uległszy na murawie przy czystym
strumieniu,

Spie-

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 197

Spiewając pełniliśmy duszkiem miod-
dek słodki,

Ten za zdrowie Iagięнки, tamten za
Dorotki.

Koło nas leśne skacząc bogińki, bo-
żeczki,

Powtarzały cichuchno wieśniackie pio-
śneczki:

Oto ieszcze y teraz wdzięcznie nucąc
one,

Napełniając pagorki y gaie zielone:

Ze gdziekolwiek się leśna odprawia o-
chotka

Gaie krzyczą, Iagienka, pagorki, Do-
rotka.

Przychodź o śliczna wiosno, przy-
chodź bez odwłoki,

Otwieraj nam twych darów rozkoszne
widoki!

Tobie nasz lasek szumi: tobie się roz-
śmiała

Łąka nasza y w krasny wieniec przy-
odziała

Noworodnych siatek: tobie wino-
grady

Tobie rodzayne liściem okryły się sady:

Ciebie witając Bachus, y Sylen choć
siwy,

Z ca-

Z całą swoją gawiedzią różne stroją
dziwy:

Bo komuż miley kiedy czas zbieżał
upłynny,

Iako gdy leżąc w chłodku lykał so-
czek winny,

Wolny od troskliwości, ktore zażdrość
licha,

Y brzydka w sercach dzikich często
rodzi pycha.

Często tam obu zdybie swowolny Ku-
pido

Często też tam z miłemi arfy Muzy
przyidą:

Siedzi rumiany Bachus, y co słowo bę-
knie

Ledwo mu skoczny kałdun, od śmie-
chu nie pęknie:

Wience na głowie drgają z piałego
drzewa,

A on trzymając konew dzieła swoje
spiewa:

Iako jeździł na tygrach do Indowey
wody,

Y tam podbił pod swoją moc śniade
narody:

Iako dziecięciem będąc wołne rozboy-
niki. Ze-

Zepchnął w przepaść y w morskie
przeobraził byki.

Iak pocieszenie ustroił nawę, co go niośła,
Upstrzywszy krętym bluszczem y ma-
szty y wiosła:

To mówiąc trząsnął konew dębową w
krztan duży,

Y śleknawszy tak zaczął, o przemianie
Roży:

Chciałem, prawi, raz z gładką Nimfą
potańcować,

Bo mi się zdała wszystkie urodą celować
Leśnych Bogiń piękności: ażem był
piłany

Wzgardziła mną y w skoczne isć nie
chciała tany.

Owsem z gniewliwą twarzą uderzy-
wszy w ramię,

Uciekała co raz się oglądając na mię.

Poprzyśięgam na *Styga*, ni ja, ni kto
inny

Nigdyby nie doścignął pierzchliwej
dziewczyny,

Gdy szybko wiatry siekła. Głos ją w
biegu zstrzymał,

Gdy za suknią faldziła kołcami poimal.

Przyśkoczyłem z radością y lekko za
winę

Uderzywszy po licu; stworzenie nie-
winne!

Nie gardź mną, rzekłem, nie gardź; iam
jest Bachus młody;

Ia nigdy mey nie tracę ozdobney u-
rody

Ia wesolość, ia słodkie ludziom daię
wino,

W którym zgryźliwe troski ponurzo-
ne giną.

To słyżąc niebożatko wstydem się za-
krwawi,

Y choć niechętna ręki do tańca nad-
stawia.

Ażę głóg był przyczyną zgody naszej,
zatem

Zwolna go wielowładnym ruszyłem
palcatem,

Y kazałem by na wzor krasney *Ama-
rylki*,

W szkarłatny się kwiat ostre przyo-
działy szpilki.

Katalem, Czegoż rozkaz Bachusa nie
może?

Wnet wyszły, y wstydem się zapaliły
Roże.

Kiedy tak nucił Bachus: siedział zadu-
miany

Pan

Pań podle na poduszce leśnym
mchem wyślaney.

Łokciem brodę podpierał, na głowie
korona

Z gałązek y iodłowych szyszek uple-
ćiona

Czoło mu zaślaniała. O szczęśliwyś rze-
cze!

A mnie się ledwo serce od żalu nie
wściecze!

Gdy wspomnę, iako moję kochaną Sy-
rynkę

Gniewliwe losy w błotną zamieniły
trzcinkę.

To mówiąc, na piszczałkę rzucał oczy
smutne,

Zale sobie na pamięć przywodząc o-
krutne,

Y coraz ulubiony całował organek,
Co go sam z siedmiu spoił nie ro-
wnych kolanek.

Iednak żeby się w myśli frogi żal nie
szerzył,

Nalawszy sporą czaść dufzkim ią
wymierzył.

Spiewał potym Kupido dzieła swego
męstwa,

Y w różnych odniesione przygodach
zwycięstwa.

Iako mocą swych grotów naytęższe
upory

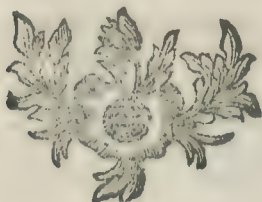
Łagodził y w małżeńskie serca wprzą-
gał swory.

Sliczna Brunetko moia, moy ty ogniu
żywy,

O iak będę na ow czas Pastuszek szczę-
śliwy,

Kiedy miłości Bożek w rejestr swey
zdobyczy,

Umyśł twoy uporczywy y serce po-
liczy!



R O Z M O W A

między

SOKRATESEM y EWAGORĄ

O PÓWINNOŚCIACH CZŁOWIEKA:

Sokrates. Możnaż wiedzieć Ewagoras, coś to tak ciekawie onegdajszego dnia oglądał, w wielkim onym ogrodzie nie daleko Pyreyskiego portu? *Ewagoras.* Byłżeś tam moy Sokratesie? żal mi bardzo, żem ciebie nie postrzegł, porzuciłbym pewnie to, co mnie bawiło, a przyłączyłbym się do ciebie *Sokr:* Jest to dowodem y obyczajności twoiej y przyjaźni; niechże wiem iednak cobys to opuścić był

Tom I. Cz. I. N dla

dla mnie. *Ewag:* Nie taka to rzecz jest, ktoraby nie łatwo dla Sokratesa opuszczona być mogła; pawia oglądałem. *Sokr.* Pawia zaś? wszakże to ptak ze wszystkich najpiękniejszy! wielceć obowiązany jestem, iż mię bez trudności nadeń przekładasz. *Ewag:* Prawda że nic piękniejszego nie masz nad kształt powierzchowny tego ptaka, chód iego y obroty coś okazałego y poważnego mają; piora iego na dnie zielonym na podziw są upiękzone; szysia iego błękitnego jest mieniącego się koloru, tak dalece, iż za każdym poruszeniem najżywsze na niey wydają się odmiany złoto, łazurek, purpura; głowa iego przyozdobiona jest kitą lub strefą; pewnie przewyższającą krolewskie Persów wieńce. Rucho zaś iego całe, iak nas uczy bayka, oczami Argusa upstrzone, kiedy rozpostarte widzieć daie się, pewnie w okazałości wszystko, co tylko wymyślić można, przewyższa. *Sokr:* Przedziwnie kształt ozdobny ptaka tego opisuiesz, ale nie całe o głosie iego nie mówisz. *Ewag:*

Nie

Nie-wspominaymy tego, nic nie masz coby się inniej z pięknością jego zgadzało, skolenie ma tylko krzykliwe, uszy przerażające. *Sokr:* Widzisz iak przymiory wszystkie chwalebne razem nie są spoione. Przyrodzenie nadgradza swoje, iż tak rzekę ukrzywdzenia równie iako y hoynność nadzwyczajną. Więc byś wołał ptaka śpiewiącego? *Ewag:* Bez wątpliwości, kształt pozorny, ozdobne pióra ptaka podobają się wprawdzie z razu, ale też rychło niknie ztąd pochodzące upodobanie. W kwadransie iednym wszystko co jest godnego widzenia przeyrzeć można, a dłuższa nad tym prześluka sprawiłaby utęsknienie. Paw ieśli na nieszczęście patrzącego głos wyda, uciekać potrzeba. Chętniebym iemu powiedział, rozpościeray ogon, ale wstrzymay ięzyk. Przeciwnie zaś mam w domu kanarka. *Sokr:* Pewnie cię bawi twoy kanarek? *Ewag:* Nie równie bardziey iak paw, samego ciebie Sokratesie bawiłby, gdybyś go slysział. Nic nadeń miłszego byź nie

może; co za głos, co za odmiany w śpiewaniu, co za trele; codziennie nową z słuchania jego odnoszę rokosz. *Sokr:* Powiedz mi kochany Ewagoro, gdyby przed tobą stanął człowiek składny, wdziękow w obyczajach najprzyjemniejszych, na przepych odziany, świetnym otoczony sług gro-nem, izaliby to wystarczyło na przypodobanie się tobie? *Ewag:* Pewnie że nie. Mogłby on albowiem bydź podobnym do pawia? to jest piękne pióra mieć, a krzyk przeraźliwy; chcąc mu przyzwoitą cenę naznaczyć, należałoby pierwiey słyszeć go mówiącego. *Sokr:* Zatym gdyby mowa do powierzchni nie przypadła okazałości; gdyby się pokazał nieukiem; nie zaśluzoney chwały chciwym; szalbie-rzem, wiary, sekretu, cudzey sławy gardzicielem, tobyś za nic poczytał wymuskaną jego czuprynę, y Frigyi-skie na sukniach bramowania? *Ewag:* Człtek, który rozbrat z rozumem uczynił, może tym się dać łudzić, ale w rzeczy samey, taki człowiek na sobie,

nie

nie w sobie godzien jest iakiego szacunku; sinutnaby rzecz była życie z nim przepędzać. *Sokr:* Pozwol mi Ewagoro przeltrzedz cię, iż się nie zupełnie sam z sobą zgadzał. Kiedym mówić z tobą zaczął, wychwalałeś mi pawia, z podziwieniem nieiakim piękność mi jego wspominając; a wnet potym wielceś go ganił, równie iako y ludzi do niego podobnych. Izali to jest ścisłej sprawiedliwości trzymać się? należało tedy y ludziom tym pochwałę nieiaka przyznać, z tym dokładem, iż na niektórych z strony umysłu y mowy brakuie im ozdobach. *Ewag:* Wybacz mi Sokratesie, iż się w tey mierze dalekim od błędu bydź sądząc. Izali człowieka z tychże zalet wychwalać można, z których chwałą zwierzęta? Izali co zaletą jest istności nie rozumney bydź też może zaszczystem rozumney? Mnie się zaiste zdaie, iż człowiek z innnych wstawić się przymiotow powinien. *Sokr:* Z iakich naprzykład? *Ewag:* Z tych ktore własne są człowieka. *Sokr:* Pewnie z szybkości

w biegu, z zręczności w gonieniu zwierza na łowach? *Ewag:* Bynajmniej, bo w tym przewyższają nas zwierzęta. Nigdy szybkości ielenia nie dościgniemy. Nigdy krogulcowi, lub sokółom w chwytaniu plonu nie zrownamy się.

Sokr: Pewnie bardziej poważasz, zapasnika biegłego w swej sztuce, na przykład *Milona*, który się tak bardzo w tym czasie wstawił? *Ewag:* Przymiot takowy nie jest bez zalety, ale jednak - *Sokr:* Coż przecie? izali nie zdumiewasz się nad siłą wystarczającą

na dzwiganie wołu na ramiionach swoich? *Ew.* Pozwolisz mi prawdę wyznać? mnie się здаie, iż w takowym razie nie wielka różność jest między ciężarem y tym, który go dzwiga. *Sokr:* Dobrze mówisz, a iako widzę, chcesz aby z przymiotow umysłu człowieka chwalo-

lono. Zatym gwiazdarz lub wierszopisz wielkimi u ciebie ludźmi będą.

Ewag: Jest ci w tym nieiaki do prawdy podobieństwo. Ale niechciałbym zupełnie jeszcze na tym prześtać. Mnie się здаie, iż w wyobrażeniu godnego

chwa-

chwały człowieka, coś się więcej jeszcze nayduie. *Sokr:* Pewnie rozumiesz, że są przymioty nad te potrzebniejszy człowiekowi godnemu? *Ewagor:* Tak jest; wiele bowiem zacnych ludzi jest, którzy ani gwiazdarzami, ani wierzopisami nie są; przeciwnie zaś wiele jest gwazdartzow y wierzopisow sławnych, którzy z osoby swoiey na nie wielką chwałę zasługują. *Sokr:* Muszą zatem być inne przymioty właściwsze człowieka. Staraymy się one odkryć. Dostyc na dokazanie tego będzie zważyć, które są przymioty, bez których człowiek obeyść się nie może. Na przykład, czy rozumiesz; aby człowiek mógł być, bez ubliżenia swoiey godności, pozbawiony dobrogo rozsądku? *Ewag:* Nie. Do czegokolwiek bowiem przyłoży się, zawsze dobrze o rzeczach sądzić powinien. Rozsadek we wszystkich sprawach, we wszystkich życia momentach jest potrzebny. Bez niego niczymbyśmy się od nierozumnych zwierząt nie różnili. *Sokr:* A możnaż dobrze o rzeczach są-

dzić.

dzić, będąc pozbawionym wszelkiej umiejętności? *Ewag:* Bynajmniej. Nie znając albowiem rzeczy o których sądzić należy, uniknąćby ustawicznego błędu nie można było. Izałim nie słyszał ciebie nauczającego, iż sądzić o rzeczach, jest znosić z sobą rozmaitych rzeczy wyobrażenia, zaś porównanie takowe czynione być nie może, kiedy wyobrażenia w umyśle zbyt są co do liczby szczupłe. *Sokr:* Rozumiesz więc, iż rozładek wiadomości niejakiej y poznania rzeczy wyciąga? *Ewag:* Mnie się to tak istotnie potrzebne bydz̄ zdaie, iak krawcowi materia, aby z niej suknią sporządził. *Sokrat:* A gdyby człowiek wielu rzeczy miał wiadomość, y o nich doskonale mówić umiał, przytym zaś ani religii ani obyczajow dobrych nie miał, izałibys̄ go nazwał człowiekiem zacnym? *Ewag:* Owszem tym go wżgardy sądziłbym bydz̄ godnieyszym, iż samby siebie poważać nie umiał, nie używając dowcipu własnego, na wydoskonalenie siebie samego. *Sokr:* Rozu-

miesz

miesz tedy, że pobożność, rzetelność, przyjemność y skromność przymiotami są człowiekowi potrzebnymi? *Ewag*: Pewnie. Cożby albowiem był człowiek niesprawiedliwy, w postępkach swych gwałtowny, rozwiązyły y dumny? w jakimby on życie przepędzał zamieszaniu? iak wiela złego rodzaju ludzki byłby przez niego nabawiony? kto by go kochał? ach zaiste w obrzydzeniu zostawałby u BOGA y u ludzi, *Sokr*: Miło mi jest słyszeć ciebie z taką w tey mierze żwawością mowiącego. Znakiem to jest serca wspaniałego y cnotliwego. Ale pozwol mi głębiey ieszcze w tę materią wkroczyć. Dośliśmy, iuż że rozsądek dobry, pewna wiadomości o rzeczach w powszechności miara, obyczaje dobre, przymioty są człowiekowi tak potrzebne; iżby bez nich był wzgardy naygodniejszy, a oraz nayniebezpieczniejszym. Ale czy rozumiesz, że na przykład malarz, na tych dopiero wspomnionych przymiotach przedstawiać powinien. *Ewag*: Tego zdania jestem,

że

że skoro kunsztu tego chwycił się, powinien starać się bydź w nim iak naydoskonalszym. *Sokr:* Rozumiesz tedy, że oprócz zalet wszystkim w powszechności ludziom potrzebnych, są ieszcze inne, każdemu w szczególności stanowi przyzwoite? *Ewag:* To właśnie na myśli miałem. Dobrze mówią, że ludziom na pomocy do myślenia iesteś. *Sokr:* Zatym chcąc o zacności człowieka przyzwoite zdanie powziąć, czego byś się o nim dowiedzieć chciał, y na iakich prześtałbyś przymiotach? czy dosyć byłoby wyrozumieć, ieśli ma zalety spólne ludziom uczciwym, ludziom rozumnym; albo też czyli ma przymioty z iego stanem lub urzędem złączone? *Ewag:* Mnie się zdaie, iż dwóch tych rzeczy rozłączać nie należy. Zatym spytałszy się; ieśli ten lub ow człowiek iest poczciwy, y cnotliwy? czy iest rozładku dobrego? czy iaką ozdobiony ma uinył nauką? spytałbym się ieszcze; czy ma przymioty stanowi swemu w szczególności potrzebne? żołnierz ten czy waleczny iest?

jest? ten nauczyciel czy ma naukę? w
 tym starcu znajduiesz się roztropność?
 ta matka czy ma staranie o dzieci, o
 czeladź swoją? *Sokr:* Całe dobrze mo-
 wisz Ewagoro. Pamiętajże więc na te
 tak wielkiey wagi prawdy, które prze-
 łożyłeś. Ale dosyćcie jest pragnąć tyl-
 ko tych przymiotów, albo wołać mieć
 dostąpienia onych? *Ewag:* Nie mała
 to rzecz jest, wołać ku nim unosić się;
 pamiętam bowiem coś nie raz powie-
 dział, że chęć żywa dostąpienia iakiey
 rzeczy, wielkim jest do otrzymania o-
 ney przygotowaniem. Z tym wszyst-
 kim nie zawodna rzecz jest, że przy
 największey ochocie możnaby się w
 tej mierze oszukać, dla niedostateczne-
 go oświecenia; w tym jest naywięk-
 sza trudność; ale abym wzajemnie za-
 dał tobie iakie pytanie, powiedz mi
 proszę najmiłszy Sokracie, jakim spo-
 sobem do poznania tych rzeczy przyść
 możemy? *Sokr:* Służą ktemu nauki
 mądrych nauczycielów, kiedy ani na
 pojętności, ani na uwadze w słuchają-
 cych onych nie zchodzi. Pomagają

też księgi wybrane, które przednią nader szkołą nazwane być mają. Ale nie tak umysłu y serca wydoskonalić nie może, iak przykłady dobre, mądre rozmowy y z zacnymi ludźmi towarzyszenie. W tych nayduie się nauka nieustająca, a pozoru iednak, y oschłości nauki nie mająca, nie zawodnie iednak skutek swoy sprawująca. Ale dalekobym się zapędził, gdybym to pilniey roztrząsnąć chciał. Prześtańmy na tym dziś, zwłaszcza, że dla spóźnionej pory do domu powrócić musisz.



DO.

DO SŁOWIKA

DUMA.

Wdzięczna ptaszyno słowiku ma-
lutki,
Długoż to będzieś dawne kwilił smur-
tki,
Kiedy ci na trosk serdecznych ulże-
nie
Wszystko się śmieie nadobne stwo-
rzenie?

Na twe przybycie, dla miłej zaba-
wy,
W rozliczne świat się odmładza po-
stawy:
Dla twej miłości odbiegają ra-
dy
Ponurych kniei odludne Drya-
dy. Szu-

Szumny Akwilon gdzieś między La-
pony,

Pierzchnąwszy sypie z pyłka ostre
frzony,

Ziemia ozdobnym małym zielenie--
ie,

Jaśniejsze Niebo żywszym ogniem
świeci.

W świetne Iutrzenia odziana szkar-
łatą

Sączy łzy srebrne na spragnione
kwiaty,

A płochy Zefir przelatując bło--
nie,

Roznosi słodkie po powietrzu wo-
nie.

Twój śliczny głoszek gdy tylko usły-
szy,

Zaraz się z gwarem swym ptaśtwo u-
ciszy,

Sa-

Sami mieszkalcow leśnych zboycy
dzicy,

Nie zayrzą dniom twym niewinnym
ptasznicy.

Wszakże twe serce na samo wspomnie-
nie

Nieszczęsnych lasow; iakie obelże-
nie

Sławy potkało siostrę ukocha - -
ną,

Nową się zawsze zdaie iątrzyć ra-
ną.

Służniewy ia płakać na swą dolę mu-
szę,

Bo żal obecny nędzną trapi du-
szę;

A stoiąc zawsze w niezłomnym upo-
rze,

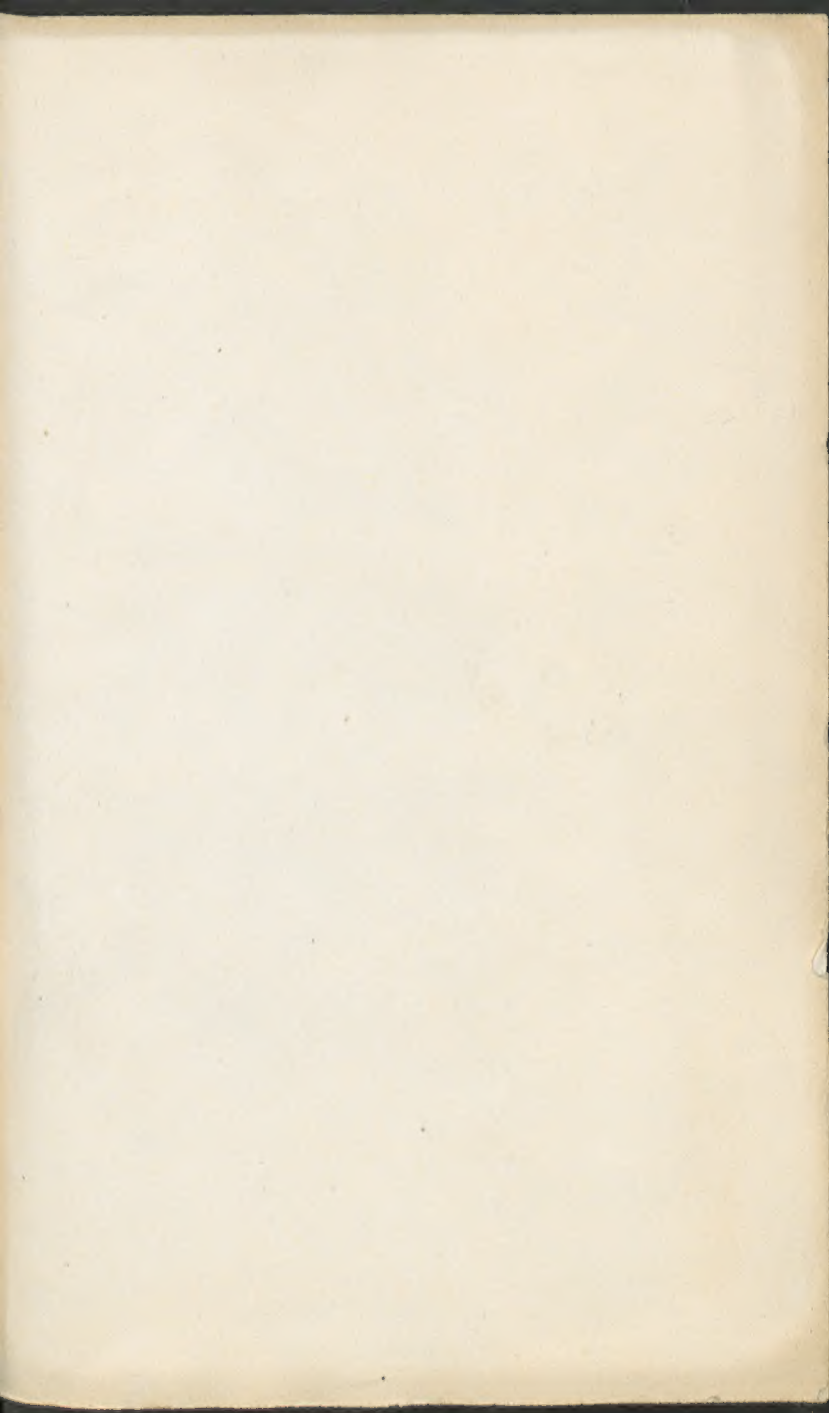
Co raz ią sztychem okrutniejszy
porze.

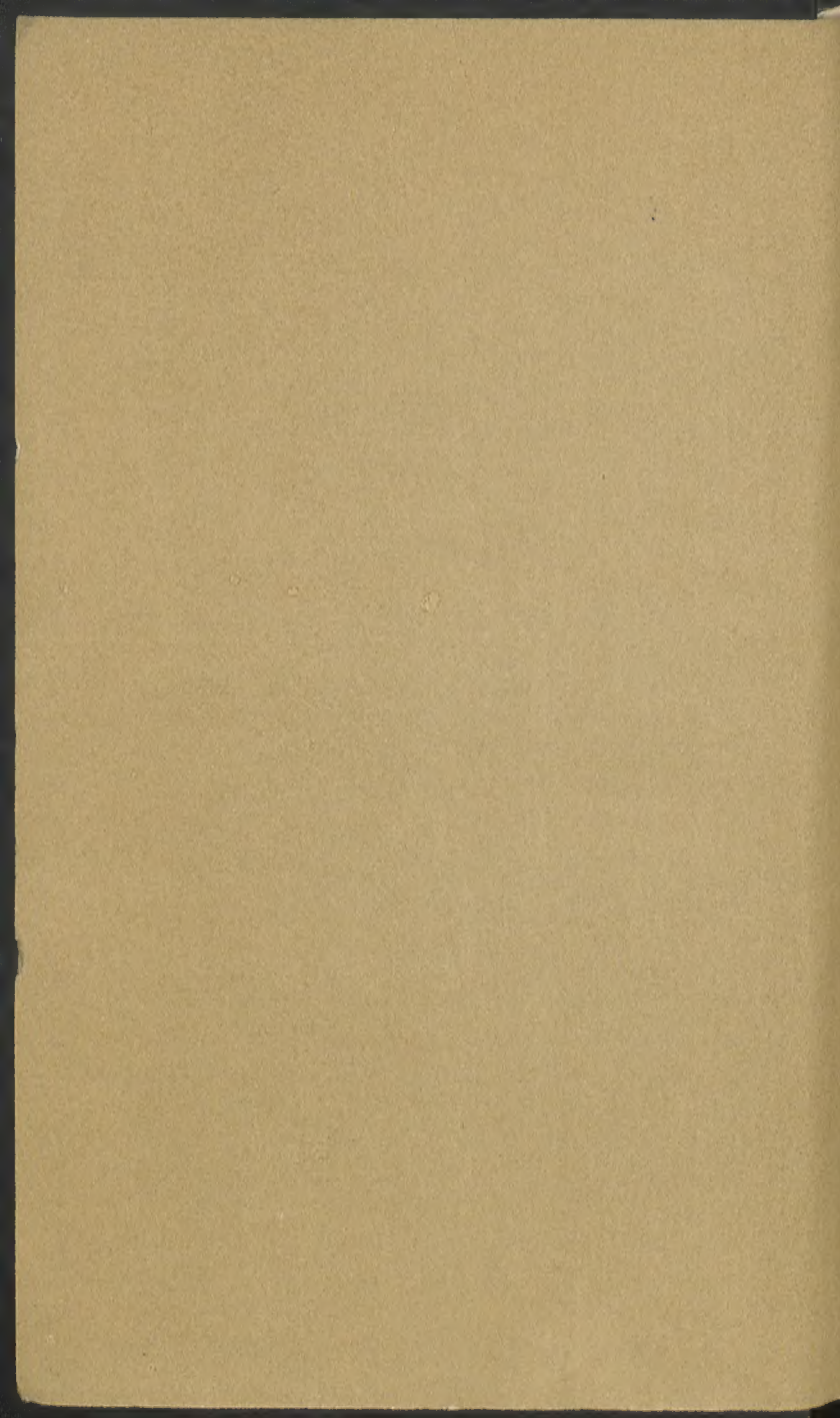
218. Z A B A W Y

Y gdy ci Niebo łaskawe swym da-
rem
Słodkim żałości napawia kana --
rem;
Ia lubo nucę: coż kiedy me pie--
nia
Większych przydają trosk miało ul-
żenia?



ZA-





OPRAWĘ WYKONANO

w prac. introl.-konserwat.

Biblioteki „Ossolineum”

Data 11. 2. 83 podpis *Uciecha*

